



Abigail Gordon



Żar uczuć

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zoey popatrzyła z niepokojem na mężczyznę wysiadającego mozolnie z ciężarówki. Był otyły, miał dobrze po sześćdziesiątce i poczerwieniał z wysiłku. Towarzyszył mu młokos z irokezem na głowie i kolczykiem w uchu. Widząc to, zwątpiła w profesjonalizm firmy, którą zatrudniła do przewiezienia rzeczy z kawalerki w mieście do większego domu na prowincji.

Na szczęście wzięli się ostro do pracy i nieźle sobie radzili, chociaż starszy mężczyzna ciężko dyszał przy noszeniu pak. Wszystko jednak poszło szybciej, niż myślała. Wkrótce Zoey zamknęła drzwi mieszkania i pojechała swoim nissanem micrą za ciężarówką wiozącą jej dobytek.

Z natury była pogodna i radosna, teraz jednak czuła się przygnębiona i wcale nie cieszyła się ze zmiany. Postanowiła zostawić tętniące życiem miasto i przenieść się w spokojniejszą okolicę, gdzie zacznie nowe życie. Gdyby rok temu ktoś jej powiedział, że tak postąpi, wykpiłaby go niemiłosiernie. Życie jednak płata nam figle.

Spotykała się z Damienem, czarującym kolegą z jednostki strażackiej, który twierdził, że ją kocha, ale równocześnie umawiał się na randki z nauczycielką poderwaną przy okazji pogadanki przeciwpożarowej w szkole. Gdy to odkryła i postanowiła się z nim rozstać, udawała, że niczym się nie przejmuje, ale zdrada Damiena bardzo ją zabolęła i utrudniła wspólną pracę. Na dodatek zachowywał się tak, jakby to ona go skrzywdziła. Przyrzekła sobie, że już nie uwierzy słodkim słówkom i uśmiechom mężczyzny.

Niestety, wkrótce pojawiły się znacznie większe problemy, wobec których rozstanie z Damienem wydało się drobiazgiem.

Dwa lata wcześniej jej owdowiały ojciec ożenił się z Mandy, dziewczyną znacznie od siebie młodszą, która urodziła mu córkę. Małeństwo miało zaledwie

kilka tygodni, gdy ojciec Zoey zmarł na zawał, pozostawiając młodą żonę i dziecko na łasce losu.

Zoey szybko przekonała się, że Mandy zupełnie sobie nie radzi z sytuacją. Pograżyła się w żalobie i apatii, więc Zoey, chcąc nie chcąc, przejęła lwią część obowiązków. Uwijała się jak w ukropie, starając się pogodzić pracę zawodową, podnoszenie na duchu zrozpaczonej wdowy i opiekę nad maleńką Rosie. Wkrótce sytuacja ją przerosła, więc postanowiła zamieszkać z Mandy i przenieść się do mniejszej jednostki strażackiej, gdzie mogłaby dalej pracować jako sanitariuszka. Musiała odłożyć na bok własne sprawy, bo ze względu na pamięć ojca czuła się zobowiązana do opieki nad jego rodziną. Czasami się tylko zastanawiała, do czego to wszystko doprowadzi.

W ciągu następnych tygodni nie miała ani chwili dla siebie i kiedy teraz jechała za ciężarówką firmy transportowej, pomyślała, że przyszłość nie zapowiada się różowo.

Kiedy przybyli na miejsce, przed domem powitała ich Mandy z kapryszą Rosie. Zoey natychmiast wyjęła z jej rąk małą i z troską popatrzyła na bladą twarz młodej kobiety.

- Jak się czujesz? - spytała.

- Lepiej, bo już przyjechałaś - odparła apatycznie Mandy.

- Dobrze. - Zoey starała się nie poddawać zniechęceniu i tuląc maleństwo, dodała z uśmiechem: - Świetnie sobie we trzy poradzimy.

Przekonasz się.

Był chłodny jesienny wieczór. Kierowca otworzył tył ciężarówki i z pomocnikiem zaczął wyciągać szafę, kiedy chłopak zawołał nagle:

- Proszę pani, coś się stało szefowi!

Zoey ujrzała, że szafa pochyła się niebezpiecznie, a starszy mężczyzna osuwa się na ziemię, łapiąc za klatkę piersiową. Natychmiast oddała dziecko matce, podbiegła do samochodu i chwyciła szafę, by ta nie przygniotła leżącego. Kiedy z pomocą chłopaka zdołała wepchnąć mebel do środka, pochyliła się nad

kierowcą i rozpięła mu kołnierzyk. Mężczyzna oddychał z trudem i obficie się pocił. Pomyślała, że skoro boli go w klatce piersiowej, to zapewne dostał ataku serca.

Zoey przebiegła obok Mandy, wpadła do domu i zadzwoniła na pogotowie. Opisała stan chorego i podała adres. Gdy wybiegła na dwór, zobaczyła, że przed domem naprzeciwko zatrzymuje się samochód i wysiada z niego jakiś mężczyzna.

Czy nam pomoże? - zastanawiała się, sprawdzając puls chorego. Należało go jak najszybciej przewieźć na kardiologię i jeśli jego serce przestanie bić przed przyjazdem karetki, będzie musiała udzielić mu pierwszej pomocy. A to akurat umiała robić doskonale.

- Co mu się stało? - rozległ się chłodny głos. Podniosła głowę i zobaczyła mężczyznę z naprzeciwka.

- Podejrzewam, że to zawał - rzuciła krótko.

Mężczyzna natychmiast klęknął obok niej i przyjrzał się choremu.

- Jeśli przestanie oddychać, zacznę go reanimować - dodała. - Ale na razie nie jest to jeszcze potrzebne.

- Sam się tym zajmę - oświadczył lodowato. - W takiej sytuacji nieumiejętna pomoc może bardziej zaszkodzić niż brak działania. Jeśli pani się przesunie...

- Dobrze wiem, co robię - odparła równie chłodnym tonem. - A karetka przyjedzie za chwilę.

- Aaa! - jęknął z bólu chory.

Zoey pomyślała, że kierowca nie dba, kto się nim zajmie, byle ktoś mu ulżył w cierpieniu.

W kilka sekund później karetka wjechała z piskiem opon w cichy zaułek i zatrzymała się przy krawężniku, a Zoey i nieznajomy odsunęli się, by zrobić miejsce sanitariuszom.

Pielęgniarki błyskawicznie zajęli się chorym i umieścili go na noszach, a gdy równie szybko odjechali, Zoey odetchnęła z ulgą. Kierowca wkrótce znajdzie się na kardiologii, gdzie lekarze udzielą mu pomocy. Gdyby doszło do najgorszego, sama nie mogłaby wiele poradzić.

Chłopak, który osłupiały przyglądał się całemu zdarzeniu, dopiero teraz zdał sobie sprawę z powagi sytuacji.

- Sam nie wniozę mebli do domu - oświadczył.
- Oczywiście - przyznała Zoey. - Pomogę ci, jakoś sobie poradzimy.
- Jak widzę, pani się tu wprowadza - zauważył nieznajomy.
- A... i owszem - odparła skrepowana.

Dlaczego sobie nie pójdzie? Miała dość kłopotów i szkoda jej było czasu na zdawkową rozmowę z mężczyzną, który patrzył na nią z góry. Nieznajomy zerknął na Mandy i Rosie.

- Wejdźcie lepiej do domu, zanim dziecko się przeziębi - zaproponował - a ja pomogę wnieść rzeczy.

Zoey chciała odpowiedzieć, że sama sobie poradzi, ale była zmęczona i przejęta losem właściciela firmy przewozowej, więc pokornie skinęła głową.

- Dziękuję za pańską uprzejmość... Później odwiozę pomocnika i ciężarówkę do miasta.

- Wolnego, po kolei - rzucił chłodno mężczyzna.

Jego ton znowu ją rozłościł. Zachowywał się tak, jakby uważał ją za bezradną dziewczynkę, która sama nie da sobie rady, więc ktoś musi wszystko za nią załatwić.

Ani się obejrzała, a jej łóżko, toaletka i szafa znalazły się na piętrze w pokoju frontowym, ubrania zostały złożone na podłodze, a komputer trafił do dawnego gabinetu ojca.

- Zawiozę chłopaka do domu - oświadczył nieznajomy. - Po drodze zawiadomimy rodzinę chorego o tym, co się stało. Odpowiada to pani?

Powinna uprzejmie podziękować, ale stać ją było tylko na burknięcie.

- Tak, pewnie. - Może jeszcze mi powie, o której powinnam się położyć spać i kiedy wstawać rano? - pomyślała zirytowana.

Uśmiechnął się do niej po raz pierwszy.

- Nic w życiu nie układa się tak gładko, jak byśmy tego chcieli - rzucił i skinął na chłopaka, który poszedł za nim do samochodu zaparkowanego po drugiej stronie ulicy.

Odjechali, a Zoey odetchnęła z ulgą.

- Bogu dzięki! - zawołała i zwracając się do Mandy, uśmiechnęła się z trudem. - Prawdziwa katastrofa! Może teraz uda się nam odpocząć.

Kiedy ruszyły w stronę domu, zapytała Mandy, jak jej minął dzień. Kobieta wzruszyła tylko ramionami.

- Jak zwykle... okropnie.

Zoey jęknęła w duchu. Z trudem znosiła przygnębienie Mandy. Choć sama też była w żałobie, musiała zapomnieć o własnych uczuciach i starać się pocieszyć młodą wdowę.

Zjadły skromny posiłek i Zoey wykapała Rosie, by Mandy mogła się wcześniej położyć. Wreszcie mała usnęła i chociaż Zoey marzyła tylko o własnym łóżku, postanowiła poczekać na powrót nieznajomego. Potraktowała go szorstko i uznała, że powinna naprawić sytuację, dziękując mu serdecznie za pomoc.

Zobaczyła, jak podjeżdża pod dom. Nie chciała zaczepiać go na chodniku, więc odczekała, aż wejdzie do środka. Otworzył drzwi, gdy tylko zadzwoniła.

Po raz pierwszy przyjrzała mu się uważnie i aż zaniemówiła. Był brunetem o ostrych rysach twarzy, a modnie przycięte włosy opadały gęstą grzywą na kark. Nie potrafiła odgadnąć wyrazu jego ciemnych oczu, którymi ją taksował.

O rany! - pomyślała. Naprawdę przejęłam się swoimi kłopotami, skoro nie zauważyłam, jaki on jest przystojny! Ale natychmiast uświadomiła sobie

powód. Irytujący i władczy sposób bycia nieznanego sprawił, że nie zwróciła uwagi na jego wygląd zewnętrzny.

- A, to pani - powiedział. - Jest późno, więc postanowiłem złożyć raport dopiero rano.

Nie zapraszał jej do środka, więc Zoey postanowiła wygłosić przygotowaną mowę na progu.

- Przyszłam serdecznie podziękować panu za pomoc. Wcześniej byłam bardzo zestresowana i zachowałam się nieuprzejmie. Przepraszam.

- Nic się nie stało - rzekł z uśmiechem. - Odwiozłem chłopaka do domu i zajrzałem do rodziny kierowcy. Oczywiście, bardzo się przejęli jego chorobą. Wie może pani, jak się czuje?

- Tak - odparła Zoey. - Niedawno dzwoniłam do szpitala. Jest na kardiologii i jego stan się poprawia. Tylko tyle mi powiedzieli.

- To dobre wieści. W takim razie oboje możemy odpocząć, a pani wkrótce zapomni o pierwszych, dramatycznych chwilach w nowym domu.

- Mam nadzieję - westchnęła. - Postanowiłam zamieszkać z macochą, drugą żoną mojego zmarłego ojca. Mandy została sama z małą Rosie i potrzebuje pomocy. Dlatego poprosiłam o służbowe przeniesienie na prowincję, gdzie diabeł mówi dobranoc.

Wydał wargi i po wyrazie twarzy odgadła, że nie spodobał mu się ten dowcip.

- Chyba nie jest aż tak źle - oświadczył lodowato i wymownie spojrzał na zegarek. - Przepraszam, ale chciałbym zjeść kolację, a jest już bardzo późno,

- Oczywiście - wyjąkała speszona.

Odwróciła się na pięcie i pośpieszyła do swojego nowego domu.

Kiedy Aleks Carradine zamknął drzwi, oparł się o framugę i westchnął głęboko. A więc ta dziewczyna o szafirowych oczach i drobnej twarzyczce w

aureoli złotych włosów nazywa się Zoey Lawrence i jest nową sanitariuszką, która już jutro ma podjąć pracę w ich jednostce. Historia jak z filmu!

W tym momencie z radością uświadomił sobie, że większość kolegów ma już żony. W jednostce służyło tylko dwóch mężczyzn bez tego rodzaju zobowiązań: on i Greg Osbourne, kobieciarz nieustannie szukający nowych wrażeń.

Jeśli ta dziewczyna będzie tak kusząco kołysała biodrami i błyskała pięknymi oczami, złamie niejedno serce. Wprawdzie kobiety od dawna służą w straży pożarnej i do nich też trafiło kilka, ale żadna nie dorównywała urodą Zoey Lawrence.

Miała na sobie modne ubranie: czarne, obcisłe spodnie, kusą, białą bluzeczkę i buty na wysokich obcasach. Na szczęście jutro musi włożyć znacznie skromniejszy, ciemnoniebieski mundur.

Żałował, że ich znajomość zaczęła się niezbyt przyjemnie, ale nie potrafił lepiej jej potraktować. To był ciężki dzień. Najpierw stracił mnóstwo czasu i nerwów w komendzie okręgowej, gdzie musiał walczyć z wszechwładną biurokracją, by załatwić sprawę wcześniejszego przejścia na emeryturę dowódcy jednostki. Potem wrócił do strażnicy i mieli fałszywy alarm, a późnym popołudniem natrudzili się przy gaszeniu płonącego domu. Na domiar złego zadzwoniła Gloria, pytając, czy może się u niego zatrzymać, gdy będzie przez parę dni w okolicy.

Zgodził się, chociaż wolał, żeby po rozwodzie trzymała się od niego z daleka. Zaprzyjaźnili się jeszcze w szkole średniej i gdy postanowili się pobrać, wszyscy sądzili, że ich związek będzie trwały. Ale chyba znali się zbyt dobrze i w małżeństwie im się nie ułożyło. Wkrótce po ślubie zaczęły ich drażnić drobiazgi życia codziennego i szybko zdali sobie sprawę, że ich przyjaźń przetrwa pod warunkiem, że pozbędą się wobec siebie zobowiązań. Rozstali się w zgodzie i każde poszło w swoją stronę, nie żywiąc złych uczuć do drugiego. Aleks cieszył się, że nie mieli dzieci, bo wtedy nie uwolniliby się tak łatwo od

siebie. To doświadczenie dużo go nauczyło i postanowił, że upłynie wiele czasu, zanim znowu się z kimś zwiąże. Jeśli w ogóle to zrobi...

Po ślubie zamieszkał z Glorią we wspólnym domu, po rozwodzie odkupił jej udział. Chciał tu zostać, bo wybrali dom blisko straży pożarnej. Członkowie jednostki byli zobowiązani do mieszkania w pobliżu, by szybko stawić się na wezwanie.

Wcześniej nie zwracał uwagi na młodą matkę z dzieckiem mieszkającą naprzeciwko. Kiedy poszedł zobaczyć, co się dzieje po drugiej stronie ulicy, nie zamierzał nawiązywać znajomości z atrakcyjną blondynką. Ale teraz czuł wyraźnie, że nie zdoła się oprzeć pragnieniu poznania jej bliżej.

Zasiadł samotnie do kolacji i uśmiechnął się na wspomnienie określenia Zoey. Prowincja, gdzie diabeł mówi dobranoc. Czy ona naprawdę uważa, że tutaj mieszkają same kmiotki? Jutro zapowiada się bardzo ciekawy dzień.

Następnego ranka Zoey, idąc do remizy, dziwnie się czuła, bo nie otaczały jej wysokie budynki i nie ogłuszał hałas miasta. Słyszała śpiew ptaków i rozkoszowała się zapachem świeżego powietrza. Dokonałam właściwego wyboru, pomyślała z satysfakcją. Mandy wyraźnie cieszyła się z jej towarzystwa. Rano Zoey nakarmiła Rosie i zostawiła ją w ramionach matki. Mandy obiecała, że będzie walczyła z przygnębieniem i znajdzie sobie jakieś zajęcie, więc teraz Zoey może spokojnie poświęcić się pracy.

Już po kilku godzinach w towarzystwie nowych kolegów Zoey stwierdziła, że jej uprzedzenia były nieuzasadnione. Sądząc po toczonych rozmowach, okazali się przyjacielscy, sprawni i dobrze wyszkoleni. Świadomie ignorowała cieplejsze spojrzenia niektórych z nich.

W jednostce była tylko jedna pracownica cywilna: sprzątaczką Dorothea, pulchna i macierzyńska, która krytycznie oceniła szczupłą sylwetkę Zoey i oświadczyła, że „chudzina powinna przytyć”. Koledzy gromko oprotowali tę propozycję.

- Nasz dowódca właśnie odszedł na wcześniejszą emeryturę z powodu złego stanu zdrowia - wyjaśnił jeden z nich. - Liczymy, że na jego miejsce awansują dotychczasowego zastępcę, Aleksa Carradine'a. Cały ranek spędził na naradzie z szefem okręgu. Właśnie dzwonił, że za chwilę tu będzie.

W tym momencie drzwi się otworzyły i Zoey oniemiała na widok wchodzącego mężczyzny.

- Dzień dobry - powiedział jej sąsiad z naprzeciwka. - Zoey, zapraszam do gabinetu. Powinniśmy porozmawiać.

- Oczywiście - wykrztusiła z trudem.

Poszła za nim pokornie i usiadła na plastikowym krześle stojącym przed dużym, drewnianym biurkiem. Aleks zajął miejsce po drugiej stronie.

- Nazywam się Aleks Carradine.

Zoey pochyliła głowę, żeby ukryć rumieniec wstydu.

- Przepraszam. Nie miałam wczoraj pojęcia, z kim rozmawiam.

- Oczywiście, bo i skąd miałybyś wiedzieć? - odparł.

- Czemu mi nie powiedziałaś, kim jesteś, kiedy usłyszałaś, że będę tutaj pracowała?

- A po co? Chciałem skorzystać z okazji i obalić kilka stereotypów na temat mieszkańców prowincji. - Nie odrywał wzroku od dokumentów, które właśnie położył na biurku. - Ale może przejdziemy do rzeczy?

Zoey tylko skinęła głową.

- Zastanawiałem się, dlaczego poprosiłaś o przeniesienie do nas z największej jednostki w mieście. Ale wczoraj wieczorem poznałem powody - oświadczył chłodno. - W twoich papierach sprawdziłem, że przeszłaś szkolenie w udzielaniu pierwszej pomocy i pracowałaś w szpitalnej izbie przyjęć. U nas będziesz pełniła te same funkcje, tylko na mniejszą skalę. W większości jednostek są strażacy sanitariusze opiekujący się poszkodowanymi do przyjazdu karetki pogotowia, a w lżejszych przypadkach całkowicie zastępują lekarzy. U nas panuje dobra atmosfera, przyjaźnimosię i spotykamy również poza go-

dzinami pracy. Nie chcę, żeby to się zmieniło. Przyzwyczyłaś się do wielkiego miasta i w naszej wsi nie znajdziesz takich rozrywek. Będziesz musiała ich poszukać gdzie indziej.

Zoey popatrzyła na niego uważnie. Za kogo on ją uważa? Za kociaka uganającego się za facetami? Przez ostatnie miesiące zapomniała, jak wygląda beztroska zabawa, bo każdą wolną chwilę spędzała z Mandy i małą Rosie. A poza tym, dlaczego Aleksa Carradine'a interesuje, co ona zamierza robić po pracy? Ale ugryzła się w język i postanowiła, że nie zdradzi, jak naprawdę spędza wieczory.

- Spokojna głowa, w razie potrzeby szybko znajdę jakiś nocny klub - rzuciła lekko.

- Na pewno - zgodził się. - Poznałeś wszystkich członków jednostki?

- Owszem - odrzekła przygaszona.

Wszystko szło świetnie, dopóki ten mężczyzna nie pojawił się na horyzoncie i nie popsuł jej humoru. Dlaczego żywi wobec niej zastrzeżenia? Nie widział jej w akcji. Nieprawda, w pewnym sensie już wie, co ona potrafi, bo obserwował, jak zajmowała się chorym kierowcą. A może chce się przekonać, czy sprosta wyzwaniom, które niesie praca strażaka?

Już ona mu pokaże.

- Mamy tylko jeden wóz i kiedy dostajemy wezwanie, wyjeżdżamy wszyscy i ja kieruję akcją - ciągnął. - Czy to jasne?

- Jak słońce.

- Dobrze. Zbliża się czwarty listopada, kiedy wszyscy odpalają w ogródkach fajerwerki, więc w ciągu najbliższych tygodni odwiedzimy okoliczne szkoły, wygłaszając pogadanki na temat bezpiecznego organizowania zabawy. A w przyszłą sobotę bierzemy udział w zbiórce pieniędzy na rzecz oddziału dziecięcego w pobliskim szpitalu: będziemy ciągnęli wóz strażacki. - Wzrokiem ocenił jej drobną sylwetkę. - Zastanów się, zanim zgłosisz swój udział. Pojazd jest ciężki, a uprząż głęboko wcina się w ramiona.

Zoey starała się nie myśleć, do czego w przypadku Damiena doprowadziła prelekcja w szkole.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chętnie się przyłączę - oznajmiła. - Zapowiada się wspaniała zabawa, a cel jest szczytny.

- Dobrze, jak sobie życzysz. Ale czy wiesz, jak boli wybity bark?

Popatrzyła na niego rozzłoszczona. Zignorował jej spojrzenie i dodał:

- To już wszystko, Zoey. Oczywiście możesz do mnie przyjść z każdym problemem. Powtarzam: z każdym. Jasne?

Przytaknęła głową, przysięgając w duchu, że postara się nigdy tego nie zrobić.

- Zapytaj chłopców, czy zostawili dla mnie grzanki i herbatę na drugie śniadanie - dodał, sięgając po dokument leżący na biurku.

Kiedy Zoey opuściła gabinet, Aleks rozsiadł się wygodniej i zapatrzył w okno. Potraktował tę inteligentną kobietę tak, jakby nie widział dla niej miejsca w jednostce. Co mu odbiło? Zoey zachowuje się bez zarzutu, a że jest przy tym piękna...

Czyżby rozwód sprawił, że wrogo odnosi się do atrakcyjnych dziewcząt? Na podstawie daty urodzenia w jej życiorysie obliczył, że panna Lawrence ma dwadzieścia cztery lata. On jest od niej starszy o osiem lat, a zachowuje się jak stetryczący dziadek. Przy najbliższej okazji udowodni jej, że jest młody i na poziomie.

W południe wezwano ich do wypadku. Samochód prowadzony przez trzech nastolatków wyleciał z wąskiej drogi wijącej się wśród wzgórz. Policja poprosiła, by uwolnili z wraku jednego z poszkodowanych. Ruszyli natychmiast w ubraniach ognioodpornych i hełmach. Zielone paski na stroju Zoey sygnalizowały, że jest sanitariuszką. Za kierownicą wozu strażackiego usiadł Geoff Braines, sympatyczny mężczyzna w średnim wieku, ojciec dwójki dzieci. Obok niego zajął miejsce Aleks, a reszta załogi ulokowała się z tyłu.

Aleks odwrócił się i popatrzył Zoey w oczy, ale to, co powiedział, było przeznaczone dla wszystkich.

- Pamiętajcie, uszkodzonego wyjmujemy powoli i ostrożnie - ostrzegł.
- Musimy poczekać na wykwalifikowanego sanitariusza. Zoey, wyjaśnij, dlaczego? - zapytał znacznie łagodniejszym tonem.

- Oczywiście - rzuciła lekko. - Rozległe obrażenia mięśni powodują wydzielanie do krwi substancji, które czasowo blokują pracę nerek. We krwi rośnie poziom toksyn i jeśli natychmiast nie przeprowadzi się dializy, pacjent może umrzeć.

Strażacy podziękowali jej brawami, a Zoey złożyła uroczy ukłon. Aleks nie zdołał powstrzymać uśmiechu. Tej dziewczynie z pewnością uda się rozruszać całą jednostkę, pomyślał.

Dotarli na miejsce wypadku. Jeden z nastolatków oszołomiony stał przy drodze, nie zdając sobie sprawy z tego, co się wydarzyło. Drugi leżał nieprzytomny na poboczu - zajmowali się nim już sanitariusze z karetki pogotowia.

Trzeci był uwięziony w samochodzie, który po dachowaniu uderzył w kamienny mur. Chłopak leżał pod masą poskręcane metalu, a drogę do niego zagradzały powyginane fotele, więc nic dziwnego, że wezwano na pomoc strażaków. Z okna wystawała poharatana ręka, więc Zoey natychmiast podbiegła, by zatamować silny krwotok.

Aleks i Geoff wyjęli odpowiednie narzędzia i podłączyli do agregatora. Założyli gogle osłaniające twarz przed odłamkami, a dwóch innych strażaków plastikową tarczą zakryło rannego.

- Tniemy! - rozległ się okrzyk ostrzegawczy, żeby wszyscy zdążyli się cofnąć.

Hałas wydawany przez agregat i piły był ogłuszający. Kiedy Zoey podniosła oczy, zobaczyła podjeżdżającą karetkę reanimacyjną, z której

wysiedli dwaj lekarze i sanitariuszki. Zostali wezwani, gdyby na miejscu trzeba było dokonać amputacji.

Gdy rozcięto ostatni płat metalu, ratownicy odetchnęli z ulgą. Chłopak żył. Dostał zastrzyk przeciwbólowy i przeniesiono go ostrożnie na nosze.

Strażacy właśnie zbierali sprzęt, szykując się do odjazdu, gdy podszedł do nich policjant dowodzący akcją.

- Dobra robota, chłopcy - pochwalił ich.

Zoey uśmiechnęła się. W obszernym uniformie i hełmie nie odróżniała się do kolegów.

Aleks Carradine powinien się z tego cieszyć.

Pod koniec dnia Aleks zadzwonił do szpitala, by zapytać o stan zdrowia ofiar wypadku. Gdy wszyscy czekali z niepokojem na odpowiedź, Zoey ze zdumieniem stwierdziła, że odnalazła swoje miejsce w jednostce i czuje się tak, jakby pracowała tu zawsze.

- Jeden z chłopców został wypisany. Cierpi tylko z powodu szoku - oświadczył Aleks, odkładając słuchawkę. - Drugi ma wstrząs mózgu, złamaną rękę i nogę. A biedak, którego wyciągnęliśmy z wraku, trafił na intensywną terapię. Doznał najcięższych obrażeń, ale wyliże się z tego. Chyba powinniśmy go odwiedzić, kiedy jego stan się polepszy. Co o tym myślicie?

- Jasne, załatwione - powiedział Geoff, a pozostali przytaknęli z aprobatą. Aleks zauważył, że Zoey słucha ich rozmowy zaskoczona.

- Czasem bardziej przejmujemy się łatwiejszą akcją niż gaszeniem dużego pożaru - wyjaśnił. - Wszyscy pamiętamy błagalne spojrzenie oczu tego dzieciaka, kiedy rozcinaliśmy wrak. W takich chwilach człowiek uświadamia sobie, że trzech młodych ludzi mogło zginąć przez własną głupotę. - Urwał na moment, po czym ciągnął: - Najciężej ranny jest sąsiadem jednego z chłopaków, dlatego sprawdzamy, jak się czuje. W małych miejscowościach częściej się zdarza, że udzielamy pomocy znajomym.

- Owszem, to prawda - przyznała Zoey i dodała ze smutkiem, który ją samą zaskoczył: - Chociaż ja nie znam tutaj nikogo.

- Szybko temu zaradzimy - stwierdził jeden ze strażaków. - Wpadnij wieczorem do pubu, Zoey. Przedstawimy cię naszym żonom.

- Nie mogę... - Uśmiechnęła się przepraszająco. - Muszę pomagać mojej macosze. Nie puści mnie, przecież właśnie się sprowadziłam.

- Weź ją ze sobą.

Kiedy odpowiadała, czuła na sobie przenikliwe spojrzenie ciemnych oczu Aleksa.

- Odpada, ma małe dziecko.

Przypomniała sobie wcześniejszą rozmowę z szefem. Zapewne liczył na to, że chętnie skorzysta z propozycji spędzenia wieczora w pubie, skoro nie odkryła jeszcze nocnego klubu.

Kiedy wróciła z pracy, ucieszyła się na widok posprzątanego domu. Okazało się też, że Mandy poszła z córeczką na badanie kontrolne, czyli najwyraźniej powoli otrząsa się z przygnębienia.

- Spisałaś się na medal - powiedziała z aprobatą Zoey. - Dom aż lśni. Co powiedział lekarz po obejrzeniu małej?

- Wszystko w porządku - odparła Mandy, będąca wyraźnie w lepszym nastroju. - Jest zdrowa, przybiera na wadze, ale powinna więcej przebywać na świeżym powietrzu, bo jest blada.

- Z tym nie będzie kłopotu. Wystarczy, żebyś częściej z nią wychodziła.

- O właśnie! Matki, które poznałam w przychodni, wybierają się dziś na pizzę i mnie zaprosiły. Co o tym sądzisz?

- Idź koniecznie - oświadczyła Zoey. - Za długo siedziałaś sama w czterech ścianach. Zajmę się Rosie.

Zoey nie wierzyła własnym oczom: Mandy zdradza oznaki prawdziwego ożywienia. Czyżby na końcu tunelu pojawiło się światło? Jeśli Mandy

otrząśnie się z przygnębienia spowodowanego śmiercią męża, warto było odłożyć własne sprawy i zrezygnować na jakiś z życia osobistego.

Kiedy Mandy wyszła, a Rosie zasnęła, Zoey stanęła w oknie i zapatrzyła się na dom naprzeciwko. Co teraz robi Aleks? - zastanawiała się. Poszedł z kolegami do pubu? A może spędza wieczór z rodziną? Nikt nie wspominał o jego żonie, ale na pewno nie prowadzi samotnego życia. Jest na to stanowczo zbyt atrakcyjny.

Właśnie sprzątała kuchnię po kolacji, kiedy rozległ się dzwonek. Otworzyła drzwi. Na progu stał Aleks, jakby ściągnęła go siłą woli.

- Aleks! - zawołała zaskoczona. - Co się tu sprowadza?

Milczał przez chwilę. Gdyby miał powiedzieć prawdę, musiałby przyznać, że sam nie wie.

- Wejdz, proszę. - Cofnęła się o krok. - Tylko bądź cicho, bo właśnie położyłam Rosie, a ona ma bardzo lekki sen.

Uśmiechnął się szeroko, wchodząc do przedpokoju.

- A gdzie jest jej matka? - zapytał cicho.

- Rzuciła się w wir uciech, a ja zostałam z małą - zażartowała.

- A więc dlatego odrzuciłaś zaproszenie do pubu? Pokręciła przecząco głową.

- Nie. O planach Mandy dowiedziałam się dopiero po przyjściu do domu. Jest trochę nieprzewidywalna. Jeszcze nie pogodziła się ze śmiercią mojego ojca. Ich małżeństwo trwało tylko dwa lata.

- A więc straciłaś ojca - zauważył z troską. - Przyjmij wyrazy współczucia. A jak ty sobie radzisz z żałobą? Możesz liczyć na czyjaś pomoc?

Zoey popatrzyła na niego zaskoczona. Poczowała łzy wzbierające pod powiekami. Aleks zauważył, że nie tylko Mandy straciła najbliższą osobę. Nikt wcześniej nie powiedział o tym tak otwarcie. Zawstydziała się, bo kilka słonych kropli spłynęło po policzkach. Odwróciła się, żeby ukryć ból. Za nic w świecie

nie chciała rozkleić się przy tym człowieku. A tymczasem Aleks delikatnie ją przytulił.

- Nie walcz z uczuciami - powiedział cicho. - Pierwszy raz się rozplakałaś?

- Tak - wykrztusiła.

- Za długo tłumiałaś w sobie emocje, a to jest bardzo niezdrowe. Sam się o tym przekonałem.

Powoli się uspokajała, ale nadal nie odsuwała się od niego.

- Nie miałam czasu na żalobę... - mówiła urywanym głosem. - Mandy i jej córeczka Rosie bardzo mnie potrzebowały.

Aleks delikatnie uniósł jej brodę i gdy spojrzała mu w oczy, powiedział:

- Wpadłem tu, żeby spytać, jak minął ci pierwszy dzień w pracy.

- Doskonale.

- Wszystko było w porządku?

- Tak, naturalnie poza kazaniem, którego musiałam wysłuchać.

- Standardowa procedura - odparł z tupetem, ale dobrze wiedział, że kłamie.

Zachował się w ten sposób, bo wiedział, że nowa współpracownica odmieni atmosferę w straży. Tymczasem Zoey otarła łzy i wysunęła się z jego objęć, chociaż Aleks wolałby dłużej ją pocieszać. Była taka krucha i bezradna, jej delikatne perfumy pachniały tak kusząco... Nie pamiętał, kiedy ostatni raz trzymał kobietę w ramionach.

Jednak czuł, że Zoey postąpiła właściwie, bo już za chwilę wpadłby we własne sidła.

- Dziękuję za pomoc - powiedziała z trudem Zoey. - Nie chciałabym zawracać ci głowy moimi problemami.

- Zaproponowałem, żebyś przychodziła do mnie ze wszystkim, prawda? - Urwał, bo czuł się skrępowany własnym zachowaniem. - Chociaż nie sądziłem, że tak szybko skorzystasz z okazji - dodał.

Czy to znaczy, że mu się narzucam? - pomyślała. Ledwie stanął na progu, a już domagam się pomocy?

- To się więcej nie powtórzy - oświadczyła. Właśnie zaczął tłumaczyć, co miał na myśli, gdy na piętrze rozległ się płacz dziecka.

- Do jutra - powiedział więc, a Zoey pobiegła na górę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Starła się uspokoić Rosie, ale jej sercem targały sprzeczne uczucia. Po raz pierwszy pozwoliła sobie na rozpacz po śmierci ojca i niespodziewanie znalazła się w ramionach wysokiego, ciemnowłosego sąsiada, któremu najwyraźniej sprawiło to przyjemność. Niesłychane, że właśnie Aleks zauważył, jak mało miała czasu na pogodzenie się z utratą ojca. Nie znała go, potraktował ją obcesowo, a jednak przez kilka chwil czuła, że jest mu bliska. Ostatnio tak rzadko miała okazję do zakosztowania odrobiny ciepła.

- Twoja dorosła siostrzyczka robi się sentymentalna, a przecież nie może sobie pozwolić na chwile słabości - oświadczyła zasypiającej Rosie. - Zwłaszcza wobec naszego sąsiada. Nic o mnie nie wie, a już uznał mnie za „kociaka”.

Teraz bała się jutrzejszego spotkania w pracy. Uśmiechnęła się do siebie. Był dla niej dobry. Wspomniał o tłumieniu emocji... Jakby często sam to robił. Może przy okazji zapyta o Aleksa kolegów? Chętnie dowie się, jakim jest człowiekiem. Oczywiście z czystej ciekawości. Na podstawie dotychczasowego zachowania sądziła, że Aleksowi nie podobają się dziewczyny jej pokroju. Jej też wpadali w oko zupełnie inni mężczyźni, ale... kto wie. W każdym razie nie szukała nowego chłopaka. Raz się sparzyła i będzie unikała przystojniaków.

Mandy wróciła ze spotkania z młodymi matkami w dobrym nastroju. Oczy jej błyszczały i miała rumieńce na policzkach. Zoey pomyślała, że

macocha jest starsza od niej o kilka zaledwie lat. Jej ojciec nie chciałby, żeby Mandy resztę życia spędziła w żałobie.

- Dobrze się bawiłaś? - spytała, kiedy siadły przy kominku z kubkami gorącej czekolady.

- Tak - przyznała Mandy, lekko się czerwieniąc. - Rozlałam drinka, ale właściciel pizzerii zachował się bardzo przyzwoicie. Podszedł do stolika, wytarł podłogę i przyniósł następnego drinka, za którego nie chciał pieniędzy. Głupio się czułam. Powiedziałam, że dawno nie wychodziłam z domu. Spytał o powód i kiedy mu wyjaśniłam, że straciłam męża, złożył mi wyrazy współczucia.

- Ale narozrabiałaś w czasie pierwszej wyprawy do wielkiego świata! - rzuciła żartobliwie Zoey, patrząc na Mandy z błyskiem w oku.

- Wcale nie rozrabiałam i było cudownie.

- Obie spędziłyśmy przyjemnie wieczór - zgodziła się Zoey.

- Przecież ty nigdzie nie wychodziłaś.

- Racja - przyznała Zoey. - Ale miałam pod opieką śliczne maleństwo i złożył mi wizytę intrygujący sąsiad, więc nie mogę narzekać.

- Dobry samarytanin, który wczoraj nam pomógł?

- Owszem.

- I co? - spytała Mandy.

- I... nic. Wpadł się dowiedzieć, jak minął pierwszy dzień w pracy. - Zoey bała się przyznać do chwili słabości, więc ziewnęła i dodała: - Idę do łóżka. Słodkich snów i niech ci się przyśni właściciel pizzerii.

Zoey nie mogła powstrzymać uśmiechu na widok rumieńca, który zakwitł na policzkach Mandy, i w dobrym humorze podążyła na górę. W tym domu mieszkają same kobiety, pomyślała. Przydałby się jakiś mężczyzna dla równowagi. Tylko kto?

Następnego ranka Aleks Carradine powitał ją jak gdyby nigdy nic. Zoey w lot odczytała jego intencje - postanowił utrzymać między nimi czysto

służbowe kontakty, a wczorajsze spotkanie potraktował jako odstępstwo od normy spowodowane okolicznościami.

W porządku, pomyślała rozzłoszczona. Co on sobie wyobraża? Że nabije sobie głowę marzeniami, bo spędziliśmy kilka chwil razem?

Ranek upłynął spokojnie, strażacy nie mieli wezwań, dopiero po południu wszystko się zmieniło. Zapalił się pobliski pub przeznaczony do rozbiórki. Na miejscu zobaczyli, że jeśli nie zapanują nad płomieniami, ogień przeniesie się na sąsiednie sklepy i domy.

- Budynek jest opuszczony - poinformował ich Aleks. - Być może został podpalony przez dzieciaki dla zabawy, albo ktoś się mści na właścicielu. Trzeba jak najszybciej ugasić pożar.

W tym momencie podeszła do nich kobieta.

- Ostatnio zauważyłam, że w pubie nocował włóczęga - powiedziała.

- Niewykluczone, że znajduje się w środku - zauważył Aleks. - Zoey, zawiadom bazę o sytuacji, a wy przeszukajcie budynek. Zapewne już uciekł, ale nie możemy ryzykować.

Kiedy Zoey wykonywała polecenie dowódcy, Aleks z dwoma strażakami zniknął we wnętrzu pubu, z którego buchały kłęby dymu. Pozostali tymczasem gasili pożar. Właśnie miała pobiec za trójką śmiałków, gdy wynieśli bezdomnego i położyli go na ziemi z dala od ognia.

- Jest półprzytomny - zwrócił się do niej Aleks. - Podaj mu tlen, zanim przyjedzie karetka.

Kiedy nakładała mężczyźnie maseczkę na twarz, poczuła woń alkoholu. Jakim cudem nie stanął w płomieniach? Pijacy zawsze mają szczęście. Ten ocalał wyłącznie dzięki informacji, którą otrzymali od nieznajomej. Na szczęście nie został poparzony, był tylko lekko zaczadzony, ale po chwili oddychał już normalnie.

Aleks stanął nad nimi i z satysfakcją stwierdził, że stan poszkodowanego się poprawia. Potem zwrócił się do Zoey.

- Wejdziemy jeszcze raz do środka, żeby się upewnić, czy nikogo więcej tam nie ma. Zostań z nim do przyjazdu karetki.

Nie musiał jej tego mówić. Do jej obowiązków należało udzielenie pierwszej pomocy. Wprawdzie wszyscy strażacy przeszli szkolenie medyczne, ale to ona pełniła funkcję sanitariuszki. Zastanawiała się, czy Aleks nie dopuszcza jej do akcji, bo jest kobietą? Chciała być traktowana tak samo jak koledzy. Dorównywała im pod każdym względem, poza rzecz jasną siłą fizyczną, ale ten brak równoważyła sprawnością i szybkością podejmowania decyzji.

Strażacy ugasili pożar, włóczęga został zabrany do szpitala na obserwację, akcja więc została zakończona. Zoey przypuszczała, że nie będą się troszczyć o dalsze losy bezdomnego, lecz się pomyliła.

- Kiedy wyjdzie ze szpitala, musi mieć dach nad głową - stwierdził Aleks, kiedy wrócili do bazy. - Jeśli w jego sprawie wydział zdrowia nic nie zrobi, sam się tym zajmę.

Ledwie zdążyli zdjąć kombinezony ognioodporne, gdy zadzwonił telefon. Zoey stała najbliżej aparatu, więc podniosła słuchawkę.

- Chcę rozmawiać z Alekssem - rozległ się władczy głos kobiety.

- A kto mówi? - spytała.

- Jesteś nowa?

- Tak - odparła lodowato, wyczuwając w głosie nieznajomej agresję.

- Jak się nazywasz?

- Zoey Lawrence, właśnie dostałam przeniesienie do tej jednostki - wyjaśniła spokojnie. - A ty?

- Powiedz, że dzwoni Gloria.

Aleks wyszedł z gabinetu i przyglądał się Zoey z pytającym wyrazem twarzy.

- Jakaś Gloria do ciebie - stwierdziła, podając mu słuchawkę.

- Dzięki - odparł i poczekał, aż Zoey odejdzie, a dopiero potem zaczął rozmowę.

- Kim jest Gloria? - spytała Geoffa, kiedy Aleks wrócił do siebie. - I dlaczego nie zadzwoniła bezpośrednio do gabinetu?

- Jest jego byłą żoną, a wybrała ten numer, bo Aleks zwykle siedzi z nami - wyjaśnił. - Potraktowała cię z góry?

- Owszem.

- Cała Gloria. Nic jej nie można zarzucić, tylko kiedy chodzi o Aleksa, lubi się rządzić. Wprawdzie on nie pozwala sobie wchodzić na głowę, ale do niej miał słabość.

- Powiedziałeś, że się rozwiedli?

- Tak, rozstali się w zgodzie i chyba raczej nie chodziło o zdradę. A przynajmniej on jej dochował wierności.

- Mają dzieci?

- Nie, i Aleksowi to odpowiada.

- Nie chce mieć?

- Chce, ale w sytuacji która zaistniała między nimi, dziecko nie ucierpiało na rozstaniu.

- Rozumiem - rzekła Zoey z namysłem.

Uzyskała odpowiedzi na część pytań i teraz dręczyła ją jeszcze większa ciekawość. Kim jest kobieta, która nosi jego nazwisko, kiedyś dzieliła z nim łóżko... i nadal utrzymuje z nim kontakty?

Następnego dnia mieli wygłosić pogadankę w miejscowej szkole średniej na temat zachowania bezpieczeństwa przy odpalaniu fajerwerków. Gdy wyjeżdżali, w grupie panowała swobodna atmosfera. Tym razem czekało ich łatwe zadanie, chociaż niektórzy uważali, że sala pełna nastolatków jest groźniejsza od pożaru.

Po zakończeniu prelekcji otoczył ich tłum młodzieży. Chłopcy podziwiali urodę Zoey, a dziewczęta pytały, w jaki sposób kobieta trafiła do straży pożarnej. Czuła się nieswojo, bo spotkanie w szkole przywołało wspomnienie zdrady Damiena.

Opowiadając na pytania, uzmysłowiła sobie, dlaczego postanowiła zostać strażakiem. Miała dwanaście lat i hydraulik zatrudniony przez jej rodziców zostawił w domu żonę z małym dzieckiem. Kobieta próbowała rozpalić pod kuchnią ogień, używając parafiny, i cały budynek stanął w płomieniach. Strażacy ryzykowali życie, by wydobyć kobietę i maleństwo z morza ognia, a Zoey nigdy nie zapomniała odwagi ratowników i wdzięczności hydraulika. Po zdaniu bardzo trudnego testu sprawnościowego rozpoczęła naukę w szkole pożarniczej i postanowiła zdobyć uprawnienia sanitariuszki.

A teraz znalazła się w nowym środowisku i ani przez moment nie żałowała podjętej decyzji. Mandy wracała do siebie i dzięki przewodniczce poznała Aleksa Carradine'a. Wszyscy go lubili, tylko ona żywiła wobec niego mieszane uczucia. Nie zapomniała dobroci, jaką jej okazał, gdy rozplakała się, przeżywając śmierć ojca. Był bardzo przystojny, ale drażniło ją, że ciągle stara się przytrzeć jej nosa.

Przede wszystkim uznał ją za kokietkę, bo była młoda i nadażała za modą. Założył, że lubi rozrywki i myśli tylko o sprawach materialnych. Gdyby znał prawdę... Od miesięcy cały jej świat kręcił się wokół pracy i Mandy.

Była żona Aleksa sprawiała wrażenie mocno osadzonej w jego życiu. Nic więc dziwnego, że reagował nerwowo na jej telefony. Ale z drugiej strony, skoro rozstali się w zgodzie, to być może odpowiada mu towarzystwo Glorii.

Ilekcję Aleks myślał o rozwodzie, cieszył się, że zakończył ostatecznie nieudane małżeństwo. Wkrótce po ślubie przekonał się, że popełnił błąd. Ponieważ znał Glorię od dawna, w ich związku brakowało romantyzmu i wspólnego odkrywania nowych światów. Powinni zostać przyjaciółmi, a

partnerów szukać gdzie indziej. Na szczęście Gloria też szybko doszła do takich wniosków i rozstanie okazało się najprostszym rozwiązaniem - chociaż czasem czuł, że Glorii trudniej przywyknąć do nowej sytuacji. Pracowała jako adwokat w miejscowej kancelarii i zauważył, że chłodne prawnicze podejście stosuje również w życiu codziennym.

Po rozwodzie przeniosła się do londyńskiej firmy i cieszyła z nowej pracy. Dzwoniła do niego czasami i kiedy dziś Zoey podniosła słuchawkę, nie chciał przy niej rozmawiać z Glorią. Przełączył rozmowę na aparat w gabinecie i szybko tam przeszedł.

- Pracuje z wami kobieta? - zapytała od razu Gloria.

- Tak - odparł.

- Jaka jest?

Spojrzał przez okno i zobaczył Zoey rozmawiającą na podwórzu z kolegą. W jesiennym słońcu jej jasne włosy lśniły żywym srebrem. Nie chciał opowiadać byłej żonie o Zoey Lawrence.

- Chyba w porządku, ale na razie trudno powiedzieć - stwierdził lekko i zmienił temat. - W jakiej sprawie dzwonisz?

Wtedy Gloria spytała, czy może się u niego zatrzymać. Zgodził się, nie znajdując pretekstu do odmowy.

W ciągu następnych dni Zoey przystosowywała się do rytmu życia na prowincji. W wolnych chwilach zabierała Rosie na spacer. Popychając dziecięcy wózek, wędrowała leśnymi ścieżkami i wzdłuż kanału, który wił się przez zagajniki i zielone łąki. Upajała się przestrzenią i czystym, wonnym powietrzem. Czasem myślała, że Aleks Carradine byłby zaskoczony, widząc, jak wiele przyjemności jej to sprawia, skoro uznał ją za typowego mieszczucha. Kiedy wychodziła z małą, Mandy miała czas tylko dla siebie i atmosfera w domu znacznie się polepszyła.

W sobotnie popołudnie również wybrała się na spacer i zobaczyła, że w jej stronę idzie Aleks z rozbrykanym, rudym seterem na smyczy. Po raz pierwszy spotkali się prywatnie od owego wieczoru, kiedy rozpląkała się w jego ramionach. Była spięta i niepewna, czy tamto wydarzenie zapisało się w jego pamięci równie mocno jak w jej.

- Witaj! - zawołał, gdy zatrzymała się, żeby pogłaskać psa. Aleks zajrzał do wózka. - Śliczne dziecko. Jak ma na imię?

- Rosie - odparła skrepowana.

- Ładnie. Chyba ją lubisz?

- Uwielbiam.

- Zajmujesz się małą, zamiast poszukać sobie rozrywek. Znowu mnie zaskoczyłaś.

- Nie wiem, jak potraktować twoją uwagę, ale wyczuwam w niej krytycyzm. Chcesz powiedzieć, że twoim zdaniem dziewczyna z miasta powinna mieć inne potrzeby? - rzuciła lekkim tonem, odzyskując pewność siebie.

- Dlaczego tak uważasz? - spytał z uśmiechem.

- Bo nie pasuję do szufladki, do której mnie włożyłeś?

- Nie ma żadnych szufladek. Każdy jest sobą, Zoey. Życie byłoby bardzo nudne, gdybyśmy nie różnili się od siebie.

Czekała, co powie dalej, ale zmienił temat.

- Dokąd idziesz? - spytał, bo pies zaczął szarpać smycz.

- Do zakrętu, i zawracam - wyjaśniła.

- Przejdziemy się ten kawałek z tobą. Cyganowi wystarczy na dziś biegania.

- Czemu go tak nazwałeś?

- Bo kocha wolność i na początku ciągle mi uciekał.

- Ma sierść w kolorze ognia. Dlaczego nie ochrzciłeś go Rudy?

- Zbyt zwyczajne imię dla tak żywego psa. Znaleźli się przed domem i Zoey żałowała, że wspólny spacer się już kończy.

- A więc do jutra - powiedział Aleks.

Przez chwilę odniosła wrażenie, że też nie chce się z nią rozstawać.

- Powiedziałaś, że znowu cię zaskoczyłam. Ostrzegam: jeszcze nie koniec niespodzianek.

Uniósł pytająco brwi, a ona się roześmiała i popychając wózek, ruszyła do domu. Zabiłam mu klina, pomyślała z satysfakcją.

Koledzy z pracy ponawiali zaproszenie do pubu, więc w poniedziałkowy wieczór Zoey przysła do starej oberży, gdzie chętnie spotykali się turyści i okoliczni mieszkańcy.

Mieli za sobą bardzo ciężki dzień. Gasili pożar domu i w ostatniej chwili wynieśli z płomieni dziecko. Później wezwano ich do wypadku: kierujący autem starszek dostał zawału i wpadł na samochód jadący z naprzeciwka. Ofiary uwięzły we wrakach, musieli je mozolnie wycinać. Niestety, starszy pan zmarł na miejscu, a kobieta, prowadząca drugi pojazd, cudem ocalała. Gdy czekali na przyjazd pogotowia, Zoey podała jej środki przeciwbólowe i unieruchomiła złamaną nogę.

Nic dziwnego, że teraz Zoey szukała odprężenia „Pod Snopkiem”. Koledzy przedstawili ją swoim żonom i dziewczynom. W ich towarzystwie czułaby się jak piąte koło u wozu, ale na szczęście zjawił się jeszcze ktoś bez pary. Tym kimś był Aleks - przyszedł w połowie wieczoru i nie krył zaskoczenia jej obecnością.

- Widzę, że posłuchałaś mojej rady - stwierdził, podchodząc do niej.

- Owszem, dostałam przepustkę na cały wieczór. - Uśmiechnęła się i obdarzyła go ciepłym spojrzeniem.

- Dobrze ci zrobi odrobina zabawy. Postawię ci drinka.

- Ale najpierw dokonaj prezentacji - rozległ się głos za plecami Zoey.

Odwróciła się i zobaczyła nieznanego.

- Jasne - rzucił oschle Aleks. - Zoey, oto Greg Osbourne, jedyny członek naszego zespołu, którego jeszcze nie znasz. Był dotąd na szkoleniu.

- Wyrwałbym się wcześniej do domu, gdybym wiedział, kto na mnie czeka.

Greg zmierzył Zoey śmiałym spojrzeniem orzechowych oczu. Szatyn średniego wzrostu o wysportowanej sylwetce i miłym uśmiechu, sprawiał sympatyczne wrażenie. Był w jej typie i mogłaby się nim zainteresować, gdyby wcześniej nie spotkała Aleksa. Im bliżej poznawała nowego szefa, tym bardziej jej się podobał. Ale nie zapomniała nauczki, którą dostała od Damiena. Często słyszała, że lepiej nie nawiązywać romansów w pracy i teraz przychyliła się do tej opinii. W takim związku obie strony szybko zaczynają się dusić, bo spędzają razem wiele czasu i nie ma dokąd uciec przed drugą osobą.

- Zoey po raz pierwszy przyszła do naszego ulubionego pubu - oznajmił Aleks, ignorując uwagę Grega. - Wolny czas poświęca na opiekę nad dzieckiem.

- A więc masz męża... - Greg spojrzał na nią rozczarowany.

- Nie! - zaprotestowała ze śmiechem. - Rosie jest moją siostrą przyrodnią.

- Założę się, że równie śliczną - wdziękzył się Greg, puszczając do niej oko.

Potrafi flirtować, pomyślała i zauważyła, że nie tylko ona doszła do takiego wniosku. Aleks zacisnął zęby i kiedy ktoś zwrócił się do Grega, skorzystał z okazji i poprowadził ją do stolika w rogu sali.

- Uważa, że potrafi oczarować każdą dziewczynę - powiedział, kiedy usiadła naprzeciwko.

- Cóż... - rzuciła Zoey nonszalancko. - Niektórzy mężczyźni potrafią, a...

- A inni nie? - dokończył. - Do której kategorii mnie zaliczasz?

- Oczywiście, że do pierwszej - odparła lekkim tomem, jakby ten temat jej nie interesował. - Ale ty dobrze się maskujesz.

- Rozumiem. Czyli oceniasz mnie krytycznie.

- Czasem. Pamiętaj, że pierwszego dnia w pracy potraktowałeś mnie z góry. Teraz nie przejmuję się, kiedy mówisz do mnie ostrym tonem. - Zarzuciła wędkę i była ciekawa, czy Aleks da się złapać na przynętę.

- Dlaczego tak postępujesz? - spytał, cedząc słowa.

- Sama nie wiem. Może dlatego, że wyczuwam twoje przygnębienie. Bardzo cierpiałeś po rozwodzie?

- Nic a nic. Kamień spadł mi z serca. Popelniliśmy błąd. Odkryłem to niemal natychmiast po ślubie, Gloria też doszła do podobnego wniosku, więc postanowiliśmy dłużej się nie męczyć. Gdybyśmy mieli dzieci, sytuacja znacznie by się skomplikowała, ale teraz jest czysta, przynajmniej z mojej strony.

W tym momencie drzwi pubu się otworzyły i Aleks cicho jęknął.

- A niech to! O wilku mowa... To właśnie Gloria. A więc tak wygląda kobieta, która nie potrafiła uszczęśliwić Aleksa, pomyślała Zoey.

Gloria ich zauważyła i natychmiast ruszyła w ich kierunku. Zoey stwierdziła ze zdumieniem, że obawia się tego spotkania, chociaż nie potrafiłaby powiedzieć dlaczego. Gloria wyglądała zupełnie zwyczajnie. Średniego wzrostu, krępa, miała ciemne włosy zaczesane do tyłu. Na jej twarzy malowało się zaskoczenie. Ale nie sprawiała wrażenia nieprzystępnej, czego Zoey oczekiwała po rozmowie telefonicznej.

Tymczasem Greg zauważył Glorię i podszedł do niej, zanim stanęła przy stoliku Aleksa i Zoey.

- Cześć, Glorio - powitał ją z uśmiechem. - Miło cię widzieć na starych śmiechach. Tęskniliśmy za tobą.

Czy celowo zachowuje się nietaktownie? - zastanawiała się Zoey. Chce rozdrażnić Aleksa?

- Ja też często o was myślałam - odparła Gloria szorstko.

Greg zaprosił ją do swojego stolika, ale Gloria nie pozwoliła się odwieść od wcześniej ustalonego planu.

- Jeszcze pogadamy - obiecała i ruszyła w stronę Aleksa i Zoey.

Kiedy Gloria rozmawiała z Gregiem, twarz Aleksa nie wyrażała żadnych uczuć i zachowała kamienny wyraz, gdy była żona stanęła przed nimi.

- Nie przedstawiś mnie swojej młodej przyjaciółce? - zapytała Gloria.

- Ale oczywiście, że tak - odpadł spokojnie i dokonał prezentacji.

Zoey uśmiechnęła się, choć miała wrażenie, że teraz oboje patrzyli na nią z góry. Wcale jej się to nie podobało.

- A więc to ty podniosłaś słuchawkę, kiedy zadzwoniłam do Aleksa - stwierdziła Gloria. - Masz na imię Zoey, prawda? Szybko się aklimatyzujesz, co? - Zerknęła kątem oka na Aleksa.

- Owszem, dziękuję - odrzekła uprzejmie Zoey i sięgnęła po kurtkę, którą zawiesiła na oparciu krzesła. - Zostawię was samych. Cieszę się, że cię poznałam, Glorio.

Jeśli sądzi, że będę się do niej zwracać per pani Carradine, to się grubo myli, pomyślała Zoey, przyłączając się do kolegów z pracy.

Kiedy po pewnym czasie spojrzała w ich stronę, zauważyła, że Aleks ze zmarszczonymi brwiami słucha monologu byłej żony i zaczęła się zastanawiać, czemu Gloria nie zostawi go w spokoju. Mówił, że rozstali się w zgodzie, więc może dlatego nadal utrzymują kontakty. Jednak Zoey widziała, że Aleks wyraźnie nie ucieszył się ze spotkania.

Podszedł do niej po chwili i Zoey spojrzała na niego pytająco.

- Gloria pojechała do mojego domu - oświadczył. - Dałem jej klucze. Zatrzyma się u mnie na parę dni.

I to wszystko. Nie wyjaśnił, dlaczego nieoczekiwanie się tu zjawiała. Być może sądził, że nie musi się tłumaczyć Zoey. W końcu jest tylko jego koleżanką z pracy. Ale wytrwał przy niej do końca wieczoru i kiedy strażacy zaczęli rozchodzić się do domów, opuścili pub razem. Na niebie świecił księżyc w pełni, jego blask lśnił srebrzyście na ścieżce, a drzewa rzucały tajemnicze cienie. Zoey poczuła się dziwnie, jak zawsze, kiedy byli tylko we dwoje.

- Sama się dziwię, jak szybko przywykłam do tego miejsca - zauważyła. Mogłaby dodać, że równie szybko przyzwyczaiła się do jego obecności. Ale nie chciała kusić losu, zwłaszcza jeśli Aleks nie podziela jej uczuć.

- A więc nie żałujesz, że się przeprowadziłaś na prowincję? - spytał lekkim tonem.

- Ani trochę. Przede wszystkim spędzam więcej czasu z Rosie, chociaż wcześniej też widywałam ją codziennie. Poza tym przestałam się martwić o Mandy. - Głęboko zaczerpnęła powietrza i dokończyła szybko: - No i poznałam ciebie.

Aż się zatrzymał z wrażenia.

- Co masz na myśli?

- To, co powiedziałam.

Stali naprzeciwko siebie i Zoey pomyślała, że nigdy nie zapomni tej chwili. Księżyc w pełni, zniewalająca cisza, sami, z dala od ciekawskich oczu. A w sercach rodzą się uczucia. Mogła rzecz jasna mówić tylko o sobie, bo nie wiedziała, co przeżywa Aleks.

- Posłuchaj, Zoey - powiedział cicho, ujmując ją za ramię. - Nie zaczynaj czegoś, czego nie będziesz mogła skończyć. Nie igram z uczuciami innych i nie chcę, żeby ktoś bawił się moimi. Flirtuj do woli, ale mnie zostaw w spokoju. Jasne?

- Tak! - Zesztywniała. - Jasne jak słońce. Ale powiedz, dlaczego zakładasz, że jestem kobietką niezdolną do prawdziwych uczuć?

- Wcale tak nie myślę.

- Kłamiesz. Jeśli mnie nie lubisz, powiedz otwarcie, to dam ci spokój.

- Długo mnie znasz? - spytał.

- Poznaliśmy się tydzień temu.

- Skąd wiesz, co czuję?

- Nie wiem i mam powody, żeby unikać związków z kolegami z pracy.

- Sama widzisz - odparł spokojnie. - A ja niedawno się rozwiodłem, co zawsze zostawia ślad w sercu. Możemy uznać, że oboje zaspokoiliśmy swoją ciekawość, nie sądzisz? - Aleks się uśmiechał i to ją najbardziej zirytowało. - Ale kiedy tak stoisz skąpana w blasku księżyca, mam ochotę poważnie potraktować twoje słowa.

- Czemu tego nie zrobisz?

- Bo mam nadzieję, że tylko mnie prowokujesz. - Lekko dotknął jej policzka. - Wracaj do domu, a ja sprawdzę, co porabia Gloria.

I zanim zdążyła zaprotestować, przeszedł na drugą stronę ulicy. Zoey właśnie miała włożyć klucz do zamka, kiedy drzwi się otworzyły i pojawił się w nich nieznajomy.

- To Harry, właśnie wychodzi. - Zza pleców mężczyzny wyjrzała zaczerwieniona Mandy. - Jest właścicielem pizzerii. Opowiadałam ci o nim, pamiętasz?

Kiedy wymieniali uścisk dłoni, Zoey oceniła go jednym spojrzeniem. Miał ponad czterdzieści lat, był jasnowłosy i pogodnie uśmiechnięty. Zoey zawsze zwracała uwagę na usta. A dosłownie przed chwilą wpatrywała się w inne wargi, marząc o namiętym pocałunku.

- Co tu się dzieje? - spytała żartobliwie Zoey, kiedy Harry już poszedł.

- Spotkałam go rano, gdy poszłam z Rosie po zakupy - wyjaśniła skrepowana Mandy. - Poznał mnie i chwilę pogadaliśmy. A później wybraliśmy się na kawę, bo w poniedziałki jego pizzeria jest nieczynna.

- I? - dopytywała się delikatnie Zoey.

- Zaprosiłam go na wieczór. Myślisz, że twój tata miałby coś przeciwko temu?

- Oczywiście, że nie. - Zoey ucałowała ją w blade policzki. - Powtarzałam ci tysiąc razy, że pragnąłby... twojego szczęścia. Kiedy znów spotykasz się z Harrym?

- Może już niedługo. Ale opowiadaj, jak tobie minął wieczór?

- Skłonił mnie do myślenia.
- I to wszystko?
- Owszem, przynajmniej na razie - odrzekła Zoey i poszła do sypialni.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy Aleks wrócił do domu, zastał Glorię rozpakowującą walizki. Był niemile zaskoczony, widząc, że zabrała z sobą mnóstwo rzeczy.

- Wzięłam więcej ubrań, bo nie wiem, jak długo u ciebie zostanę - wyjaśniła, dostrzegając jego minę.

- Co się stało? - zapytał, marszcząc brwi. - Dlaczego właściwie przyjechałaś?

- Ciocia Mary ma jutro operację serca. Tylko ona mi została, więc muszę się nią zająć. A skoro mówisz, że moja obecność ci nie przeszkadza, postanowiłam zatrzymać się u ciebie.

- Miejmy nadzieję, że operacja się powiedzie - powiedział ze szczerą troską w głosie, bo miał świadomość, jak bardzo Gloria lubi staruszkę.

Ale przecież mieliśmy się rozstać i zbudować oddzielne życie, pomyślał z niechęcią. Jednak z drugiej strony chodzi tylko o dwa tygodnie, a tyle przecież wytrzymam.

- Nie będę ci przeszkadzał - mruknął i wyszedł z pokoju.

Sytuacja staje się skomplikowana: znalazł się znowu z Glorią pod jednym dachem, a naprzeciwko zamieszkała czarująca Zoey.

W sobotę miała się odbyć zbiórka pieniędzy na rzecz oddziału dziecięcego w miejscowym szpitalu. Jednostka straży pożarnej zgłosiła udział w imprezie i każdy chciał się przyłożyć do pracy na tak szczytny cel. Zoey również postanowiła wziąć w tym przedsięwzięciu udział.

Dwudziestu czterech strażaków miało ciągnąć wóz na dystansie dziesięciu kilometrów do centrum największego miasta w okolicy. Dzień wcześniej zawieziono go na start w pobliskiej miejscowości i pięknie udekorowano. Zawodnicy podzielili się na dwie drużyny, każdy założył nylonowy pas przyczepiony do liny przywiązanej do pojazdu, a za kierownicą zasiadł strażak. Na masce z przodu umieszczono transparent informujący o celu zbiórki, obok samochodu szli wolontariusze, którzy nadstawiali kolorowe wiaderka, a rozbawieni widzowie chętnie sypali do nich drobniki.

- Aleks chyba nie chce, żebym ciągnęła wóz - rzekła Zoey wcześniej do Grega, który ciągle się przy niej kręcił. - Ale i tak to zrobię.

- A czemu nie? - rzucił beztrosko. - Będzie z tobą tuzin chłopca. Już braliśmy udział w takiej zabawie i nikomu nic się nie stało. Teraz po raz pierwszy wystartuje z nami kobieta. Może Aleks wolałby, żebyś usiadła na masce w bikini - dodał z obleśnym uśmiechem. - Wyglądałabyś na piękność z karnawału w Rio de Janeiro.

- Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby mi to zaproponował - zauważyła oschle. - Ale wolę ciągnąć wóz razem ze wszystkimi i w ten sposób pomóc chorym dzieciom.

Sobotni rano był chłodny i Aleks, który już nie sprzeciwiał się jej udziałowi w imprezie, zaproponował, że ją podrzuci na miejsce.

- Nie ma sensu, żebyśmy oboje jechali na start - wyjaśnił. - Kiedy dotrzemy do mety, na pewno chętnie rozejrzysz się po starych śmieciach. Chociaż myślę, że od czasu przeprowadzki do Mandy często odwiedzałaś ulubione lokale.

Znowu zakłada, że tęskni za rozrywkami wielkiego miasta, pomyślała Zoey z goryczą, ale postanowiła go sprowokować.

- Jeśli wcześniej skończymy, parę godzin poszaleję na dansingu. Trzeba wszystkiego skosztować.

- Rozumiem - stwierdził. - Nie będę się wtrącał do twoich spraw.

Oboje nie wspominali tamtych cudownych chwil, które spędzili w blasku księżycy, a Zoey wołała sama nie poruszać tego tematu. Dała Aleksowi do zrozumienia, że jej się podoba, i co usłyszała w zamian? Kazanie. Może to i dobrze, że przynajmniej on zachował odrobinę zdrowego rozsądku.

Kiedy ruszyli, widzowie zebrani wzdłuż drogi wznosili pokrzepiające okrzyki i wymachiwali rękami. Obok wozu strażackiego maszerowali wolontariusze zbierający datki, za nimi podążała półciężarówka z jedzeniem, napojami i sprzętem do udzielenia pierwszej pomocy.

Zoey ustawiła się z samego przodu, by podkreślić ważną funkcję pełnioną przez kobiety w straży pożarnej. Uśmiechała się szeroko, kiedy w tłumie rozlegały się okrzyki pełne aprobaty dla jej urody.

Aleks zajął miejsce tuż za nią. Kiedy na jego wielokrotnie powtarzane pytanie, czy dobrze się czuje, niezmiennie odpowiadała twierdząco, wreszcie dał jej spokój. Szybko zaś się okazało, że Greg nadal myśli o tym samym.

- Gdy skończy się harówka, może zabawimy się we dwoje? - spytał, kiedy zatrzymali się na odpoczynek. - Poszlibyśmy na kolację i do kina, albo do nocnego klubu.

- Wzięłaś ubranie na zmianę? - Zaśmiała mu się w nos. - A może ruszysz w rejs po barach w mundurze? Na końcu trasy będziesz się lepił od potu.

- Oczywiście, że zabrałem czyste ciuchy - odparł z irytacją. - Są w wozie. Myślałem, że zrobiłaś tak samo.

- Nie przyszło mi to do głowy - rzuciła i zakończyła rozmowę.

Wprawdzie mogła mu powiedzieć, że gdyby nawet miała coś na zmianę, i tak odrzuciłaby jego zaproszenie. Interesował ją tylko jeden mężczyzna - Aleks. Stał o parę kroków od niej i nie mogła przestać o nim myśleć. Poza pracą zachowywał się zupełnie inaczej i nie potrafiła go rozgryźć. Związek z niewiernym Damienem sprawił, że obawiała się ufać mężczyznom i nie chciała się z nikim wiązać na stałe. Jednak Aleks budził w niej inne uczucia. Śmierć

ojca, pomaganie Mandy i opieka nad Rosie wiele ją kosztowały. W tym czasie dojrzała, choć w głębi duszy pozostała wesołą, skora do dawania kobietą, która lubiła ryzyko i romantyczne gesty. Tymczasem Aleks nie dostrzegał w niej tych cech, ani tym bardziej jej odpowiedzialności. Uważał ją za niemądrą blondynkę.

Czuła na sobie spojrzenie jego ciemnych oczu, kiedy Greg ją podrywał, i myślała ze smutkiem, że zaloty Aleksa przyjęłaby zupełnie inaczej. Ale mimo jego zapewnień o ostatecznym rozstaniu z Glorią wyczuwała między nimi silną więź. Być może Aleks nie chciał przyznać przed samym sobą, jak bardzo mu zależy na byłej żonie? Albo nie miał serca całkowicie z nią zerwać? O istniejących uczuciach świadczyło zaborcze zachowanie Glorii, a przecież Aleks był mężczyzną, który wszystko załatwia do końca.

W południe słońce zaczęło przygrzewać i znowu zatrzymali się na posiłek. Wokół samochodu zebrała się grupa małych chłopców.

- Możemy obejrzeć wóz w środku? - spytał jeden z nich.

Aleks z uśmiechem podnosił każdego brzdąca.

- Kiedy dorosnę, zostanę strażakiem - oświadczył malec.

- Wspaniale - odparł Aleks z powagą. - Ale nasza praca bywa niebezpieczna. - A potem zwrócił się do stojącej w pobliżu Zoey. - To samo powiedział nastolatek, którego parę dni temu wydostaliśmy z wraku.

- Co takiego mówił?

- Że zgłosi się do pracy w straży, kiedy tylko wyjdzie ze szpitala.

- Czemu nie? Ale najpierw powinien odzyskać formę, bo nie zaliczy testu sprawnościowego.

W trakcie postoju niektórzy strażacy zostali zastąpieni przez kolegów.

- Ty też chcesz się zmienić? - spytał Aleks.

Zoey przecząco pokręciła głową. Zaczęło doskwierać jej zmęczenie głównie dlatego, że jak na późną jesień, zrobiło się niezwykle ciepło. Ale była jedyną kobietą w jednostce, więc postanowiła godnie reprezentować nieliczne panie służące w straży.

Na mecie w centrum miasta czekał na nich komitet powitalny w otoczeniu dziennikarzy z prasy lokalnej. Błyskały flesze, a zgromadzony tłum wznosił powitalne okrzyki. Panowała radosna atmosfera, ale w oczach Zoey zakręciły się łzy. Pomyślała o chorych dzieciach, dla których zbierali pieniądze.

Szpital na tę okazję dał przepustki małym rekonwalescentom i Zoey wzruszyła się, widząc ich zachwycone buzie. Szybko otarła łzy.

- Co za odważne dzieciaki - powiedział Aleks, obejmując ją. - Cieszę się, że im pomagamy.

- Ja też - odrzekła i pokiwała głową z uśmiechem.

Zakończyły się przemówienia, wolontariusze przekazali zebrane datki i wszyscy powoli się rozeszli.

- Ruszajmy - powiedział Aleks do kolegów. - Nie wiem jak wy, ale ja marzę o prysznicu i zmianie ubrania. - A do Zoey oddał: - Chłopcy podrzucą nas do miejsca, gdzie zostawiłem samochód, i odstawią wóz do bazy.

Potaknęła i już wkrótce zostawili za sobą rozświetlone miasto. Po kilku minutach jazdy wóz strażacki zatrzymał się. Zoey i Aleks przesiedli się do jego auta i już sami kontynuowali podróż.

- Muszę zatankować - stwierdził Aleks, kiedy po chwili ujrzeli stację benzynową.

Napełnił bak i poszedł zapłacić za benzynę, a Zoey zastanawiała się, jak rozwinie się dzisiejszy wieczór.

Aleks zapewne podrzuci ją do domu i na tym koniec. Nie zaplanowała żadnych rozrywek, ale on na pewno będzie się bawił.

Postanowiła, że kiedy Aleks wróci do samochodu, da mu do zrozumienia, co do niego czuje. Nie lubiła bawić się w podstępny. Jeśli poprosi, by zostawiła go w spokoju, pogodzi się z losem i zapomni o nim. Ale jest szansa, że Aleks podzieli jej uczucia. Na myśl o tym serce szybciej jej zabiło.

Aleks rozmawiał z mężczyzną przy kasie. Kiedy Zoey spojrzała w stronę bloku stojącego obok stacji benzynowej, zobaczyła, że na pierwszym piętrze pęka szyba i z okna wałę kłęby dymu.

- Pali się! - ktoś zawołał.

Wystrzeliła z samochodu jak z procy. Miała na sobie mundur, chwyciła hełm leżący na tylnym siedzeniu i pobiegła w stronę budynku.

- Proszę zadzwonić po straż pożarną! - zawołała do kobiety stojącej na chodniku.

Gdy wpadła do środka, kątem oka dojrzała kartkę informującą o awarii windy, więc wbiegła na piętro po słabo oświetlonych schodach. Drzwi jednego z mieszkań były otwarte. Jakaś kobieta tłukła pięściami w drzwi na końcu salonu.

- Bogu dzięki, że jesteście! - krzyknęła na widok Zoey. - Tam jest mój syn, Connor. Trzymał w pokoju fajerwerki. Właśnie wybuchły, a on zamknął się na klucz!

Zoey błyskawicznie oceniła sytuację i też zaczęła walić w drzwi.

- Connor! Natychmiast otwieraj! - zawołała.

- Nie mogę! - rozległ się zduszony głos dziecka. - Próg się pali.

- Musimy wyważyć drzwi - krzyknęła Zoey do przerażonej matki. - Niech mi pani pomoże. Jeśli spróbujemy razem, może się uda.

Zapały się, ale drzwi ani drgnęły. Ogień w pomieszczeniu trząsał coraz głośniej.

- Przez rozbitą szybę wpada świeże powietrze i podsyca ogień - wyjaśniła Zoey. - Connor musi wydostać się tędy.

- A gdzie inni strażacy? - zawołała przejęta matka. - Nie mogą przystawić drabiny do okna?

- Jeszcze nie przyjechali. Ja nie jestem na służbie, tylko właśnie brałam tu benzynę...

- Natychmiast opuścić budynek! - usłyszała wołanie Aleksa, który zajął się mieszkańcami stłoczonymi na klatce schodowej.

Po chwili stanął obok niej, opanowany i stanowczy. Odetchnęła z ulgą.

- Niech pani szybko stąd ucieka - powiedział do matki i zwrócił się do Zoey. - Znajdź mokrą ścierkę.

Kobieta stała niezdecydowana w progu.

- Proszę wykonać polecenie. - Zoey wypchnęła ją z mieszkania.

Na stole kuchennym leżał stos rzeczy do prasowania. Chwyciła dwa ręczniki, zmoczyła pod kranem i wróciła do salonu, gdzie Aleks wywazał drzwi. Już trzeszczały w zawiasach. Gdy naparł silniej, otworzyły się na oścież, ale przeciąg sprawił, że uderzyły ich w twarz kłęby dymu i płomienie. Aleks odskoczył na moment, chwycił mokry ręcznik od Zoey i wpadł do środka. Tuż za nim wbiegła Zoey.

- Cofnij się! - wrzasnął. - Nie masz aparatu tlenowego.

- Ty też! - odparła i zniknęła w obłoku czarnego dymu.

Po kilku sekundach szukania po omacku trafili na chłopca leżącego w najdalszym kącie pokoju. Aleks pochylił się i uniósł go z podłogi.

- Wychodzimy! - zawołał. - Za chwilę całe mieszkanie stanie w płomieniach. Ty pierwsza, Zoey. Nie będę tutaj wracać, żeby ciebie szukać.

Nie mieli czasu na sprzeczki, więc bez szemrania wykonała polecenie.

Kiedy znaleźli się przed budynkiem, Aleks ułożył nieprzytomnego chłopca na ziemi, a Zoey uklękła obok. Słyszała histeryczne okrzyki matki, ale nie zwracała na nie uwagi. Chłopiec był poparzony i nałykał się dymu. Niestety, nie mieli sprzętu ratowniczego. Z przerażeniem stwierdziła, że dziecko nie oddycha, nie wyczuwała również pulsu. Aleks zapytał gapiów, czy ktoś zawiadomił pogotowie.

- Źle z nim! - zawołała. - Będę reanimować.

- Dobrze. Może go uratujemy - rzucił. - Módlmy się, żeby przyjechała pomoc, albo za chwilę będziemy mieli martwego chłopaka i płonący blok.

Wydawało jej się, że minęły całe wieki, zanim z karetki wyskoczyli sanitariusze i rozległy się syreny strażackie. Tymczasem chłopiec dzięki

pomocy Zoey zaczął oddychać, a matka, której wzruszenie odebrało głos, tylko chwyciła sanitariuszkę za ramię.

- Już wszystko w porządku - pocieszyła ją Zoey. - Udało się nam uratować syna, ale trzeba go zabrać do szpitala. W karetce podadzą mu tlen i leki na podtrzymanie akcji serca.

Gdy sanitariusze uklękli obok chłopca, w dwóch słowach przekazała informacje o jego stanie.

- Niewiarygodne. Znaleźliśmy się w odpowiednim czasie na właściwym miejscu... - Aleks pokiwał z niedowierzaniem głową, kiedy potargani i osmaleni wyruszyli w drogę powrotną do domu. - Kiedy nie znalazłem cię w samochodzie, od razu wiedziałem, gdzie cię szukać:

Zoey uśmiechnęła się z wysiłkiem. Była wykończona dniem pełnym niezwykłych wrażeń. Spontaniczne akcje są znacznie bardziej niebezpieczne, bo brakuje odpowiedniego sprzętu i wsparcia pozostałych członków jednostki. Na szczęście chroniły ich ognioodporne stroje i hełmy. Ale odczuła brak aparatu tlenowego - drapało ją w gardle i łzawiły oczy.

- Szkoda, że nie posłuchałaś sanitariuszy. Powinnaś jechać na ostry dyżur - oznajmił Aleks, patrząc na jej zmęczoną twarz.

- A ty? - odparowała. - Gardło cię nie boli?

- No... tak, ale to zupełnie inna historia. Nie chcę, żebyś cierpiała z powodu dymu.

- Nic mi nie jest - zapewniła, chociaż oczy same zaczęły jej się zamykać. - Kąpiel i gorąca herbata postawią mnie na nogi. Niestety, ten biedak będzie potrzebował znacznie więcej.

- Owszem, ale go uratowaliśmy i wkrótce odzyska zdrowie.

- Jeśli nie doszło do uszkodzenia mózgu - zauważyła sennym głosem i kiedy Aleks znów na nią spojrzał, już spała.

Skulona na sąsiednim fotelu wyglądała bezradnie. Jej piersi unosiły się w równym oddechu, jasne włosy przysłoniły twarz. Dlaczego wybrała tak

niebezpieczną pracę? - zapytał siebie zirytowany. Bardziej nadawałaby się do roli ekspedientki w luksusowym butiku... i byłaby tam znacznie bezpieczniejsza.

Kiedy wbiegła za nim do płonącego pokoju, chciał, by wykonała jego rozkaz i została w salonie. Ale to nie była zwyczajna akcja. Wiedział, że w tej niecodziennej sytuacji Zoey nie zwróci uwagi na jego polecenie i zaryzykuje.

Na szczęście nic jej się nie stało. Aż zadrżał z przerażenia, że mogła zostać ranna. Zaczynał się angażować uczuciowo, chociaż rozsądek mu podpowiadał, że popełnia błąd. Kiedy głowa Zoey opadła na jego ramię, odwrócił się i delikatnie musnął ustami jej potargane, złote loki. Pachniały dymem. Niezbyt atrakcyjne to perfumy, pomyślał, ale ogarnęło go podniecenie. Uśmiechnął się. Ta pewna siebie kobieta uciekłaby na koniec świata, słysząc, że chciałby się o nią troszczyć. Nie szukała czułości, potrzebowała zabawy i przelotnych romansów.

Zoey nadal spała, kiedy Aleks zatrzymał się przed domem Mandy. W półmroku przyglądał się jej twarzy. Nie miał sumienia jej budzić, ale zapadał wczesny jesienny zmrok i nie mógł jej zostawić w samochodzie. Gdy delikatnie dotknął jej twarzy, wyszeptała jego imię.

- Zoey - odezwał się łagodnie. - Pora wstawać. Jesteśmy w domu.

- Co?

- Jesteśmy w domu, Zoey - powtórzył.

Otworzyła oczy i przez chwilę przyglądała mu się zaskoczona. Potem wyprostowała się i przeczesła palcami włosy.

- Jak mogłam to zrobić! - jęknęła.

- Co takiego?

- Zasnąć. Co sobie o mnie pomyślałeś?

- Że miałaś bardzo ciężki dzień.

- Racja. Rosie wyrzynają się ząbki i płacze przez pół nocy.

- Sama się nią zajmujesz? - zawołał. - A matka?

- Uspokajamy ją na zmianę.

- Przecież Mandy nie pracuje.

- Wiem, ale zamieszkałam z nią, żeby jej pomóc. Przeszła trudne chwile.

- A ty?

- Nie zaczynaj. - Zoey uśmiechnęła się ze smutkiem. - Użalanie się nad sobą nie jest w moim stylu. - Ale nie mogła się oprzeć pokusie i dodała: - Pamiętasz, co się stało ostatnim razem?

Czy pamiętał? Od chwili, gdy trzymał ją w ramionach, targały nim sprzeczne uczucia. Dopóki nie pojawiła się na horyzoncie, był zadowolony z życia.

Zoey czekała na jego odpowiedź. Popatrzył w jej szafirowe oczy i zrozumiał, że nie może skłamać.

- Oczywiście, że pamiętam - oświadczył zirytowany, bo przyparta go do muru. - Czuję, że powinienem się o ciebie troszczyć, chociaż przecież potrafisz sama sobie radzić.

Nie przyznał, że pragnie, aby pozostała w jego ramionach na zawsze.

- Nie potrzebuję opieki - mruknęła. - Dbam o siebie od chwili, gdy skończyłam osiemnaście lat, i świetnie sobie radzę.

Mógłby wyjaśnić, że drzemią w niej niezaspokojone namiętności i pragnienia, ale wolał milczeć.

Kiedy sięgnęła do klamki, Aleks zrozumiał, że nie chce się z nią rozstawać.

- Chodźmy gdzieś na kolację - zaproponował szybko. - Oczywiście, najpierw się umyjemy i przebierzemy. Chyba że coś zaplanowałaś na wieczór. - Popatrzył na nią prowokująco. - Albo jesteś wykończona.

Uśmiechnęła się szeroko na myśl o wspólnej wyprawie.

- Chętnie się z tobą gdzieś wybiorę... I wcale nie jestem zmęczona.

Pójdę z nim, choćbym padała na nos, pomyślała.

Drzemka w samochodzie świetnie jej zrobiła i teraz marzyła tylko o tym, żeby przebrać się w coś bardziej seksownego od munduru.

- Ile czasu potrzebujesz? - spytał Aleks lekkim tonem, zadowolony, że zdołał ją namówić na wspólny wieczór.

- Godzinę.

- Dobrze, wpadnę za godzinę.

- Zoey! - krzyknęła Mandy na jej widok. - Gdzie się tak ubrudziłaś? Myślałam, że na dziś zaplanowałaś same przyjemności.

- Tak było - opadła Zoey, wchodząc na piętro - ale w drodze powrotnej do domu musieliśmy z Alekssem pomóc w gaszeniu pożaru. Poza tym miałam wspaniały dzień. Co ważniejsze, jeszcze się nie skończył. Idziemy na kolację.

- Tylko we dwoje?

- Owszem.

- Dokąd?

- Nie wiem. Aleks zna tutejsze lokale. Nie dbam, gdzie wylądujemy, byle... być z nim. A co słyszeć u ciebie? - spytała. - Harry tu zajrzy?

- Nic z tego. - Mandy skrzywiła się. - W sobotę ma mnóstwo pracy. Ale jutro zabiera mnie i Rosie na przejażdżkę. Już się cieszę.

Kiedy Zoey leżała wyciągnięta w pachnącej wodzie, zastanawiała się, w co się ubrać. Najczęściej wkładała małą czarną, jednak dziś postanowiła oczarować Aleksa. Chciała pokazać mu, że jest nie tylko sanitariuszką i niańką, ale także piękną kobietą. Miała w szafie długą suknię w kolorze swoich oczu. Prosta w kroju doskonale na niej leżała i podkreślała smukłość sylwetki.

Czy spodoba się Aleksowi? - zastanawiała się, upajając relaksującą kąpielą. A czy ten wieczór spełni jej oczekiwania? Nie liczy na zbyt wiele, skarciła się w duchu. Aleks jeszcze nie pozbiierał się po rozstaniu z Glorią. I na dodatek była żona znowu z nim zamieszkała. Ciekawe dlaczego? Może dopiero utraciwszy Aleksa, zrozumiała, jak bardzo go pragnie? W takim razie powinna była go zatrzymać.

- O rany! - zawołała Mandy pół godziny później, gdy Zoey zeszła do salonu. - Aleks oczu od ciebie nie oderwie.

- Obyś miała rację - rozpromieniła się Zoey. - Chyba nie potrafi mnie rozgryźć. Kiedy wpadł do płonącego pokoju, nie chciał, żebym biegła za nim. Co o tym sądzisz?

- Doskonale go rozumiem. - Mandy popatrzyła na nią z powagą.

- Naprawdę?

- Oczywiście. Nie byłaś na służbie i nie miałaś odpowiedniego sprzętu.

- I co z tego?

- Aleks nie protestuje, kiedy bierzesz udział w akcji razem z innymi?

- No, nie... Prawie wcale.

- Dzisiaj oboje nadstawiliście karku w wyjątkowy sposób. Chyba to rozumiesz?

- Tak, ale ja pierwsza wpadłam do mieszkania. W tym momencie rozległ się dzwonek do drzwi.

- Pozwól mu chociaż tym razem roztoczyć nad tobą opiekę - poprosiła ją ze śmiechem Mandy.

Aleks lekkim krokiem wbiegł po schodach, żeby wziąć prysznic. Nie zdążył jeszcze wejść do łazienki, kiedy z dołu zawołała go Gloria.

- Właśnie wróciłam ze szpitala - oznajmiła. - Ciocia Mary będzie operowana w poniedziałek.

Popatrzył na nią zaskoczony, bo zapomniał, że znów tutaj mieszka. Glorie i jej leciwą ciotkę czekały trudne chwile, więc postanowił ułatwić im życie, chociaż sobie znacznie je utrudnił.

- Miejmy nadzieję, że zabieg się uda - odparł z powagą. - A teraz, jeśli pozwolisz, wezmę prysznic. Gdy wracałem z Zoey do domu, musieliśmy gasić pożar i jestem cały osmalony.

- Coś was łączy? - spytała Gloria chłodnym tonem wytrawnego prawnika.

- Nic - westchnął. - Niedawno ją poznałem. A czemu pytasz?

- Tak, bez powodu. - Wzruszyła ramionami. - Z czystej ciekawości. Nie jest w twoim typie...

Zmarszczył zirytowany brwi, niezadowolony z jej komentarza. Już zapomniała, że ona też nie była w jego typie?

Kiedy Zoey otworzyła mu drzwi, nadal patrzył tak groźnie, że aż się cofnęła.

- Gotowa? - warknął.

- Tak - warknęła równie lakonicznie.

Popsuł jej nastrój, toteż zajmowała miejsce w jego samochodzie, nie odzywając się do niego.

- Pomyślałem, że pójdziemy do klubu golfowego, jeśli ci to odpowiada - zaproponował pojednawczo, kiedy wyjechali na główną ulicę i minęli budynek straży. - Dają tam wybornie jeść.

- Zgoda - rzuciła.

Równie dobrze mogłabym ubrać się w dziurawy worek na kartofle, pomyślała z goryczą.

- Coś się stało? - spytał, odrywając na chwilę wzrok od szosy.

- Nie, nic! Absolutnie nic!

- Naprawdę? W takim razie wolałbym cię nie widzieć, kiedy coś się stanie. Jak możesz jednocześnie być taka piękna i taka niezadowolona?

- Ja niezadowolona?! Przepraszam, ale gdy otworzyłam drzwi, zachowywałeś się, jakbyśmy się dopiero poznali. Z trudem wykrztusiłeś jedno słowo. Co ja ci zrobiłam?

- Nic - odparł spokojnie. - Wybacz mi. W domu wpadłem na Glorię, która zasypała mnie pytaniami.

- Nadal u ciebie mieszka? - spytała zaniepokojona.

- Tak. Jej wiekowa ciotka będzie miała operację serca i Gloria postanowiła się nią zaopiekować.

- Długo zostanie? - Drażyla temat, chociaż nie powinna się tym interesować.

- Nie wiem. Ile będzie trzeba. Gloria bardzo kocha ciotkę i przejmuje się jej stanem.

- Dlaczego nie odwołałeś naszego spotkania? - spytała chłodno. - Widzę, że masz ważniejsze rzeczy do zrobienia.

- Jakie?

- Trzymanie Glorii za rączkę. Przybiegła prosto do ciebie. Nie mogła zatrzymać się u ciotki?

- Nie, staruszka mieszka w domu opieki.

Zoey wiedziała, że okazuje brak serca, ale złościła ją: obecność Glorii pod dachem Aleksa. Popatrzył na jej zacięty wyraz twarzy.

- Nie odwiozę cię do domu - oświadczył zdecydowanie. - Zaprosiłem cię na kolację i nie zrezygnujemy z tego. Pojedziemy do restauracji, oboje zasłużyliśmy na odrobinę przyjemności. Zgoda?

- Jak chcesz. - Zoey wzruszyła ramionami. - Tylko obiecaj, że nie będziesz przez cały czas myślał, co się dzieje w domu.

- Nie ma mowy! - zaśmiał się. - Jeszcze ci nie powiedziałem, że ślicznie wyglądasz.

Jego komplement nieco poprawił jej humor, ale tak szybko nie mogła mu wybaczyć.

- Daruj sobie banały i nie dodawaj, że pewnego dnia uszczęśliwię jakiegoś mężczyznę.

- Dlaczego?

- Bo mnie to nie dotyczy. Postanowiłam trzymać się z daleka od kolegów z pracy. Kiedyś chodziłam ze strażakiem, który za moimi plecami umawiał się z nauczycielką poznaną w czasie pogadanki w szkole.

- I co dalej?

- Przestań wreszcie udawać, że nie wiesz, o co chodzi.

- Jesteś pokrecona - stwierdził czule. - Od mojego rozvodu minęło niewiele czasu i na razie nie zamierzam z nikim się wiązać. Skrzywdziłbym wszystkich zainteresowanych.

- Nawet Glorię? - Zoey aż się wyprostowała.

- Być może. Nasze rozstanie to jeszcze świeża sprawa.

- Rozumiem.

- Nie sądzę. - Pokręcił przecząco głową. - Próbuję zachowywać się rozsądnie. Proszę, nie komplikuj sytuacji.

Zatrzymał samochód przed parterowym budynkiem na skraju zagajnika. Zoey przyglądała się Aleksowi z uwagą.

- No i jak? - spytał. - Zjesz ze mną kolację? Skoncentrujmy się na pysznych daniach, wybornym winie i przyjemnym towarzystwie, zapominając o całym świecie. Dobrze?

- Dobrze - odpowiedziała.

Z bólem serca pomyślała, że jeśli Aleks z taką łatwością przechodzi do porządku dziennego nad jej problemami, to zapewne jego uczucia do niej nie są zbyt silne. Ale kiedy usiedli przy stoliku, odzyskała dobry humor. Po co psuć sobie wieczór przykrymi rozważaniami?

Jeśli Aleksa trapią wątpliwości na temat tego, co się między nimi rodzi, z jej pomocą zmieni zdanie. Chciała go oczarować... i na pewno jej się uda. Nieważne, że przyjął byłą żonę pod swój dach.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W trakcie posiłku Aleks przyglądał się Zoey z zaciekawieniem. Najwidoczniej postanowiła go olśnić.

Relacjonowała z błyskiem w oku i rozkosznym uśmiechem zabawne wydarzenia, które miały miejsce w poprzedniej jednostce. Opowiadała także o życiu z Mandy i Rosie, przedstawiając tylko jasne strony. Nie wspomniała o żałobie po ojcu ani o czasach, gdy się zamartwiała, bo macocha nie radziła sobie z obowiązkami i zaniedbywała dziecko. Potrafiła o tym mówić lekkim tonem, ponieważ wszystko się zmieniło na lepsze, kiedy się przeprowadziła do Mandy, a ta poznała Harry'ego. Być może nic nie wyjdzie z ich spotkań, ale nowy przyjaciel znakomicie poprawiał nastrój młodej wdowie.

Wreszcie Zoey zamilkła. Obracając w palcach kieliszek, patrzyła na Aleksa spod opuszczonych powiek. Aleks zaś nie mógł oderwać wzroku od dekoltu jej sukni.

Chyba oszalałem, pomyślał. Nie zdołam oprzeć się pokusie. Wiadomo, jak skończy się ta randka.

- Dobrze wiem, co knujesz - powiedział cicho.

Powoli uniosła głowę i spojrzała mu wyzywająco w oczy. Skinął na kelnera, prosząc o rachunek. Zapłacił i wstał od stolika.

- Chodźmy - rzucił.

Kiedy wyszli na zewnątrz i skryli się w cieniu budynku, natychmiast wziął ją w ramiona.

- Nie musisz wychodzić ze skóry, żeby wzbudzić mój zachwyty - wymamrotał, wtulając twarz w jej włosy. - Jesteś tak samo czarująca w workowatym stroju służbowym, jak w tej pięknej sukni.

- No i co? - spytała wyzywająco.

- To - odparł miękko i zaczął ją całować.

Jego wargi były twarde, ciepłe... i spragnione niczym usta zagubionego wędrowca, który w końcu dotarł do źródła w oazie.

Wreszcie znalazła się w jego ramionach. Czowała jego namiętność i aż jej zawirowało w głowie. To jest prawdziwa miłość, pomyślała. Spotkaliśmy się zaledwie kilka tygodni temu, a wydaje mi się, jakbym znała go od zawsze... a on mnie.

Jednak najwidoczniej się pomyliła, bo właśnie w tej chwili Aleks delikatnie odsunął się od niej.

- Wiedziałem, że popełniam błąd, przyprawdzając cię tutaj - rzekł z westchnieniem. - Chyba rozum mi odebrało. Odwiozę cię do domu, zanim zrobimy coś nieodpowiedzialnego.

- Co się z tobą dzieje? - warknęła, patrząc na niego z ogniem w oczach. - Właśnie przypomniałeś sobie, że ktoś inny na ciebie czeka? Wolisz starą biedę od nowej?

- Widzisz, jak cię to rozzłościło. - Aleks pokręcił głową z żalem. - Lepiej było niczego nie zmieniać i... pozostać przyjaciółmi.

- Co za tupet! - zawołała. - Poprosiłam, żebyś zawiózł mnie do domu. Ale uparłeś się i przyjechaliśmy tutaj. Chcesz grać na dwie strony? Przelotny flirt ze mną i powrót w objęcia Glorii czekającej w domu?

- Gdybym tego pragnął, posunęlibyśmy się znacznie dalej - zaprotestował ostro. - Nie brałbym pod uwagę twojego dobra.

- Też coś! - prychnęła. - Sama oceniam, co jest dla mnie najlepsze... A teraz... Chcę już wracać. O tym właśnie z całego serca marzę.

W drodze powrotnej oboje milczeli, a kiedy Aleks zatrzymał się w ich uliczce, Zoey wyskoczyła z samochodu.

- Dobranoc. Dziękuję za kolację - rzekła szorstko z powagą i dodała, jakby mu odpowiadając, chociaż się nie odezwał: - Nie chcę tego słuchać. - To mówiąc, ruszyła do domu z dumnie podniesioną głową i złamanym sercem.

Po sobotnim fiasku niedziela była równie nieudana. Zoey pomogła Mandy w zajęciach domowych, bez entuzjazmu popracowała w ogródku i wybrała się na spacer z Rosie. Na chodniku natknęła się na Glorię. Próbowwała uniknąć niechcianego spotkania, ale ku jej irytacji Gloria ruszyła za nią i dogoniła, kiedy Zoey wyjeżdżała wózkiem na główną ulicę miasteczka. Była sama, ani śladu Aleksa.

- Pracujesz w straży pożarnej? - spytała Gloria.

- Tak.

- I jak widzę, masz dziecko.

- Nie jest moje.

- A czyje?

- To moja siostra przyrodnia.

- Dzieli was znaczna różnica wieku.

- Owszem.

Zoey się zawstydziła. Przecież ta kobieta nie zrobiła jej nic złego. To nie była wina Glorii, że Zoey zakochała się w Aleksie.

- Tutaj skręcam - rzekła Zoey z wymuszonym uśmiechem. - Miło, że znów się spotkałyśmy.

Nieco mijała się z prawdą, ale w ten sposób miała nadzieję uwolnić się od niepożądanego towarzystwa. Jednak Gloria najwyraźniej wyruszyła z domu bez określonego celu.

- Też tam pójde - powiedziała. - Wybrałam się sama na przechadzkę. Aleks obiecał, że odwiedzi w szpitalu chłopaka, który niedawno miał wypadek.

A więc dlatego się do mnie przyczepiłaś? - pomyślała Zoey. Przecież się nie znamy.

Zapadał zmierzch, nadchodził zimny, jesienny wieczór. Gloria się rozpromieniła, kiedy zatrzymał się obok nich samochód i kierowca otworzył okno po stronie pasażera. Był to Greg.

- Witam panie! - zawołał. - Macie ochotę na wyprawę do kina?

- Nie, dziękuję. - Zoey pokręciła przecząco głową. - Jak widzisz, mam ręce pełne roboty.

- A ty, Glorio?

- Czemu nie? - odparła. - Większość czasu poświęcam na wizyty u chorej ciotki. Przyda mi się odmiana.

- Oczywiście - potwierdziła Zoey z entuzjazmem, bo w ten sposób mogła pozbyć się nieproszonego towarzystwa.

Zawróciła wózek i ruszyła do domu. Wolałaby wybrać się na spacer z Alekssem, ale po nieprzyjemnym pożegnaniu wczoraj wieczorem nie mogła na to liczyć.

Ciekawe, co by powiedział Aleks, gdyby usłyszał, że Gloria poszła do kina z uwodzicielskim Gregiem?

Kiedy Aleks zobaczył Glorię idącą obok Zoey, jęknął w duchu. Dwie kobiety jego życia na wspólnym spacerze! Jedna nie chce pozostać tylko wspomnieniem. A druga? Piękna Zoey, wierzgająca jak dumny żrebak. Pewna siebie i wygadana, kiedy walczy o swoje. Cóż w tym złego? Powinien się cieszyć, że się jej podoba. Ale już kiedyś pośpieszył się ze ślubem. Drugi raz nie podejmie decyzji pochopnie.

Zniknęły za zakrętem, a on wsiadł do samochodu. Obiecał, że odwiedzi w szpitalu rekonwalescenta i zawsze dotrzymywał słowa. Ale oddałby wiele za szansę podsłuchania rozmowy między Glorią a Zoey.

Kiedy Zoey w poniedziałek przyszła do pracy, Geoff powiedział do niej na dzień dobry:

- Mamy propozycję.

Koledzy wymienili znaczące spojrzenia i uśmieшки, więc spojrzała na nich podejrzliwie.

- Tak? A jaką?

- Chłopak, na którego miejsce przyszedłeś, podtrzymywał nas na duchu, kiedy źle się działo. Wszyscy przeżywamy tragedie ofiar pożaru albo wypadków samochodowych. Nie zawsze umiemy spojrzeć na te wydarzenia z dystansu. Jeśli któryś z kolegów potrafi cię wesprzeć albo wysłuchać i coś doradzić, łatwiej się pozbierać i w nocy spać normalnie.

- Co więc proponujecie? - spytała powoli.

- Żebyś przejęła funkcję pocieszycielki jednostki. Nawet w zwykły dzień samo patrzenie na ciebie poprawia nam nastrój. Co ty na to?

- Wolałabym się upewnić, co o tym myśli Aleks.

- To był jego pomysł.

- Naprawdę?

Prawdziwa niespodzianka! Zwłaszcza że w tej chwili Zoey sama potrzebowała dobrego słowa od innych.

- Dobrze, zajmę się tym - odparła. - Ale pod warunkiem, że nie będziecie zawsze oczekiwać ode mnie ocierania łez albo... - tu zerknęła łobuzersko na Aleksa, który właśnie wszedł do pomieszczenia. - ...organizowania konkursów piosenkarskich w pubie.

Pozwoliła sobie na żart, choć świetnie wiedziała, że jeśli strażak w bardzo stresującej sytuacji sam nie potrafi się zdystansować, słowo pociechy albo przyjacielski gest niewiele mu pomogą.

Nikt z nich nie wiedział, że całą jednostkę już wkrótce czekają ciężkie chwile.

Było piątkowe popołudnie kończące długi, spokojny tydzień. Zoey była zdenerwowana i napięta. Często myślała, że chłopcy niewłaściwie obsadzili ją w roli osoby podnoszącej morale zespołu. Czułaby się lepiej, gdyby Aleks wspomniał o ich gorącym pocałunku pod klubem golfowym, ale obrażony za jej ostre słowa, traktował ją z lodowatą uprzejmością.

Postanowiła dostosować się do jego zachowania. Jednak żałowała, że chwila rozkoszy skończyła się tak szybko. Tamten pocałunek wydał się jej niezwykle, pierwszy raz doświadczyła czegoś równie wspaniałego. A co zrobił Aleks? Uznał ich spotkanie za zwykłą randkę. Kilka razy zauważyła, jak jej się bacznie przygląda. Chciała podejść do niego i zażądać rozmowy, ale duma ją powstrzymała. Straciła wiele dawnej pewności siebie. Jeśli nawet Mandy zauważyła jej przygnębienie, nic na ten temat nie mówiła, bo jej życie nabrało barw dzięki obecności Harry'ego.

W piątkowe popołudnie wezwano ich do pożaru w laboratorium pobliskiej szkoły średniej, do której chodziło wiele dzieci strażaków. Przed budynkiem stał radiowóz i po krótkiej rozmowie z oficerem Aleks przekazał im uzyskane informacje.

- Nie wiadomo, ile osób jest w środku - rzucił. - Kiedy nastąpił wybuch, większość uczniów i nauczycieli poszła już do domu. Ale wewnątrz na pewno ktoś został. Wdziano też, jak w tamtą stronę pobiegli dyrektorka i woźny.

Uwijali się jak w ukropie, montując sprzęt i zakładając aparaty do oddychania.

- Nie wiemy, co spowodowało wybuch - dodał policjant. - Może dojść do kolejnego, jeśli ogień wewnątrz budynku obejmie instalacje techniczne.

- Świetnie, tego nam jeszcze brakowało - mruknął jeden ze strażaków z niezadowolaniem. - Przecież w laboratorium jest mnóstwo palników gazowych. To robota jakiegoś dzieciaka, wspomnicie moje słowa.

Laboratorium okazało się większe, niż sądzili.

Aleks pierwszy przedzierał się przez gęsty dym i płomienie, za nim podążała Zoey i reszta oddziału.

- Rozproszyc się! - zawołał przez ramię i potknął się o ciało kobiety leżącej na podłodze.

Zoey podbiegła do niej i natychmiast zorientowała się, że to dyrektorka szkoły. Kogo jeszcze znajdą? Nie miała czasu się zastanawiać. Koledzy

podnieśli ranną. Zoey miała udzielić jej pierwszej pomocy na zewnątrz i zaopiekować się ranną do przyjazdu pogotowia, jeśli nie jest za późno...

Kiedy położyli ją na ziemi z dala od płonącego budynku, Zoey stwierdziła, że dyrektorka nie oddycha. Nie wyczuwała też jej pulsu. Kobieta miała sine usta i zimną, lepką skórę. Zoey gorączkowo próbowała reanimacji, ale jej wysiłki okazały się bezskuteczne. Kobieta najprawdopodobniej zmarła na zawał, szukając w laboratorium uczniów.

Przyjechała karetka, sanitariusze robili, co mogli, ale szybko przekonali się, że starają się na próżno. Odsunęli się od kobiety z ponurą miną, Zoey właśnie podnosiła się znad zmarłej, kiedy strażacy pod wodzą Aleksa wynieśli z płomieni woźnego i ucznia. Chłopiec doznał rozległych poparzeń, mężczyzna tylko nałykał się dymu.

- To syn Geoffa - powiedział przejęty Aleks. - Znaleźliśmy go przy jednym ze stołów laboratoryjnych.

- O nie! - jęknęła Zoey. - To straszne. Gdzie Geoff?

- Tam. Wymiotuje. Sam go znalazł. Poszkodowanymi zajęli się pracownicy pogotowia.

Sanitariusze podali woźnemu tlen, tymczasem inni owinęli chłopca w specjalny koc, żeby bezpiecznie przewieźć go na oddział dla poparzonych.

Geoff otrząsnął się już z szoku i pośpieszył do syna.

- Nie spodziewałem się czegoś takiego - wykrztusił, wsiadając do karetki, która miała zabrać jego syna do szpitala. Spojrzał na nieruchome ciało dyrektorki. - Zmarła?

- Niestety - odparł Aleks.

- Poświęciła wszystko dla szkoły! - jęknął Geoff.

- A teraz oddała życie, ratując ucznia - rzekła Zoey cicho. - Módlmy się, żeby nikt więcej nie zginął.

Jak się okazało, z budynku wydobyto już wszystkich poszkodowanych, więc strażacy mogli przystąpić do gaszenia pożaru. Wszyscy byli przygnębieni.

Tragedia bezpośrednio dotknęła jednego z nich, a ponieważ większość miała dzieci, więc doskonale rozumieli, co przeżywa Geoff Braines.

- Chcielibyśmy osobiście zawiadomić panią Braines - zwróciła się Zoey do policjantów. - Lepiej przyjmie złe wieści, gdy usłyszy je od kogoś z nas. Mieszka tuż obok straży, więc kiedy wrócimy do bazy, któryś z kolegów zawiezie ją do szpitala.

Zapadła już noc, a Zoey nadal nie mogła sobie znaleźć miejsca. Kiedy zakończyli akcję, Aleks natychmiast poszedł do pani Braines. W chwilę później zobaczyła, jak jego samochód rusza spod budynku, a obok niego siedzi zapłakana kobieta. Od tego momentu Zoey czekała na wieści. Wreszcie o jedenastej wieczorem zjawił się Aleks.

- Co z chłopcem? - spytała, otwierając mu drzwi.

- Stracił wzrok w jednym oku - odparł przygnębiony. - Na połowie twarzy i na ramieniu, którym się osłaniał, ma poparzenia drugiego stopnia.

- Wiadomo, jak wybuchł pożar?

- Tak. Po lekcji chemii syn Geoffa wymknął się do laboratorium, żeby przeprowadzić własny eksperyment. Tylko tyle zdołał powiedzieć, nadal jest w ciężkim stanie.

- A jego rodzice?

- Jak myślisz? Są zdruzgotani.

- Usiądź. - Wskazała mu kanapę. - Zrobię ci coś do picia.

- Nie odmówię - odparł wdzięczny za jej troskę. - Marzę o kąpieli i zmianie ubrania, ale wobec takiej tragedii moje potrzeby wydają się nieważne. Biedna kobieta... syn Geoffa... i woźny.

- Wszedł z pożaru obronną ręką. Nauczyciele i rodzice są wstrząśnięci śmiercią dyrektorki. Nikt nie może w to uwierzyć.

Ziewnął i zmęczonym ruchem przeczesał włosy. Kiedy Zoey wróciła do pokoju z kubkami gorącej czekolady, już zasnął.

Popatrzyła na niego z czułością. Człowiek czynu musiał ulec ludzkiej słabości. Pochyliła się i delikatnie pocałowała go w czoło. Natychmiast otworzył oczy, a ona westchnęła. Jak mogła sądzić, że chociaż na chwilę stracił panowanie nad sytuacją?

Wziął kubek z czekoladą i zaprosił gestem, żeby usiadła obok niego na kanapie.

- Gdzie Mandy? - spytał.

- Na randce z nowym znajomym.

- Wspominałaś o nim. Jak ma na imię?

- Harry. Prowadzi tutejszą pizzerię. Moim zdaniem zanosi się na ślub.

- Naprawdę? - Aż się wyprostował. - I będziesz mogła zająć się własnym życiem?

- Chyba tak - odparła z wahaniem. - Jeszcze się nad tym nie zastanawiałam. Może i bym to zrobiła, gdyby ktoś, na kim mi zależy, nie okazał się tak nieprzystępny.

- O mnie myślisz?

- A o kimże by innym?

Odstawił kubek i zwrócił do niej głowę.

- Myślisz, że łatwo mi... walczyć z pokusą?

- Chyba tak, skoro jesteś zadowolony.

- Są różne typy zadowolenia z siebie. A ja od dawna nie czułem się wolny.

- Wiesz, od śmierci taty nie jestem sobą - powiedziała cicho. - Wcześniej świetnie się bawiłam: przyjaciele, imprezy, kino, wyjazdy. Ale ze względu na Mandy musiałam ze wszystkiego zrezygnować. - Przerwała, by zapanować nad łamiącym się głosem. - Czuję się taka samotna. Nie mam się do kogo zwrócić...
- Nie mogła mówić dalej.

Co ja wyprawiam? - pomyślała. Znowu domagam się współczucia. Aleks uzna mnie za bekę. Objął ją i przytulił.

- A więc oboje udajemy - stwierdził, opierając brodę na jej złotych lokach. - Chyba zgłupieliśmy, prawda? Ale nasza sytuacja się różni. Kiedy Mandy zwiąże się z odpowiedzialnym mężczyzną, znowu będziesz wolna. Tymczasem za mną ciągnie się wspomnienie nieudanego małżeństwa, no i na horyzoncie pojawiła się była żona.

Zoey odwróciła się, żeby spojrzeć mu w oczy. Ich twarze dzieliły centymetry.

- No i co? - zawołała. - Gloria stwarza problemy, bo jej na to pozwalasz. Dziwię się, że nie znalazła sobie innego lokum, tylko wpakowała ci się na głowę. Przecież teraz łączy was mniej niż kiedyś, chyba że oboje postanowiliście spróbować jeszcze raz. A jeśli chodzi o nieudane małżeństwo... Przeszło, minęło i dla mnie się nie liczy, dopóki nie psuje naszego układu - ciągnęła już łagodniejszym tonem. - Widzisz, że jesteśmy stworzeni dla siebie, prawda?

Chciał dalej opierać się kuszącym, szafirowym oczom, które się w niego wpatrywały, ignorować rozchylone wargi gotowe spełnić jego marzenia, zdusić pragnienie rodzące się w jego ciele - ale nie potrafił. Kiedy pocałował Zoey w usta i poczuł jej piersi, zapomniał o logicznych argumentach. Z całej duszy zapragnął się z nią kochać.

Szum silnika samochodu zatrzymującego się przed domem wyrwał ich z krainy marzeń.

- O nie! - jęknęła Zoey. - Wraca Mandy. Chodźmy do ciebie.

- Przecież u mnie zamieszkała Gloria. - Pokręcił przecząco głową.

- No to co? Chyba nie śpi w twoim łóżku?

- Nie powinnaś zadawać takich pytań - zauważył, wstając z kanapy.

- Czyli innymi słowy nie chcesz udzielić mi odpowiedzi - rzuciła zmęczonym głosem. - Powrót Mandy dał ci pretekst do ucieczki. Jutro rano będziesz z siebie dumny, że nie uległeś kociakowi z naprzeciwka.

- Za tę uwagę należy ci się klaps - oświadczył ponuro. - Gdyby Mandy teraz nie wróciła, być może właśnie żałowałabyś utraty dziewictwa.

Założywszy, że już go nie straciłaś.

- Możliwe. Ale ty będziesz miał szansę się o tym przekonać dopiero... kiedy załatwisz swoje sprawy.

- Witaj, Aleks. Miło cię widzieć - odezwała się Mandy, stając w progu.

- Ciebie również. - Zmusił się do uśmiechu i nie zwracając uwagi na rozzłoszczoną Zoey, ciągnął: - Przyjemnie spędziłaś wieczór?

- Tak, cudownie. A co wyście porabiali?

- Niewiele - odparł spokojnie. - Większość czasu spędziłem w szpitalu, syn jednego ze strażaków został poparzony. Wracając, wpadłem do Zoey przekazać jej wiadomości, a ona zaproponowała mi... odrobinę pociechy.

Bardzo zabawne, pomyślała Zoey. Oboje wiemy, o co chodzi. Wcale nie o kubek gorącej czekolady. W tym momencie przypomniała sobie, że niedawno Aleks przysnął na kanapie, więc musi być bardzo zmęczony. Stała obok niego.

- Zmykaj, albo twoja była żona wyruszy na poszukiwania - rzuciła żartobliwie.

- Gloria wie, gdzie jestem, ale już pójdę - odparł podobnym tonem. - To był ciężki dzień - stwierdził na pożegnanie i wyszedł.

- Nie jesteś w dobrym nastroju - stwierdziła Mandy, gdy zostały same.

- Chyba mi nie uwierzysz - jęknęła Zoey - ale łatwiej oczarować ślepego i głucheego słonia, niż tego twardziela.

W ciągu następnego tygodnia, jak należało się spodziewać, w jednostce panowało przygnębienie. Sekcja zwłok dyrektorki szkoły wykazała, że zmarła na zawał serca. Pogrzeb wyznaczono na sobotę. Mieli w nim uczestniczyć wszyscy strażacy z rodzinami, ponieważ dyrektorka była powszechnie lubiana. Woźny został wypisany do domu, ale syn Geoffa nadal w ciężkim stanie leżał w

szpitalu. W tej sytuacji Zoey z trudem spełniała powierzone jej zadanie podtrzymywania morale drużyny. Strażacy przyjaźnili się, spędzali razem czas wolny i kiedy jeden z nich cierpiał, ból odczuwali wszyscy.

Aleks zachowywał się tak, jakby zapomniał o ich cudownych, wspólnych chwilach. Kiedy znajdowali się w towarzystwie innych, traktował ją uprzejmie, ale bezosobowo.

- Wydaje mi się, że jestem za młoda na udzielanie porad i pomocy naszym panom - zwierzyła się Zoey sprzątacze, Dorothei, któregoś wyjątkowo przygnębiającego popołudnia.

- Nie myśl w ten sposób - odparła sprzątaczką. - Nawet dziś rano mówili, że samo patrzenie na ciebie poprawia im nastrój. Martwię się tylko o Aleksa. W domu nie znajduje radości, a w pracy dźwiga na barkach problemy całej jednostki.

Zoey się zawstydzila. Dorothea ma rację - ona, Zoey, koncentruje się wyłącznie na własnych planach i pragnieniach. Obiecała sobie, że następnym razem, kiedy będą sami - jeśli oczywiście dojdzie do czegoś takiego - poprosi Aleksa o wybaczenie, bo okazała się egoistką.

Greg nieustannie kręcił się wokół niej. Jego zaloty nie sprawiały jej przyjemności, nie był w jej typie i wiedziała, że z tej mąki nie będzie chleba.

Pewnego ranka zostali wezwani do płonącego domu. Razem z innymi przeczesywała zrujnowany budynek w poszukiwaniu ludzi. Nikogo nie znaleziono i kiedy skierowała się do wyjścia, tłąca się belka, spadając, uderzyła ją w ramię. Zoey upadła, a Greg, który szedł tuż za nią, wziął ją na ręce i wyniósł na zewnątrz.

Przeraziła się i dłużej, niż to było konieczne, została w jego ramionach. Aleks natychmiast podbiegł do nich i zapytał, jak się czuje.

- Dobrze, dzięki Gregowi - odrzekła, uśmiechając się z wdzięcznością do swego wybawiciela.

Popelniła błąd, bo przez resztę dnia Greg dopominał się o bardziej „konkretne” podziękowanie. Aleks, słysząc aluzje kolegi, z trudem hamował złość. Kiedy niepoprawny podrywacz chciał się koniecznie umówić wieczorem na randkę, Zoey odmówiła, zasłaniając się Mandy i Rosie.

- W tej chwili muszę się zajmować rodziną - wyjaśniała Zoey. - Może później, kiedy mała podrośnie.

- Jak wolisz - rzucił Greg z goryczą. - Wiem, że lecisz na Carradine'a.

- Na nikogo nie „leczę” - warknęła. - Za kogo ty mnie uważasz?

- No więc pójdiesz ze mną?

Pomyślała, że jej limit cierpliwości wobec Grega się wyczerpał.

Pogrzeb dyrektorki odbył się ze stosowną pompą, a syn Geoffa powoli zdrowiał. Czekala go jeszcze operacja plastyczna twarzy i z trudem godził się z utratą oka, ale jego ojciec mógł wrócić do pracy. Zameldował się w poniedziałek, atmosfera w straży się poprawiła i Zoey odetchnęła z ulgą. Jednak nadal cierpiała, bo Aleks trzymał ją dystans, a pobyt Glorii w jego domu niepokojąco się przedłużał.

Po ciepłym październiku nastał chłodny listopad. Operacja ciotki Glorii się udała i staruszka została przeniesiona do małego sanatorium na rekonwalescencję. Gloria odwiedzała ją regularnie. Wcale nie przejmowała się tym, jak w kancelarii adwokackiej zareagują na jej długotrwałą nieobecność. Aleks miał dość byłej żony, ale nie umiał poruszyć tematu jej wyjazdu. Postanowił, że zrobi to, kiedy tylko staruszka wróci do domu opieki.

Po ciężkim, stresującym dniu nadszedł zimny, nieprzyjemny wieczór. Zoey wracała z pracy zmęczona i przygnębiona. Gdy dochodziła już do domu, zauważyła, że Gloria wysiada z samochodu po przeciwnej stronie.

Uczepiła się go jak rzep psiego ogona, pomyślała z goryczą. Widocznie coś ich jeszcze łączy, skoro Aleks znosi jej obecność. Gloria, właśnie wyjmowała siatki z zakupami, gdy nagle jakiś mężczyzna zerwał jej torebkę z ramienia. Gloria krzyknęła i próbowała się bronić, ale napastnik nie ustępował.

Zoey przebiegła na drugą stronę ulicy i skoczyła bandycie na plecy. Z wściekłym okrzykiem puścił torebkę, odepchnął Zoey i uciekł z pustymi rękami. Zoey upadła na ziemię i na chwilę straciła oddech. Gloria stała obok, wrzeszcząc histerycznie.

Gdy po chwili Zoey spróbowała się podnieść, usłyszała nad sobą głos Aleksa.

- Co się stało? - Pochylił się nad nią przejęty. - Jesteś ranna? - spytał z przerażeniem.

- Chyba nie - wykrztusiła. - Ktoś napadł na Glorię i chciałam jej pomóc. Sprawdź, czy coś się jej stało.

Tymczasem krzyk Glorii zmienił się w łkanie.

- Co się tutaj wydarzyło? - zapytał, obejmując delikatnie byłą żonę.

- Właśnie wróciłam z zakupów - odrzekła płacząco Gloria. -

Wyjmowałam siatki z bagażnika, kiedy jakiś facet zaszedł mnie od tyłu i wyrwał torebkę.

- Potrafisz go opisać?

- Nie... Było ciemno.

- Gdy wyjeżdżałem z parkingu, zobaczyłem, jak ktoś biegnie - stwierdził ponuro. - To pewnie był on. Nie uciekłby daleko, gdybym wiedział, że zrobił ci krzywdę.

Zoey stała z boku, obserwując ich bacznie. Bolał ją policzek stłuczony podczas upadku, ale gorszy był ból serca, kiedy widziała Glorię w ramionach Aleksa. W tym momencie Aleks zwrócił się do Zoey i popatrzyli sobie w oczy.

- Chodźmy do środka - zaproponował. - Zoey porządnie oberwała.

- Nic mi nie jest - odparła szybko. - Mandy będzie się o mnie martwiła, jeśli zaraz nie wrócę.

Podtrzymał Glorię ramieniem, drugim objął Zoey i popchnął ją w stronę domu.

- Najpierw wejdiesz do nas - oświadczył stanowczo. - Sprawdzę, czy nic sobie nie złamałaś. Potem zadzwonisz do Mandy. Zgoda?

Potaknęła, bo nie miała sił się spierać. Piekł ją policzek i czuła, jak puchnie. Na pewno będzie miała wielkiego siniaka. Bolało ją też ramię, na które upadła, i sama dobrze wiedziała, że powinna wybrać się na ostry dyżur.

Chyba czytał w jej myślach, bo znowu się odezwał:

- Zabiorę cię do szpitala.

Był blady i bardzo przejęty. Niemożliwe, żeby aż tak się o mnie martwił, pomyślała. Przecież tylko upadłam na chodnik.

- Nie możesz mnie zostawić! - zawołała Gloria. - A jeśli napastnik tu wróci?

- To mało prawdopodobne. Taki złodziej atakuje na ulicy, raczej nie włamuje się do mieszkań - rzucił ostro.

- Nie możesz zadzwonić po pogotowie, żeby ją zabrało? - upierała się przy swoim.

Zoey uśmiechnęła się z goryczą, chociaż bolały ją wargi. Gloria nie podziękowała za pomoc i unikała wymawiania jej imienia. Zoey upewniła się, że ta kobieta za wszelką cenę próbuje odzyskać męża.

- Nie ma mowy - oświadczył stanowczo Aleks. - Jeśli się boisz, jedź z nami.

Lekarz stwierdził, że Zoey nie odniosła żadnych obrażeń wewnętrznych. Kiedy Aleks i Zoey zadowoleni z diagnozy wyszli z gabinetu, w poczekalni zastali Glorię pijącą kawę i przeglądającą kolorowe czasopismo. W tym momencie Zoey uznała, że ma jej dość. Od południa nic nie jadła i wszystko ją

bolało. Nie zamierzała znosić cierpliwie gruboskórnego zachowania byłej żony Aleksa, nawet jeśli on postanowił tolerować jej wyczyny.

- Wracam do domu - oświadczyła energicznie Zoey, chociaż była osłabiona. - Marzę o kolacji i ciepłej kąpieli.

- Oczywiście. - Aleks popatrzył z niepokojem na jej opuchniętą twarz. - Aż boję się myśleć, co ten drań mógł ci zrobić. Przyrzeknij, że weźmiesz środki przeciwbólowe, które dostałaś od lekarza. I jeszcze jedno...

- Co?

- Jeśli będziesz się kiepsko czuła, zostań jutro w domu.

Miała wrażenie, że Aleks stosuje standardową procedurę przewidzianą w takich okolicznościach. Na pewno się o nią martwi, ale gdy zobaczyła Glorię w jego ramionach, uświadomiła sobie, że wcześniej wiele razy w ten sposób tulił żonę. Nic więc dziwnego, że mimo rozvodu pozostała między nimi silna więź.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Aleks podrzucił Zoey do domu. Kiedy weszli, Mandy właśnie sprzątała po kolacji.

- Dobrze się czujesz? - zawołała na widok pasierbicy. - Tak się martwiłam po twoim telefonie. Cóż za okropna historia! - Z przerażeniem patrzyła na jej twarz. - Opowiadaj, co się stało.

- Właśnie miałam wejść do domu, kiedy zobaczyłam, jak ktoś napada żonę Aleksa.

- A więc rzuciłaś się na pomoc? - Mandy rozejrzała się zaniepokojona, jakby napastnik czaił się w kuchni.

- Oczywiście. Przecież nie mogłam tak jej zostawić, prawda? Skoczyłam mu na plecy, a on mnie zrzucił i upadłam na ziemię.

- Jak wyglądał? - spytała przejęta Mandy.

- Nie wiem. - Zoey wzruszyła ramionami. - Widziałam go od tyłu.

- Zgłosiłyście napad w komisariacie?

- Nie. - Zoey pokręciła głową. - Nie było sensu. Żadna z nas nie przyjrzała się bandycie i nic nie zabrał Glorii. Ludzie pewnie ciągle donoszą o takich historiach. Gloria bardzo się przejęła. Na szczęście Aleks pojawił się w chwili później i się nią zaopiekował.

Po raz pierwszy w życiu żałowała, że jest niezależną kobietą i nie umie wymagać pomocy od mężczyzny. Może wtedy Aleks najpierw zająłby się nią, zamiast troszczyć się o Glorię? W samotności zjadła kolację, zastanawiając się nad całą sytuacją. Nie chciała wkraczać między byłych małżonków, ale równocześnie zależało jej na Aleksie.

Kiedy zobaczyła ich razem, pomyślała, że nie ma u niego szans. Wcześniej obecność Glorii pod jego dachem traktowała tylko jako drobne utrudnienie życia. Teraz zobaczyła, że może zniweczyć jej plany i nadzieje. Niestety, nic nie mogła zrobić. Aleks i Gloria mieli pełne prawo żądać, by nie mieszała się do ich spraw.

Dlaczego Gloria nie wraca do siebie? Zoey pomyślała, że chętnie zajęłaby się leciwą ciotką, gdyby dzięki temu była żona Aleksa opuściła jego dom. Aleks twierdził, że Gloria po rozwodzie zbudowała sobie nowe życie. A jeśli zmieniła zdanie i wykorzystuje chorobę ciotki jako pretekst, by wskrzesić dawną miłość?

Gdy Aleks wszedł do domu, od razu zwrócił się do Glorii:

- Nie podziękowałaś Zoey za pomoc - zauważył chłodno.

- O co ci chodzi?

- Dobrze wiesz. Gdyby napastnik miał broń, mogłybyście solidnie oberwać. Wiele osób na miejscu Zoey udawałoby, że nic nie widzi.

Zachowujesz się w ten sposób, bo myślisz, że mi się podoba?

- Przecież ci się podoba. - Gloria popatrzyła na niego lodowatym wzrokiem.

Aleks westchnął ciężko. Znali się tak dobrze, że niemal czytali w swoich myślach.

- A jeśli nawet? Nic nie powiedziałem, gdy poszłaś do kina z tym podrywaczem Osbournem.

- To nie miało znaczenia.

- Ach, tak? W takim razie stosujmy identyczne zasady wobec obojga. I jak długo chcesz u mnie zostać?

- Jeszcze kilka dni. Wiesz, że nie robię tego dla własnej przyjemności.

- Owszem, i tylko dlatego się zgodziłem. Ale ta sytuacja utrudnia życie mnie i Zoey.

Aleks nie mógł usnąć - jego myśli zaprzętała Gloria. Nigdy nie potrafiła zrezygnować z czegoś, co do niej należało, i ostateczne zerwanie z mężem sprawiało jej trudność. Przypomniawszy sobie dzisiejszy napad i przed oczami stanęła mu śliczna, odważna Zoey.

W pracy często widział, jak nadstawia karku. Bał się o nią, ale nie mógł jej zabronić podejmowania ryzyka. Dlatego tak bardzo przejął się, gdy rzuciła się na bandytę.

Podobnie jak Zoey, marzył o wyjeździe Glorii. Jej obecność utrudniała mu zbudowanie nowego życia, a dzisiejsze wydarzenie jeszcze pogorszyło stosunki między nim a Zoey.

Podniósł się z łóżka i podszedł do okna. W domu naprzeciwko wciąż paliło się światło. Nagle zapragnął sprawdzić, czy nic jej nie dolega. Bez namysłu wyszedł z domu.

- Ojej! Ale siniak! - zawołał, gdy otworzyła mu drzwi. - Jak się czujesz?
- Jak niekochana i brzydka ofiara losu - stwierdziła sucho. - Czyżbyś przyszedł poprawić mi nastrój?

- Nie mogłem spać i kiedy zobaczyłem światło u ciebie, postanowiłem sprawdzić, jak się czujesz.

- Też przewracałam się bezsennie w łóżku.

Miała na sobie stary, frotowy szlafrok, włosy bez połysku przykleiły jej się do głowy, cały policzek zajmował wielki siniak. Wyglądała okropnie, ale dla niego była najpiękniejszą kobietą na świecie. Odsunęła się z progu, żeby mógł wejść.

- Chodź do mnie, ty biedactwo. - Wziął ją w ramiona i delikatnie dotknął opuchniętego policzka. - Nigdy więcej nie nadstawiaj karku. W pracy często ryzykujesz, ale na myśl o tym, że mógł cię skrzywdzić jakiś łajdak, o mało nie oszalałem.

- Znam przyjemniejszy sposób doprowadzenia cię do obłędu. Pokazać ci?
- dorzuciła przekornie.

- O tym myślisz? - Pochylił się, by ją pocałować.

- Tak... Tylko że boli mnie policzek.

- Będę cię tulił przez całą noc, jeśli mi pozwolisz.

I to mi naprawdę wystarczy.

Uśmiechnęła się, ale popatrzyła na niego z namysłem.

- A co z Glorią?

- O co ci chodzi?

- Między wami na pewno wszystko skończone?

- Oczywiście - odparł z westchnieniem.

- To dlaczego mieszka pod twoim dachem?

- Już ci tłumaczyłem. Przyjechała zaopiekować się starą ciotką, która przeszła skomplikowaną operację. Ode mnie ma bliżej do szpitala.

- Ale siedzi u ciebie już kilka tygodni.

- Rekonwalescencja się przedłuża.
- Rozumiem. I nie przeszkadza ci to?
- Pogodziłem się z sytuacją. Znam Glorię od wielu lat.
- A ja pojawiłam się na horyzoncie niedawno.
- Owszem. - Patrzył na nią z powagą, ale w jego oczach zamigotały iskielki rozbawienia.
- Może dlatego czuję, że jestem na przegranej pozycji.
- Nie rozumiem...
- Znasz ją jak własną kieszeń, a o mnie mało wiesz.
- Myślisz, że obawiam się skoku na głęboką wodę?
- Tak, coś w tym rodzaju.
- Zdziwiłabyś się, wiedząc, jak dobrze cię rozgryzłem - oświadczył poważnie. - Moje opory wypływają z czegoś innego. Niedawno się rozwiódłem. Wielu mężczyzn w mojej sytuacji natychmiast zawiera nowy związek. Chcą udowodnić sobie, że nadal podobają się kobietom, ale kolejne małżeństwo też szybko się rozpada.
- Wielkie dzięki. - Odsunęła się od niego. - Myślałam, że przyszedłeś podtrzymać mnie na duchu, i znowu się pomyliłam. Sądzisz, że nasz związek skończy się fatalnie? Nie ty jeden zawiodłeś się na bliskiej osobie. Ale jeśli ludzi łączy prawdziwa miłość, wszystko układa się doskonale. Może w gruncie rzeczy zależy ci na Glorii? Powiedz otwarcie, natychmiast się wycofam. Chyba znowu spodobał mi się facet, który woli inną, a mnie traktuje jak zabawkę...
- Wcale mnie nie znasz, jeśli tak mówisz - rzucił ostrym tonem. - I dlaczego twierdzisz, że jestem do kogoś podobny?
- Myślałeś, że jesteś moją pierwszą miłością? - Podniosła dumnie głowę.
- Najwyraźniej się pomyliłem - stwierdził sucho. - I dopiszesz mnie do długiej listy miłosnych podbojów?
- Na to nie licz. Zbyt trudno cię zdobyć. Zignorował jej uwagę i wrócił do nurtującego go problemu.

- Co się stało z moimi poprzednikami?

- Nieważne - odparła lekkim tonem.

Pomyślała z przykrością, że zwodząc Aleksa, zachowuje się jak kapryśna pannica, a przecież w jej życiu wcześniej był tylko jeden mężczyzna - niewierny Damien. Czyżby kierowała nią zazdrość? Chciała rzucić się Aleksowi na szyję i wyznać prawdę, ale ten odwrócił się na pięcie. A więc jej nie pozostało nic innego, jak z godnością ruszyć na górę.

Kiedy Aleks wrócił do domu, zaczął się zastanawiać, dlaczego wszystko się tak skomplikowało? Rozumiał przyczyny złości Zoey. Wygląda na to, że Gloria nim manipuluje.

Przytulił ją, uspokajając po napadzie, a Zoey źle zinterpretowała ten przyjazny gest. Skąd może wiedzieć, że Głorię bardziej podnieca czytanie kodeksów niż pieszczoty byłego męża? Na szczęście Gloria już wkrótce wyjedzie i będzie mógł bliżej poznać Zoey. Wiedział, co ona czuje do niego. Teraz powinien zrozumieć własne uczucia.

Zoey wsunęła się pod kołdrę. Żałowała sprzeczki z Alekssem. Oskarżyła go o nieuczciwość i słaby charakter, a przecież zawsze szybko podejmował decyzje.

Przyznała w duchu, że kierowała nią zazdrość. Aleks twierdził, że Gloria należy do przeszłości. Rozsądnie odpowiedział na jej pytania o obecność byłej żony w jego domu. W dodatku przyznał, że pragnie jej, Zoey, równie mocno jak ona jego. Przyszedł tu kierowany troską, a ona urządziła mu awanturę. Lada chwila oskarży mnie o niedojrzałość, pomyślała, zapadając w sen.

- Co ci się stało? - dopytywali się strażacy, kiedy Zoey następnego ranka zjawiała się w pracy.

Aleks już trwał na swym posterunku. Zoey zerknęła na niego, by sprawdzić jego reakcję. Patrzył na nią z obojętnością.

- Przewróciłam się na chodniku - odparła.

Właściwie nie skłamała, powiedziała tylko część prawdy i kiedy koledzy przestali ją wypytywać, poszła za Alekssem do jego gabinetu.

- Przepraszam za moje wczorajsze zachowanie - zaczęła. - Byłam bardzo roztrzęsiona. Wybaczysz mi?

- Oczywiście - uśmiechnął się. - Niepotrzebnie przyszedłem tak późno.

Zapomnijmy o całej sprawie, dobrze?

- O wszystkim? Nawet o przyjemnym początku?

- Tak, przynajmniej na razie.

- Rozumiem.

- Nie sędzę... - Westchnął ciężko.

W tym momencie policja powiadomiła ich o kolejnym pożarze i tak zakończyła się ta rozmowa.

Zbliżało się Boże Narodzenie i strażacy mieli coraz więcej pracy. Wezwano ich do domu, w którym urządzono przyjęcie i pijani goście nie zauważyli, jak od przewróconej świecy zajęły się zasłony. Na szczęście w czasie pożaru nikt nie ucierpiał, a ogień został szybko ugaszony.

Wkrótce potem otrzymali podobne wezwanie, ale tym razem w mieszkaniu używano świec z konieczności. W ponury listopadowy ranek dzieci podczas zabawy wywróciły świeczkę na papier, na którym rysowały. Matka zagadała się z sąsiadką i nie zwracała na nie uwagi. Gdy zobaczyła, co się dzieje, wybiegła na dwór, zamykając drzwi do pokoju, w którym wybuchł pożar.

Kiedy strażacy przybyli na miejsce, zobaczyli zapłakane dzieci, rozhisteryzowaną sąsiadkę i niezwykle spokojną właścicielkę mieszkania. Zoey pomyślała, że kobieta żyjąca w trudnych warunkach, bez elektryczności i wygod, przywykła do katastrof.

- Może wreszcie dadzą nam nowy lokal - oświadczyła filozoficznie. - Nie śpieszcie się z gaszeniem.

- Przykro mi, ale już skończyliśmy - oznajmił Aleks. - Powinna się pani zgłosić do opieki społecznej. Dopóki ściany nie wyschną, mieszkanie nie nadaje się do użytku.

- Już wcześniej się nie nadawało. - Kobieta wzruszyła ramionami. - Muszą mi pomóc.

- Na pewno się postarają. A w przyszłości niech pani nie daje dzieciom świeczek do zabawy.

Kiedy wracali do bazy, Zoey pomyślała, że w czasie akcji potrafi się dogadać z Alekssem, ponieważ oboje wkładają w pracę całą duszę i należą do zgranego zespołu. Problemy zaczynają się, kiedy spotykają się prywatnie. Chociaż Aleks wypiera się swoich uczuć, coś ich do siebie ciągnie. Może powinna spróbować przełamać złą passę i spędzić z nim trochę czasu z dala od byłej żony?

Nie mogła zapomnieć o wczorajszym napadzie. Jak się czuje Gloria? Chyba powinna być jej wdzięczna za pomoc? Jednak w głębi ducha podejrzewała, że Gloria wolałaby przyjąć ratunek od kogoś innego.

W następnym tygodniu Zoey poprosiła o wolne, by Mandy i Harry mogli spędzić razem cały dzień. Poczekwała na dogodną chwilę, kiedy Aleks wysiadał z wozu strażackiego, i podeszła do niego.

- W przyszłą środę zajmuję się Rosie, żeby Mandy mogła wyjechać z Harrym - rzuciła jakby mimochodem. - Wpadniesz na kolację?

Zatrzymał się i odczekał, aż koledzy wejdą do budynku.

- Z jakiej okazji? - spytał.

- Bez powodu. Musisz mieć pretekst do spotkania się ze mną?

Zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów.

- Nie. Ale tym razem wolałbym się z tobą nie kłócić.

- A więc przyjdiesz?

- Tak. O której?

- Wpół do szóstej?

- Dobrze. I Zoey... chciałbym spędzić czas tylko z tobą.

- Taki mam plan. - Uśmiechnęła się. - Chyba że przyrowadzisz Glorię, jeśli lubisz trójkąty.

- No wiesz! - Wydadaj wargi. - Mam już dość jej towarzystwa.

W drzwiach stanął Greg i popatrzył na nich z kpiącym uśmieszkiem.

- Dzwoni do ciebie komendant okręgu - zwrócił się do Aleksa. - Ale może jesteś za bardzo zajęty?

Aleks wszedł do budynku, a Zoey zmierzyła Grega morderczym spojrzeniem.

- Aleks pogodził się z żoną - stwierdził. - Marnujesz czas.

- Naprawdę? Chyba mówisz o jego byłej żonie? Pozwolisz, że sama ocenię, czy tracę czas, czy może jednak nie - oświadczyła lodowatym tonem, przechodząc obok niego.

Ale kiedy w chwilę później piła gorącą herbatę, znikła jej pewność siebie. Czyżby wszyscy podzielali zdanie Grega i tylko ona nie dopuszczała ponurej prawdy do świadomości? Jeśli tak, to w takim razie dlaczego Aleks zgodził się przyjść na kolację w środę? Westchnęła, bo czuła się zagubiona.

- Co cię gnębi, Zoey? - zapytał Geoff, który siedział w pobliżu.

- Och, nic takiego - odparła z wątlým uśmiechem. - To drobiazgi w porównaniu z twoimi problemami.

- Tak, nasza rodzina przeszła ciężkie chwile. - Geoff pokiwał z zadumą głową. - Ale na szczęście mój syn jakoś sobie radzi z kalectwem. Najważniejsze, że żyje.

Nastał grudzień i szybko zbliżały się święta. Mandy zapewne spędzi je z Harrym, a jej, Zoey, plany zależą od sąsiada z przeciwka. Gdyby mieli spotykać

się w tym okresie, musieliby najpierw zbliżyć się do siebie trochę bardziej. Wszystko rozstrzygnie najbliższa środa. Gdy ułoży do snu Rosie, wieczór będzie należał tylko do nich.

Na samą myśl o tym oczy Zoey aż się zaświeciły. Kiedy Aleks będzie pracował, ona zrobi zakupy i przygotuje posiłek. Nie umiała dobrze gotować, więc postanowiła przyrządzić steki z sałatą, na deser odgrzać gotową szarlotkę, dodać do niej lody, no i podać dobre wino. Wprowadzenie Aleksa w dobry nastrój powinna także ułatwić błękitna sukienka, w której Zoey wyglądała bardzo seksownie.

Wprawdzie po południu słyszała syreny strażackie i zastanawiała się, dokąd pojechali koledzy, ale zajęta opieką nad Rosie i przygotowywaniem posiłku, szybko o tym zapomniała.

Tuż po szóstej rozległ się dzwonek do drzwi. Na progu stał Geoff.

- Aleks został ranny - powiedział bez wstępu. - Jest w szpitalu, ma wstrząs mózgu i ranę głowy. Nie zginął tylko dzięki hełmowi. Wezwali nas do pożaru starej drukarni i w czasie akcji dach się zawalił. Wyciągnęliśmy go nieprzytomnego, ocknął się na chwilę w karetce i kazał zawiadomić cię o wypadku. - Dopiero teraz zauważył jej poszarzałą twarz. - Czekając na niego?

- Tak - odrzekła Zoey. Powoli docierał do niej sens słów kolegi. - Zaraz do niego jadę. W którym szpitalu leży?

- W miejskim, w sali numer piętnaście - odparł zaskoczony. - Chłopcy wybierają się do niego później.

- Poradzę sobie, mam samochód.

- Dobrze. - Skinął głową. - Pójdę już. Do zobaczenia jutro.

Wyszedł, a Zoey stała w holu jak skamieniała. Wtem uświadomiła sobie, że przecież została sama z Rosie! Postanowiła zabrać ze sobą śpiące dziecko. Musi na własne oczy przekonać się, co z Alekssem. Może Geoff bagatelizował jego obrażenia? Strażacy zawsze tak robią.

Kiedy potargana i zdyszana wpadła na oddział, zatrzymała ją pielęgniarka. Spojrzała na Rosie, którą Zoey trzymała na rękach.

- Jest pani żoną rannego strażaka? - spytała.

W tym momencie Zoey spostrzegła Aleksa leżącego z zabandażowaną głową i serce w niej zamarło. Przy jego łóżku siedziała Gloria, która słysząc pytanie pielęgniarki, odwróciła się w ich stronę.

- Nie - oświadczyła lodowatym tonem. - Ja jestem panią Carradine.

- Niestety, musi pani stąd wyjść. - Pielęgniarka uśmiechnęła się do Zoey przepraszająco. - Chorego mogą odwiedzać tylko najbliżsi.

Ale Zoey błyskawicznie podjęła decyzję. Podała jej dziecko i zdecydowanym krokiem ruszyła w stronę Aleksa.

- Wiem, ale to mi zajmie tylko chwilę. - I widząc zaskoczenie pielęgniarki, dodała: - Muszę zobaczyć, jak on się czuje, i zaraz sobie pójdę.

Aleks był blady i nieprzytomny, nie zdawał sobie sprawy z jej obecności. Pocałowała go delikatnie w obandażowane czoło i wzięła od pielęgniarki śpiące maleństwo.

- Na wszelki wypadek wyjaśnijmy sobie sytuację: ta mała nie jest jego córką. - I wskazując na Glorię, dodała: - A ta pani nie jest jego żoną!

Dopiero wtedy wyszła na korytarz. Szalała z niepokoju. Jedyłą pociechę stanowił fakt, że Aleks, odzyskawszy na chwilę przytomność, od razu przekazał wiadomość dla niej.

W domu położyła Rosie do łóżka i usiadła do starannie nakrytego stołu. Jadła kolację bez apetytu. Gdyby nie martwiła się tak bardzo o Aleksa, śmiałyby się z przedstawienia urządzonego w szpitalu. Zjawiała się jak porzucona kochanka z dzieckiem na ręku; Scena jakby żywcem wyjęta z dziewiętnastowiecznego romansu. Biedna pielęgniarka nie mogła się zorientować, co się dzieje i która z kobiet ma prawo do opieki nad chorym.

Nagle uświadomiła sobie bolesną rzeczywistość. Nikt jej nie zawiadomi, jeśli stan Aleksa w nocy się pogorszy. Na szczęście o dziesiątej wieczorem zjawili się u niej dwaj strażacy, którzy wcześniej odwiedzili rannego dowódcę. Nie zastali Glorii, i posiedzieli parę minut przy chorym.

- Na chwilę odzyskał przytomność - opowiadał jeden z nich. - Mówił nieskładnie, ale kazał ci przekazać wiadomość - uśmiechnął się do niej. - Zapadłaś mu w serce.

- E tam - tłumaczyła się niezręcznie. - Ja tylko zaprosiłam go na kolację.

- Pytał, czemu go nie odwiedziłaś. Wolałby widzieć twoją twarz niż nasze gęby. Wcale mu się nie dziwię.

- Byłam w szpitalu! - zawołała przejęta. - Ale pielęgniarka mnie wyrzuciła, bo Gloria siedziała przy nim.

- Jedź teraz - zaproponował jeden ze strażaków. - Przypilnujemy małej.

- Naprawdę? - Zoey zerwała się na równe nogi. - Bardzo wam dziękuję. Obym tylko znowu nie trafiła na tę samą siostrę...

Gdy dotarła na oddział, światła były przygaszone, a nocy dyżur pełniła inna pielęgniarka.

- Jestem narzeczoną Aleksa - skłamała. - Mogę do niego zajrzeć?

- Oczywiście - zgodziła się siostra. - Ale tylko na chwilę. Nadal jest półprzytomny.

Aleks leżał z zamkniętymi oczami, ale natychmiast je odtworzył, gdy wyczuł jej obecność.

- A więc przekazali ci moją wiadomość - wymamrotał.

- Tak - powiedziała cicho, biorąc go za rękę.

- Przyszłaś, bo poprosiłem.

- Nieprawda! Żadna siła nie utrzyma mnie z dala od ciebie. Już tu byłam, ale nie pozwolili mi zostać.

Czekała na odpowiedź, jednak Aleks milczał.

- Znowu zasnął - stwierdziła pielęgniarka, stając przy łóżku rannego. -
Lepiej mu nie przeszkadzać.

Zoey wstała zadowolona, że obudził się na chwilę i wie o jej wizycie.

Jak mógł sądzić, że do niego nie przyjdę? - myślała ze łzami w oczach. Przecież tyle dla mnie znaczy. Teraz musi jak najszybciej wyzdrowieć. W szpitalu zerknęła na kartę choroby Aleksa i z wielką ulgą stwierdziła, że kości czaszki nie zostały uszkodzone. Jednak dobrze wiedziała, że długo potrwa, zanim rana głowy się zagoi i Aleks odzyska siły.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy obudził się w środku nocy, natychmiast przypomniał sobie twarz Zoey siedzącej przy jego łóżku. Była przejęta i zapłakana, a on nie wiedział dlaczego. Zapewne martwiła się o niego, a może jej powiedział coś przykrego? Ale nie miał pojęcia co, bo nie odzyskał w pełni jasności myślenia.

Zastanawiał się, czy się bardzo przejęła, kiedy nie przyszedł na kolację. Liczyło się dla niego wszystko, co jej dotyczyło. Ale teraz pod jego dachem znowu mieszkała Gloria. Nie mieli wspólnej przyszłości, to było jasne jak słońce. Jednak nie mógł jej odmówić, kiedy postanowiła zająć się ciotką, chociaż Zoey zaczęła podejrzewać, że nadal łączy ich uczucie.

Uniósł się na poduszce i rozejrzył wokół. Widzi wszystko doskonale, sprawnie porusza kończynami. Rano poprosi o wypisanie ze szpitala. Gdyby wiedział o wcześniejszym występie Zoey w roli porzuconej kochanki, zapewne śmiałyby się do łez. Ale teraz był przygnębiony i poprawiła mu nastrój dopiero rozmowa z ordynatorem.

Kiedy podczas obchodu Aleks poprosił go o zgodę na powrót do domu, lekarz niechętnie przystał na jego prośbę.

- Proszę się natychmiast zgłosić do nas, gdyby się pan gorzej poczuł - zastrzegł się. - A do pracy może pan wrócić dopiero po badaniu kontrolnym.

Zoey położyła się spać z ciężkim sercem. Spojrzała na budzik przy łóżku: niesłuchane, zaledwie sześć godzin temu robiła pyszną kolację i szykowała się do spotkania z Alekssem, a teraz on leży w szpitalu i myśli, że wcale jej na nim nie zależy. Koniecznie musi go odwiedzić wieczorem po pracy, chociaż pewnie spotka przy tej okazji Glorię i kolegów. Trudno. Najważniejsze, że nie odniósł poważnych obrażeń i niedługo wyzdrowieje.

Ranek ciągnął się niemiłosiernie, bo czekała na wieści o jego zdrowiu. W czasie przerwy na lunch postanowiła wyskoczyć do domu, żeby w spokoju zadzwonić do szpitala. Kiedy skręciła w ich uliczkę, stanęła jak wryta. Przy krawężniku zatrzymał się samochód Aleksa, za kierownicą siedziała Gloria, a obok niej dostrzegła Aleksa z obandażowaną głową.

- Nie do wiary! - zawołała. - Już wrócił do domu! Co oni wyprawiają?

Podeszła do auta, z którego Aleks z trudem wysiadał, i obserwowała go zdumiona.

- Cześć, Zoey - uśmiechnął się. - Jesteś zaskoczona?

- Zaskoczona? Oburzona! Wczoraj wieczorem spałeś jak zabity, a wcześniej straciłeś przytomność. Powinni cię zatrzymać na obserwacji przez kilka dni.

- Sam poprosiłem o wypisanie - odparł. - Nie rób z tego sprawy, proszę.

- Możesz sobie zaszkodzić! - Zwróciła się do Glorii, która rozglądała się dookoła, jakby rozmowa jej nie dotyczyła. - Dlaczego mu na to pozwoliłaś?

- Nie mam prawa mu dyktować, co powinien robić - odparła, wzruszając ramionami, a potem ku jeszcze większej irytacji Zoey, dodała: - Chociaż ty tak sądzisz.

- Nie rozmawiamy o prawach, tylko o zdrowym rozsądku! - Zoey straciła cierpliwość.

Wyraz twarzy Aleksa świadczył o tym, że przesadziła. Ale powinien rozumieć, jak bardzo go kocha.

- Lekarz nie wypuściłby mnie do domu, gdyby coś mi groziło - oświadczył, zachowując zimną krew.

Był blady, wyglądał na zmęczonego, więc Zoey natychmiast zmieniła ton.

- Wybacz, zatrzymuję cię na dworze, a powinieneś leżeć w łóżku.

Zobaczymy się, gdy wrócisz do pracy.

- Potem zwróciła się do Glorii. - Dbaj o niego - rozkazała.

Odeszła przejęta i przygnębiona. W pracy przekazała kolegom wieści o wyczynach szefa.

- Nie do wiary! - zagwizdał Greg. - Szybko się pozbierał.

Zoey odwróciła się bez słowa. A więc nie tylko ona sądzi, że Aleks pochopnie wypisał się ze szpitala.

- I nie chce, żebyś trzymała go za rączkę? - ciągnął Greg, pogarszając jej nastrój. - Racja, zapomniałem, że już ma pocieszycielkę, prawda?

- Jeśli chciałeś mnie rozzłościć, to ci się udało - powiedziała, mierząc go morderczym wzrokiem. - Ale więcej mnie nie prowokuj.

Zaśmiał się i wrócił do jedzenia drugiego śniadania, zostawiając Zoey pogrążoną w niewesołych myślach.

- Co jej odbija? - zapytała Gloria, kiedy weszli do domu. - Ledwie się znacie, a zachowuje się, jakbyś był jej własnością.

- Nie udawaj - stwierdził chłodno. - Dobrze wiesz, że utrudniasz mi życie. Długość znajomości nie ma znaczenia. My znaliśmy się jak łyse konie, ale nasze małżeństwo zakończyło się rozwodem, z którego jak widzę, szybko się otrząsnęłaś. A Zoey jest dobra i troszczy się o wszystkich. Cieszyłbym się,

gdyby i mnie otoczyła opieką, ale nadal liżę rany po rozstaniu z tobą. Dlatego nie chcę cierpieć... ani krzywdzić innych.

- Daruj sobie te kazania - warknęła Gloria.

- Dobrze, o ile będziesz pamiętała, że już nic nas nie łączy. A jeśli chodzi o Zoey... to moja sprawa.

Kiedy znalazł się w swoim pokoju, zapatrzył się ponuro w okno. Zoey bardzo się przejęła, widząc, że wrócił do domu. Ale on zamiast wziąć ją w ramiona i uspokoić, potraktował ją z góry. Czy kiedykolwiek się dogadają?

Cieszył się na ich wspólny wieczór. Liczył, że wyzna Zoey, co myśli na temat rozwodu, ich znajomości i przedłużającej się wizyty Glorii. Tymczasem los się sprzysiągł przeciwko nim. Trafił do szpitala, gdzie była żona znów zagrała pierwsze skrzypce, a Zoey dalej zamartwia się w samotności.

Gdyby wiedziała, że Aleks jest równie przygnębiony jak ona, zapewne poczułaby się lepiej. Dzień upływał jej w smutku i na dodatek niewiele się działo. Mieli tylko jedno wezwanie: od rozgrzanej patelni zajęła się kuchnia, ale mieszkańcy ugasili pożar, zanim strażacy zdążyli dojechać na miejsce.

Na szczęście wieczór zaczął się zupełnie inaczej. Kiedy wróciła do domu, czekała tam już na nią rozpromieniona Mandy. Wyciągnęła dłoń i pokazała jej pierścionek z brylantem.

- Co to znaczy? - spytała z przejęciem Zoey.

- Harry mi się oświadczył! - zawołała Mandy. - Jestem zaręczona.

- Wspaniale! - ucieszyła się Zoey, zapominając o własnych troskach. - A co na to Rosie?

- Jej gaworzenie uznaję za wyraz zgody - zaśmiała się uszczęśliwiona Mandy.

Zaczęły rozmawiać o przygotowaniach do ślubu wyznaczonego na Wigilię.

- Wyprowadzam się zaraz po weselu - oświadczyła Zoey. - Już mnie nie potrzebujesz i musicie mieć dom dla siebie. - Mandy otworzyła usta, by zaprotestować, lecz Zoey ją uprzedziła. - To prawda. Nie powinniście zaczynać wspólnego życia z pasierbicą pod jednym dachem. Cieszę się twoim szczęściem. Harry jest dobry, szczodry i ma poczucie humoru. I wiem, że tatuś zaaprobowałby twoją decyzję.

- Jesteś wyjątkowa - wykrztusiła Mandy. - Teraz pewnie żałujesz, że odłożyłaś własne sprawy i zamieszkałaś ze mną.

- Za nic w świecie! - zawołała Zoey. - Tutaj spotkałam miłość swojego życia. Wprawdzie on sobie z tego nie zdaje sprawy, ale zrobię, co w mojej mocy, żeby mu to uświadomić.

- Moglibyśmy urządzić dwa śluby - zażartowała Mandy.

- Nic z tego. - Zoey potrząsnęła głową. - Po jednym kroku w przód robimy dwa do tyłu. Teraz go nie widuję, bo Gloria u niego mieszka, ale mam nadzieję, że się dogadamy, kiedy Aleks wróci do pracy.

Przez resztę tygodnia starała się nie myśleć o Aleksie. Kiedy widziała, jak wychodzi z domu, cieszyła się, że lepiej się czuje. Tyle musiało jej wystarczyć. A na razie pochłaniały ją sprawy Mandy i zmiany w jej życiu.

Musi znaleźć dla siebie nowy dom. Powinna zamieszkać w pobliżu miejsca pracy, więc któregoś dnia w czasie przerwy na lunch poszła do agencji sprzedaży nieruchomości sprawdzić ceny mieszkań i małych domów.

Kiedy stamtąd wychodziła, wpadła na Aleksa. Zerknął na plik ofert, które trzymała w dłoni, a ona z radością stwierdziła, że zamiast bandaża ma na czole duży plaster. Skrępowana milczała, on odezwał się pierwszy.

- Myślisz o przeprowadzce? - spytał, wskazując oferty.

- Owszem, Mandy wyrzuca mnie na bruk - rzuciła zalotnie, odzyskując dobry humor.

- Nie wierzę - odparł z bladym uśmiechem.

- A powinieneś. Nigdy nic nie wiadomo. Ale mówiąc prawdę, wychodzi za mąż w Wigilię. Obie z Rosie będziemy druhnami. Wspaniale, prawda?

- Za właściciela pizzerii?

- Tak, za Harry'ego.

- Co się stanie z tobą? - spytał poważnie. - Powiększysz szeregi bezdomnych?

- Nie, szukam własnego kąta. Mandy i Harry powinni być niezależni, dlatego postanowiłam się wyprowadzić.

- To niesprawiedliwe. Zrezygnowałaś z własnego życia i zamieszkałaś u niej, żeby jej pomóc. Jednak twoje poświęcenie poszło na marne.

- Nieprawda. Dzięki mojej obecności Mandy miała czas dla siebie i poznała Harry'ego.

Chciała dodać: „a ja poznałam ciebie”, jednak pomyślała, że takich wyznań lepiej nie robić podczas przypadkowego spotkania na głównej ulicy.

- Jak tam twoja głowa? - zmieniła temat.

- Dobrze. W poniedziałek wracam do pracy. Z wielu powodów nie mogę się tego doczekać.

Tak jak ja, pomyślała z radością.

- Kiedy chodziłem do szpitala na badania kontrolne, zaglądałem do syna Geoffa - powiedział Aleks. - Wspominał wam, że w przyszłym tygodniu wypisują chłopaka do domu?

- Owszem. Dzieciak wyjątkowo szybko dochodzi do siebie.

- Popęłił głupstwo, bawiąc się odczynnikami chemicznymi i niestety, zapłacił za to wysoką cenę. Na szczęście młody organizm jest silny. Czeka go jeszcze operacja plastyczna twarzy.

Westchnęła. O czym dalej będą rozmawiać? O pogodzie? Wszystko, byle tylko ominąć temat uczuć.

- Muszę już iść - stwierdziła - bo zaczną mnie szukać.

- Oczywiście. - W jego głosie zabrzmiała nutka żalu. - W razie czego zrzucę winę na mnie.

Rozstali się, każde poszło w swoją stronę. Aleks był na siebie wściekły. Dlaczego nie powiedział Zoey, jak bardzo za nią tęskni? Czemu nie zaproponował, żeby zamieszkała u niego, dopóki nie znajdzie czegoś odpowiedniego? Westchnął ciężko. Jak może oferować Zoey schronienie, jeśli w jego domu nadal panoszy się Gloria? Pomyślał z przerażeniem, że być może Zoey skorzysta z okazji i wróci do miasta.

Kiedy spotkał ją przed agencją sprzedaży nieruchomości, musiał szybko wziąć się w garść. Chciał chwycić ją w ramiona i wyznać, ile dla niego znaczy. Prosić o wybaczenie za to, jak okropnie potraktował ją przy ich poprzednim spotkaniu...

Ale zbiła go z pantałyku, mówiąc o zmianach, które szykują się w jej życiu.

Właśnie mijał pizzerię. Postanowił zjeść lunch i przy okazji przyjrzeć się mężczyźnie, który pośrednio miał wpływ na jego życie.

Stojący za barem właściciel lokalu poznał go od razu.

- Jesteś dowódcą straży pożarnej? - zapytał, kiedy Aleks złożył zamówienie. - Mieszkasz naprzeciwko Mandy?

- Tak - uśmiechnął się Aleks. - A ponieważ pracuję z Zoey, przyszedłem z tobą pogadać. - Nie był w nastroju do obmyślenia dyplomatycznej strategii.

- Mów śmiało - zachęcił go Harry.

- Martwię się, że po wyprowadzce od Mandy, Zoey nie będzie się miała gdzie podziąć.

- Zoey nie musi się wynosić ze względu na mnie. - Harry miał zatroskaną minę. - Może z nami zostać. Sama zaczęła mówić o wyprowadzce. Zgadza się z tobą: musi znaleźć własny kąt. Niestety, nie mam domu, tylko ciasne mieszkanie nad pizzerią. Dla mnie wystarczy, ale dla Rosie byłoby za małe.

- Oczywiście - przyznał Aleks. - Cieszę się, że myślisz o potrzebach Zoey.

- A jak dalece ty się o nią troszczysz? - Harry poparzył na niego z namysłem. - Z tego, co mówiła Mandy, wnoszę, że Zoey myśli o tobie poważnie. Sądziłeś nawet, że być może w święta urządzimy podwójny ślub.

- Co takiego? - Aleks zeszywniał.

- Naprawdę tak uważamy.

- Co Zoey na to odpowiedziała?

- Ostro zaprotestowała. Jej zdaniem ciągle myślisz o byłej żonie.

- A gdyby to się okazało bzdurą?

- Nie mam pojęcia - zaśmiał się Harry. - Sam musisz ją zapytać.

- Być może tak zrobię - oświadczył Aleks.

Zjadł posiłek i ruszył prosto do domu. Pomyślał, że dopiero wieczorem porozmawia z Zoey. Nie zamierzał do niej dzwonić, bo jego słowa usłyszeliby wszyscy strażacy, a takiego audytorium absolutnie sobie nie życzył. Odczeka, aż Zoey wróci z pracy, zje kolację i wtedy ją odwiedzi.

- Aleks! - zawołała, widząc go w drzwiach. - Czemu zawdzięczam ten zaszczyt? Dziś widzimy się już po raz drugi.

- Od poniedziałku będziemy spędzać razem całe dni - stwierdził z błyskiem w oku. - Potraktuj dzisiejszy dzień jako trening. Chcę z tobą porozmawiać. Masz czas?

Zaprosiła go gestem głowy i usunęła się z drogi.

- Jesteś sama? - spytał, przechodząc przez próg.

- Tak, a co? Postanowiłeś mnie uwieść?

- Bardzo jesteś dziś dowcipna...

- Tak jak zawsze.

- Przyszedłem porozmawiać o Glorii - oświadczył poważnie.

Zobaczył, jak Zoey sztywnieje po tych słowach i pomyślał, że źle zaczął.

- Myślałam, że pomówimy o nas - zauważyła ze smutkiem. - A o co chodzi?

- Nic mnie z nią nie łączy. W szpitalu siedziała przy moim łóżku tylko dlatego, że nie mogłem zaprotestować. Później zlekceważyłem twoją troskę o mnie. Zabrakło mi wrażliwości. Wybaczysz mi?

Już zaczęła mówić, że nie ma do niego żalu, kiedy ją zaskoczył następnym zdaniem.

- Ale nie mogę ci obiecać, że pobierzemy się w Boże Narodzenie.

Zaczerwieniła się po korzonki włosów. Skąd on wie o żartach Mandy? I chyba umie czytać w jej myślach, bo dodał:

- Harry mi powiedział. Wpadłem do niego na pizzę.

- Mandy tylko żartowała - wykrztusiła Zoey. - Nie oczekuję od ciebie żadnych deklaracji.

- Ależ oczywiście - zgodził się, a ją ogarniało coraz większe zawstydzenie. - A więc rozumiesz, że pomiędzy mną i Glorią wszystko skończone? Myślę tylko o tobie i jeśli zbiorę się na odwagę, może powiem coś więcej.

- Obiecujesz? - spytała łagodniej.

- Chodź do mnie, to ci pokażę.

Jego pocałunki były delikatne i pełne namiętności, jakby wyczuwał, że cierpiała i najpierw chciał jej pomóc zapomnieć o bólu.

- Musimy nadrobić stracony czas - wyszeptał.

- Nie mam nic przeciwko temu. - Roześmiała się, odzyskując pewność siebie. - Co jeszcze Harry powiedział o mnie?

- Że za mną szalejesz, a on nie zamierza wyrzucać cię na bruk - zażartował, ale po wyrazie jej twarzy odgadł, że ten dowcip jej się nie spodobał.

- Bawią cię dyskusje z Harrym o stanie moich uczuć i rozstrzygnięcie, gdzie zamieszkać? Nie jestem idiotką. Sama umiem podjąć decyzję. Ciekawe, jaką miałbyś minę, gdybym z kimś rozmawiała o twoich stosunkach z Glorią i o tym, co dzieje się w twoim domu.

- Znowu to samo! - jęknął. - Ja mówię coś głupiego, a ty się obrażasz. Robisz z igły widły. Jak myślisz, po co poszedłem do Harry'ego?

- Zdaje się, że nie tylko na pizzę.

- Owszem. Wyjaśnię ci, gdy się uspokoisz.

- Przestań prawić mi kazania!

- Nie robię tego - bronił się. - Jesteś wrażliwa jak mimoza.

- Dostałam bolesną nauczkę. Lepiej już sobie idź - stwierdziła zmęczonym tonem, a cała jej złość nagle zniknęła.

- Nie! - zaprotestował. - Najpierw usłyszysz kilka słów prawdy. Podobno jestem miłością twojego życia. Może wzięłabyś pod uwagę również moje uczucia? Myślisz, że z radością słuchałem, jak chcesz mnie zmusić do podwójnego ślubu? To przecież ty zaczęłaś rozmawiać o mnie za moim plecami.

- Nikt cię do niczego nie zmusza! - zaprotestowała.

- Ta rozmowa staje się absurdalna. - Odwrócił się na pięcie i dodał, stojąc w drzwiach: - Przyszedłem tutaj z najlepszymi intencjami, no i proszę, jak to się skończyło! Zobaczymy się w poniedziałek w pracy. Może do tego czasu oboje trochę ochłoniemy.

- Niewykluczone. - Czowała się jak przekłuty balon, z którego uciekło całe powietrze. - Przez weekend może jaśniej zobaczę swoją przyszłość.

Chciał spytać, co miała na myśli, ale bał się, że dojdzie do kolejnego spięcia. Nie zamierzał ryzykować kłótni, więc pożegnał się z nią i wyszedł.

W czasie weekendu Zoey obejrzała kilka mieszkań i domów znajdujących się w pobliżu straży. Zajmowała się tym bez entuzjazmu, bo po rozmowie z Alekssem straciła chęć do szukania nowego lokum. Tłumaczyła sobie, że zachowuje się nielogicznie. Wpadła w złość, bo dowiedział się o żartach Mandy, ale bardziej ją zirytowały jego próby decydowania o jej losie. Przecież sama umie się zająć własnymi sprawami. Nie ma potrzeby angażowania w to Aleksa i Harry'ego.

W niedzielę wieczorem zjawił się Harry.

- Odwiedził cię twój luby strażak? - spytał z kpiącym uśmiechem. - Kiedy rozmawiałem z nim w piątek, sprawiał wrażenie, że szykuje się do oświadczeń.

Popatrzyła na niego zaskoczona. Harry chyba żartuje, pomyślała.

- Tak, był tutaj - odparła - Zamierzał mi udowodnić, że nic go nie łączy z byłą żoną.

Przyszło jej do głowy, że nie dała mu szansy niczego wyjaśnić. Skoczyła mu do oczu, kiedy tylko stanął na progu.

- A więc nie ma ochoty na ślub w święta? - drażył temat Harry.

- Raczej nie - odparła przygnębiona. - I złościł się, że ktoś rozmawia o nim za jego plecami.

- Przepraszam, Zoey. - Harry przejął się jej uwagą. - Nie chciałem plotkować o tobie, tylko tak mi się wymknęło. Niewinny żart. Według mnie Aleks martwi się, że wylądujesz na bruku.

- Naprawdę? A ja nie pozwoliłam mu dojść do słowa, tylko od razu rzuciłam się na niego z pazurami!

Jak jutro rano spojrzę mu w oczy?

Myślała o tym przez cały ranek następnego dnia, przygotowując się do wyjścia. Kiedy już stała w progu, do holu weszła Mandy z Rosie w ramionach.

- Mam wspaniałą nowinę! - zawołała uradowana. - Panience wyrznął się pierwszy ząbek.

- Cudownie - odparła Zoey, patrząc na twarzyczkę siostry.

Kiedy w chwilę później wyszła z domu, była uśmiechnięta i zadowolona z życia.

Taką ją zobaczył Aleks, który zamykał właśnie drzwi wejściowe. No tak, pomyślał, wcale się nie przejęła piątkową kłótnią. Postanowił więc nie poruszać tego tematu i niczego między nimi nie naprawiać.

Do pracy przybyli równocześnie.

- Dzień dobry - powitał ją lodowatym tonem. - Widziałem, że wyszłaś z domu rozpromieniona.

- Ja? - Spojrzała na niego zaskoczona, próbując się opanować, bo na jego widok jak zwykle nogi się pod nią ugięły. - Rzeczywiście. Rosie dziś rano wyrznął się pierwszy ząbek. Ta wiadomość poprawiła mi nastrój.

- Czybyś potrzebowała podniesienia na duchu?

- A jak sądzisz? W niedzielę wieczorem rozmawiałam z Harrym, który wyjaśnił mi, dlaczego przyszedłeś mnie odwiedzić. W przyszłości będę trzymała język za zębami.

Odetchnął z ulgą i roześmiał się uszczęśliwiony. Czyli przez cały weekend też się martwiła ich kłótnią. Bogu dzięki!

- A więc możemy nadrobić stracony czas, kiedy tylko zechcesz - odważyła się zażartować.

- Wezmę twoją propozycję pod uwagę. Mam nadzieję, że nie oczekujesz ode mnie w tej chwili zdecydowanych akcji? - spytał rozbawiony.

Zoey się rozejrzała: Dorothea właśnie szorowała chodnik przed wejściem. Greg wjechał na parking, Geoff wysiadał z wozu. Udawała, że się zastanawia.

- No, nie - odparta. - Może później? W parku podczas przerwy na lunch?

- Chyba jest za zimno, żeby spędzać czas na ławce.

- Miłość będzie nas rozgrzewać - szepnęła z błyskiem w oku i dodała z nadzieją: - Prawda?

- Jesteś wyjątkowa - powiedział półgłosem. - Przestań patrzeć na mnie takim wzrokiem, bo rzucę się na ciebie, nie przejmując się liczną widownią i skandalem, który wywołałoby takie zachowanie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W parku było zimno. Lodowaty wiatr podrywał z ziemi ostatnie jesienne liście i smagał twarz Zoey, lecz ona nie zwracała na to uwagi. Nic się nie liczyło poza tym, że Aleks szedł obok i trzymał ją za rękę.

Cały czas obawiała się, że nie zdołają wymknąć się na randkę. Rano wezwano ich do pożaru domu, w którym dwoje dzieci zostało uwięzionych w pokoju na piętrze. Kiedy zbliżali się do osiedla, zobaczyli w ogródku krzyczącą histerycznie matkę, a szalejącego z przerażenia ojca sąsiedzi zatrzymywali siłą.

- Chłopcy są w sypialni na górze! - zawołał mężczyzna, widząc zatrzymujący się z piskiem opon wóz strażacki.

Wyrwał się sąsiadom i rzucił do drzwi domu. Aleks szybko go dopadł i chwycił za ramię.

- Sami się tym zajmujemy - powiedział. - Niech się pan odsunie.

Aleks i Greg weszli po drabinie na górę i znaleźli chłopców skulonych za jednym z łóżek. Kiedy pojawili się z nimi w oknie, uszczęśliwieni rodzice i sąsiedzi powitali ich okrzykami radości.

Zoey zajęła się dziećmi, a reszta drużyny gasiła ogień. Malcy byli przerażeni, nałykali się sporo dymu i mieli poparzone ręce i nogi. Zoey podała chłopcom tlen, nałożyła im opatrunki i poprosiła sąsiadkę o zrobienie gorącej herbaty dla całej rodziny.

Dzieci miały mnóstwo szczęścia, bo starszy chłopiec zachował przytomność umysłu. Kiedy zobaczył płomienie wydobywające się z szafy ściennej w korytarzu na piętrze, zamknął drzwi do sypialni. W tym czasie rodzice szykowali w kuchni na dole śniadanie i kiedy poczuli dym, ojciec pobiegł na górę. Otworzył drzwi szafy, podmuch powietrza podsycił płomienie i ściana ognia oddzieliła go od sypialni synów.

Kiedy strażacy ugasili pożar, weszli do domu, aby ustalić jego przyczynę. Jak często bywa w takich przypadkach, okazało się, że powodem nieszczęścia była wadliwa instalacja elektryczna.

Po zakończonej akcji wrócili do jednostki, gdzie już czekał na nich Jeremy, nastolatek, którego kilka tygodni wcześniej wydostali z wraku samochodu. Poruszał się jeszcze o lasce, ale rehabilitacja przebiegała doskonale.

- Kiedy tylko stanę na nogi, złożę podanie o przyjęcie do służby - oświadczył. - Nigdy wam tego nie zapomnę. Siedziałem w tym zgruchotanym samochodzie i zegnałem się z życiem.

- Najpierw musisz odzyskać siły - zauważył Aleks. - Test sprawnościowy jest bardzo trudny.

- A jak wygląda szkolenie?

- Trwa dwa lata. Najpierw czternaście tygodni trenujesz w ośrodku, gdzie nauczą cię wielu przydatnych rzeczy.

- Na przykład?

- Posługiwania się sprzętem, udzielania pierwszej pomocy, podstawowych informacji z zakresu chemii, fizyki, konstrukcji budynków...

- Z tym sobie poradzę - oświadczył chłopak z pewnością siebie właściwą młodym ludziom, i nikt mu nie zaprzeczył.

Wreszcie nadeszła pora lunchu. Aleks i Zoey wymknęli się oddzielnie i spotkali przy bramie parku.

- Opowiedz mi o ślubie - poprosił Aleks, kiedy ruszyli w stronę szarej tafli stawu smaganej podmuchami lodowatego wiatru. - Jeśli to nie jest zakazany temat.

- Oczywiście, że nie. - Uśmiechnęła się do niego. - To nie ja wywołałam sprzeczkę z powodu żartobliwej sugestii Mandy.

- Rozumiem, co chcesz powiedzieć. - Wzniósł oczy ku niebu. - No więc opowiesz mi o tym ślubie?

- Mandy szyje suknię z kremowego brokatu, która będzie wspaniale pasować do jej kasztanowych włosów. Rosie i ja wystąpimy w strojach z niebieskiego aksamitu obszytych sztucznym futerkiem.

- Jakim cudem twoja siostra przyrodnia zostanie druzną na ślubie matki? No, chyba że trafiła do „Księgi Guinnessa” jako pięciomiesięczny niemowlak, który umie chodzić?

- Będę ją niosła.

- Rozumiem.

Chciał powiedzieć, że na pewno obie będą wyglądały prześlicznie, jednak bał się popełnić błąd i znów sprowokować gniew Zoey. Pragnął się z nią związać, ale na jego warunkach i wtedy, kiedy będzie gotowy na nową miłość. Przecież w jego domu nadal mieszka Gloria!

- Przyjdę popatrzeć - zaproponował ostrożnie.

- Otrzymasz znacznie ważniejszą funkcję.

- Jaką?

- Mandy chciałaby, żebyś poprowadził ją do ołtarza. Nie ma żadnych krewnych.

- Naprawdę? - Aleks był zaskoczony. - Chyba... tak. Jeśli bardzo jej na tym zależy.

- Owszem, i mnie też.

- W takim razie powiedz mi więcej o tej uroczystości.

- Odbędzie się wpół do czwartej w kościele Świętego Jakuba w Wigilię.

Potem pójdziemy na obiad. Będziemy tylko w piątkę: Mandy, Harry, Rosie, ja i ty. Po posiłku państwo młodzi wyjadą na kilka dni.

- Zabiorą ze sobą małą?

- Hm... Nie. Wezmę tydzień urlopu, żeby się nią zająć.

- Tak spędzisz święta? - Aleks zmarszczył brwi.

- Możemy udawać, że jest naszą córką i że razem tworzymy szczęśliwą rodzinę.

Zoey przystanęła, czekając na jego reakcję. Delikatnie pogładził ją po policzku, ale zmienił temat.

- Wyprowadzisz się z domu Mandy dopiero po ich powrocie z podróży poślubnej?

- Owszem. Czemu pytasz?

- Bez powodu, z czystej ciekawości.

Skłamał, bo miał ważny powód. Liczył, że do tego czasu załatwi swoje sprawy, namówi Glorię do wyjazdu i będzie mógł zaproponować Zoey schronienie pod swoim dachem. Ale wolał nie ryzykować sprzeczki - a spacer upływał im w miłej atmosferze.

- Składam podanie o awans na stanowisko dowódcy jednostki, skoro i tak wykonuję jego obowiązki - odezwał się po chwili milczenia. - W ciągu kilku najbliższych tygodni będę zdawał egzaminy i stanę przed komisją w Komendzie Okręgowej.

- Będę musiała traktować cię z należnym szacunkiem. - Zoey uśmiechnęła się do niego. - Każesz do siebie mówić „komendancie“?

- Tak, i klękać na powitanie - zażartował. - Największa zmiana polega na tym, że będę nosił biały hełm zamiast złotego. - Spojrzał na zegarek. - Musimy już wracać, przerwa zaraz się skończy. Spodobał ci się spacer na mrozie?

Udawała, że trzęsie się z zimna, ale zdradziły ją zarumienione policzki.

- Tak - przyznała. - Przecież możemy się rozgrzać i pokonać mróz wewnętrznym ogniem.

- Świetny pomysł. - Pochylił się i ją objął.

Poczuła to samo pragnienie, które ją ogarnęło kilka dni temu w podobnej sytuacji. Ale tym razem postanowiła niczego nie zepsuć. Mogłaby pozostać w jego ramionach do końca życia.

- Chodźmy, bo się spóźnimy - rzekła półgłosem po dłuższej chwili, odsuwając się od niego.

- Tak. - Aleks pokiwał głową. - Będą jeszcze inne okazje, a życie stanie się naprawdę wspaniałe.

Popołudnie upłynęło spokojnie i kiedy wychodzili z pracy, Aleks podszedł do Zoey.

- Co zaplanowałaś na wieczór? - zapytał lekkim tonem, idąc obok niej.

- Nic specjalnego. Wpadnie krawcowa, która szyje nasze stroje ślubne, żeby zrobić przymiarke, ale to nam nie zajmie dużo czasu. A o czym myślisz?

Uśmiechnął się. Zoey widziała, że jest zadowolony z siebie.

- O niczym szczególnym. Na pewno nie o kolejnym spacerze na mrozie. Może coś zjemy i spokojnie porozmawiamy? - Zobaczył zaskoczenie na jej twarzy i jego uśmiech zbladł. - Taka rozrywka ci nie odpowiada?

- Ależ skądże. - Umknęła spojrzeniem w bok. - Pomyślałam tylko, że trudno nam znaleźć odrobinę prywatności.

- Mówisz o tym, że u mnie mieszka Gloria, a ty musisz się liczyć z Mandy i Rosie?

- Właśnie.

Nie ciągnął dalej tematu, bo wspomnianie o jego byłej żonie zwykle kończyło się kłótnią. Doszli już do domu i zatrzymali na chodniku.

- Wpadnę po ciebie za godzinę - zdecydował. - Tylko... ubierz się ciepło. Wieczorem będzie znacznie zimniej.

- To wszystko?

- Na razie... tak.

- Co oznacza, że nie powinnam nalegać?

- Owszem. Idź do domu, Mandy zacznie się martwić o ciebie. - Popchnął ją lekko w stronę furtki.

Gloria obserwowała ich chyba z okna, bo kiedy Aleks otworzył drzwi, zastał ją w holu. Pomyślał z irytacją, że już powinna wrócić do siebie i nawiązał do tego w pośredni sposób.

- Jak się czuje ciocia? - spytał.

- Lepiej - rzuciła oschle.

- Kiedy przeniosą ją do domu opieki?

- Niedługo.

- Twoi klienci pewnie się martwią, co się z tobą stało.

- Być może.

- Co cię tak zirytowało? - spytał, przyglądając się jej z zastanowieniem.

- Zakochałeś się w Zoey? - odpowiedziała mu pytaniem.

- Tak.

- Rozumiem.

- To dobrze - odparł i ruszył do swojego pokoju. Przebrał się szybko.

Kiedy schodził na dół, zobaczył, że Gloria rozmawia przez telefon.

- Zaraz przyjadę - rzekła, odkładając słuchawkę, po czym wybuchnęła płaczem.

- Co się stało? - spytał zaskoczony.

- Ciocia Mary miała zawał. Musisz mnie odwieźć do szpitala, w takim stanie nie mogę się za kierownicą.

- Oczywiście - zgodził się, chociaż zdał sobie sprawę, że nie będzie w stanie dotrzymać danego Zoey słowa.

Zoey przebrała się w niebieski sweter z angory i spodnie. Na wierzch włożyła długi, czarny płaszcz z futrzanym kołnierzem. Perspektywa zbliżającego się wieczoru wprawiała ją w doskonały nastrój.

Gdy zadzwonił telefon, radośnie podbiegła go odebrać. Aleks! Gdy jednak usłyszała, co jej miał do powiedzenia, uśmiech na jej twarzy zgasł.

- Rozumiem, że musisz ją zawieźć do szpitala - odrzekła bezbarwnym tonem. - Mam nadzieję, że ciotka Glorii wyjdzie z tego.

Aleks westchnął. Był równie mocno rozczarowany jak Zoey, lecz wiedział, że w takiej chwili nie może zostawić Glorii samej.

- Zadzwoń, kiedy wrócę - obiecał. - Gloria obawia się, że stan ciotki jest poważny i spędzimy w szpitalu wiele godzin.

- Zdaję sobie z tego sprawę. Jedź już.

- Jaka szkoda, że masz zepsuty wieczór - stwierdziła Mandy, kiedy Zoey zrelacjonowała jej tę historię. - Ślicznie wyglądasz. Może wyskocz do pubu? Na pewno będą tam twoi koledzy z pracy i spędzisz z nimi przyjemnie czas.

Zoey wiedziała, że niebawem przyjdzie Harry, toteż Mandy wolałaby mieć dom dla siebie. Ale wyprawa do pubu to nie to samo co wieczór w towarzystwie Aleksa.

- Dobrze, przekonałaś mnie - oświadczyła po chwili namysłu. - Jeśli Aleks wcześniej wróci, powiedz mu, gdzie jestem.

Gdy tylko weszła do pubu, Greg natychmiast znalazł się u jej boku i nie odstępował o krok. Nie miała złudzeń co do jego zamiarów. Był nałogowym kobieciarzem i szukał coraz to nowej zdobyczy. Tego wieczoru sporo wypił, ale przynajmniej miała z kim rozmawiać. Czas płynął szybko i nadeszła pora powrotu do domu. Nie zaprotestowała, kiedy Greg poszedł razem z nią, w końcu mieszkali w pobliżu. Gdy ją objął, nie zareagowała, pogrążona w niewesołych myślach. Poza tym bała się, że Greg się wywróci, jeśli się na niej nie oprze.

Gdy przystanęli przed jej furtką, sięgnęła do klamki, ale Greg przyciągnął ją do siebie.

- Dokąd tak się śpieszysz? - wybełkotał. - Może potrzebujesz towarzystwa, bo twojego bohatera nie ma...

- Dziękuję, nie potrzebuję towarzystwa - odparła zniecierpliwiona. - Jestem zmęczona i...

- I co? - zapytał.

- Nie licz na nic więcej, Greg. To, że pogadaliśmy sobie w pubie, wcale nie oznacza, że jesteś mi coś winien. Rozumiesz?

Ale pijany Greg jej nie słuchał. Chwycił ją w ramiona i pocałował w usta. Zoey próbowała mu się wyrwać, on jednak trzymał ją mocno. Nagle wyrósł przy nich Aleks i gwałtownym ruchem odciągnął Grega na bok. Zoey zatoczyła się na furtkę.

- Wynoś się stąd! - zawołał Aleks. - I nie waż mi się więcej jej dotykać!

- Spytaj, do kogo robiła słodkie oczy przez cały wieczór - wymamrotał Greg i zataczając się, ruszył w ciemną noc.

- Dziękuję za pomoc - powiedziała Zoey ze łzami w oczach. - Mogłam się tego po nim spodziewać.

- Nie musisz się tłumaczyć - stwierdził Aleks chłodno. - Dziś zobaczyłem cię w zupełnie nowym świetle. Jeśli jeszcze raz zechcesz mi powiedzieć, ile dla ciebie znaczę, to przypomnij sobie, dlaczego wybrałaś się na randkę z Gregiem, kiedy mnie zabrakło.

Chciała mu wyjaśnić, że poszła do pubu, bo nie miała wyboru, ale nie dał jej szansy. Odwrócił się na pięcie i zniknął w domu. Zoey nie pozostało nic innego, jak wrócić do siebie. Pomyślała, że nawet nie zdążyła zapytać o stan chorej ciotki.

Aleks z ulgą stwierdził, że Gloria już śpi w pokoju gościnnym i nie oglądała niemilej sceny przed furtką sąsiadów.

Kiedy przyjechał z nią do szpitala, lekarz oznajmił, że ciotka nie odzyskała przytomności i nic nie mogą dla niej zrobić. Posiedzieli przy staruszce do jedenastej w nocy i kiedy wychodzili, pielęgniarka obiecała ich zawiadomić w razie zmiany stanu chorej. Po powrocie do domu Aleks usiadł w salonie. U sąsiadek z naprzeciwka było ciemno, więc uznał, że dopiero rano porozmawia z Zoey.

Był zły, że znowu nie udało im się spędzić czasu razem. Los się sprzysiągł przeciw nim! Dla zabicia czasu patrzył przez okno, gdy nagle zobaczył Grega i Zoey w czułym uścisku. Wpadł w szal, uznawszy, że szybko znalazła sobie pocieszyciela - i to w osobie największego podrywacza w jednostce.

Do końca tygodnia Greg unikał Zoey, Aleks zaś traktował ją z tak lodowatą obojętnością, że wolała przebywać w towarzystwie kolegów. Cieszyła ją tylko myśl o zbliżającym się ślubie Mandy, ale święta z Rosie zapowiadały się wyjątkowo nudno.

- Idę do Aleksa omówić szczegóły uroczystości - oświadczyła Mandy któregoś wieczoru. - Chcesz się wybrać ze mną?

- Nie - odparła Zoey z westchnieniem. - Traktuje mnie jak powietrze. Wykąpię Rosie.

I już po chwili uszczęśliwione niemowlę chlapało się w wanience.

- Dlaczego twojej mamie wszystko idzie jak z płatka? - Zoey pochyliła się nad siostrzyczką - a mnie nic się nie układa w sprawach sercowych? Czy jestem za bardzo dumna?

Wycierając małą, zastanawiała się, czy kiedykolwiek będzie miała własne dzieci. W dalszym ciągu marzyła o tym, by założyć rodzinę z Alekssem. Chyba oszalała, przecież to niemożliwe.

- Ta jego była żona jest okropna - stwierdzała Mandy po powrocie. - Zachowuje się, jakby wcale się nie rozwiedli. Zapuściła u niego korzenie, chociaż jej ciotka umarła.

- Naprawdę? - zapytała Zoey. - Może teraz Gloria wyjedzie. Kiedy to się stało?

- Dziś wieczorem. Kiedy do nich przyszedłam, właśnie wrócili ze szpitala.

- A więc nie omówiliście sprawy ślubu?

- Omówiliśmy. Aleks na wszystko się zgodził.

- Bogu dzięki! - ucieszyła się Zoey. - Wspomniał o mnie?
- No... nie.
- A niech to! - jęknęła. - Co ja teraz zrobię? Tak bardzo go kocham,
- Nie martw się na zapas - poradziła Mandy. - Aleks przejrzy na oczy,
tylko daj mu trochę czasu.

Kolejne dni miały powoli i bez cienia radości. Dopiero kiedy jeden ze strażaków przyniósł choinkę, a drugi bombki i łańcuchy, Zoey poprawił się humor. Właśnie ubierali drzewko i Zoey stała na drabinie, kiedy wezwano ich do pożaru.

Wszyscy rzucili się do wozu, ktoś potrącił drabinę. Ta się zachwiała i Zoey straciłaby równowagę, gdyby Aleks w porę nie interweniował.

- Uważaj, co robisz! - warknął, stawiając ją na ziemi. - Jesteś nierozważna.

- Nieprawda! - zaprotestowała.

- I to pod wieloma względami.

- Mówisz o towarzystwie, w którym się obracam? - spytała, kiedy chwyтали kurtki.

- Niewykluczone.

- Jesteś nieprzejednany! - zarzuciła mu, tracąc cierpliwość. - Nie wiedziałam, że pijany Greg rzuci się na mnie. Owszem, pogadałam z nim w pubie, ale to żadna zbrodnia.

- Nie widzisz nic złego w prowokowaniu mężczyzny? I nie chcesz ponosić konsekwencji swoich czynów?

- Myśl sobie, co chcesz - odparowała, gdy zajmowali miejsca w wozie strażackim - ale ja go nie prowokowałam. Żałuję, że będziesz na ślubie.

- Trudno. - Uśmiechnął się z ironią. - Obiecałem Mandy, że poprowadzę ją do ołtarza. Z nią przynajmniej można się dogadać. Jest znacznie mniej skomplikowana niż ty.

Dojeżdżali na miejsce, paliły się wysuszone zarośla. Ogień strzelał wysoko, więc odłożyli na bok osobiste animozje i przystąpili do akcji. Jednak rozmowa z Alekssem pomogła Zoey podjąć decyzję, o której myślała od chwili incydentu z Gregiem. Związek z Alekssem prowadzi do nikąd. Poprosi o przeniesienie do dawnej jednostki. W mieście łatwo znajdzie nowe mieszkanie i odbuduje sobie życie.

- Przyłączysz się do naszej akcji świątecznej? - spytała Mandy przy śniadaniu.

- Do jakiej akcji?

- Staramy się wprowadzić trochę życia w dzielnicy handlowej nad rzeką. Na placu stanie wysoka choinka, w południe przedstawiciel burmistrza włączy na niej lampki i zacznie się zabawa. Wszyscy właściciele sklepów poprzebierają się w dziewiętnastowieczne kostiumy, będą częstować klientów grzańcem i ciasteczkami. Zatańczy zespół ludowy, wystąpi orkiestra dęta, dla dzieci szykujemy karuzelę i inne atrakcje.

- Naprawdę? - zawołała zdumiona Zoey. - Wspaniały pomysł. Kiedy będzie ten festyn?

- W sobotę.

- Wybierzemy się?

- Oczywiście - uśmiechnęła się Mandy. - Będę pomagała Harry'emu w pizzerii.

- Przebrana?

- Chyba tak. A jeśli chodzi o ciebie... naczelnik poczty pyta, czy mogłabyś im pomóc. Mają za mało pracowników.

- W co miałabym się ubrać?

- No, wiesz...

- Nie - zaśmiała się Zoey.

- W długą suknię, fartuch i czepek.

- To niezbyt twarzowy strój - jęknęła.
- Będiesz w nim ślicznie wyglądała - zaprotestowała Mandy. - Zgadzasz

się?

- Tak. - Zoey westchnęła z rezygnacją. - Przecież nie mam wyboru.

- Aleks zostawił cię na lodzie?

- Niestety.

- Może zmieni zdanie, gdy zobaczy cię w nowej roli?

- Myślisz, że podobają mu się dziewiętnastowieczne pokojówki? Wątpię.

Kto włączy lampki na choince?

- Zawsze prosimy o to osobę pracującą na rzecz miejscowej społeczności.

W tym roku podkreślimy wasze zasługi.

- Strażaków? - zdziwiła się Zoey.

- Tak.

- Wybraliście Aleksa?

- We własnej osobie. A więc wszyscy wezmą udział w zabawie.

- Nikt o tym nie wspominał w pracy.

- Pewnie Aleks nie chce robić szumu wokół własnej osoby.

Zoey pomyślała z nadzieją, że może będzie miała okazję poczęstować Aleksa grzaniem winem i ciasteczkami. A przynajmniej spędzi sobotę blisko ukochanego.

Sobotni rano był chłodny, ale w południe wyszło słońce i ślicznie oświetliło brukowane uliczki nad rzeką. Wszędzie panowała świąteczna atmosfera. Z wybiciem dwunastej tłum zgromadził się na placu. Zaciekawiona Zoey rozglądała się dookoła. Była w dobrym humorze, dopóki nie zobaczyła... Glorii. Od pogrzebu ciotki minął tydzień, ale była żona Aleksa nie wyjechała. A więc Mandy miała rację - Gloria postanowiła odzyskać męża. Radosny nastrój Zoey wyparował.

Wystrojona rywalka stała obok Aleksa, kiedy ona, Zoey, musiała paradować w starej sukni babci naczelnika poczty.

Aleks wygłosił krótkie przemówienie, którego Zoey wcale nie słuchała, a potem włączył lampki na choince, co tłum powitał radosnym okrzykiem, po czym wszyscy rozeszli się po sklepach. Zoey stopniowo odzyskiwała dobry nastrój. Kiedy tylko miała wolną chwilę, stawała na progu poczty i przyglądała się otoczeniu.

Dzień powoli chylił się ku końcowi. Zaczynało już zmierzchać, kiedy na pocztę wpadła zdyszana kobieta i poprosiła o wezwanie pogotowia.

- Co się stało? - spytała Zoey.

- Jakiś dzieciak spadł z karuzeli i jest ranny - odparła.

- Niech mnie pani do niego zaprowadzi - poprosiła Zoey.

Chłopiec leżał na betonie obok karuzeli. Nie poruszał się i kiedy Zoey rozpychała tłum, by do niego dotrzeć, usłyszała, jak ktoś mówi:

- Jeździł na karuzeli przez całe popołudnie, to pewnie zakreśliło mu się w głowie.

Zoey pochyliła się nad dzieckiem i z radością stwierdziła, że chłopiec oddycha. Rana na głowie krwawiła, wokoło pojawiła się opuchlizna.

- Proszę się odsunąć - dobiegł do jej uszu znajomy głos. - Zaraz się nim zajmę - oznajmił Aleks, rozsuwając gapiów na bok. - Muszę sprawdzić puls i...

- Już to zrobiłam - przerwała mu Zoey. Zauważyła, jak Aleks zaciska wargi, ale szybko się opanował i przyklęknął obok malca. - Nie wolno go ruszać. Mógł doznać urazu kręgosłupa. Przynieście koc! - zawołała w stronę tłumu. - Na zimnie szybko zmarznie.

- Z kim tutaj przyszedł? - spytał Aleks mężczyznę stojącego obok.

- Był sam - odparł blady jak ściana właściciel karuzeli. - Miał kieszonkę pełną monet i spędził na zabawie całe popołudnie.

Ktoś przyniósł koc z pobliskiego sklepu i w chwilę później usłyszeli sygnał zbliżającej się karetki.

- Pojadę z nim i poczekam na rodziców - stwierdziła Zoey.
- Ja też - dodał Aleks.
- A co z twoimi obowiązkami na festynie?
- Już zrobiłem swoje - wyjaśnił suchym tonem. - Miałem tylko włączyć świeczki.
- Może lepiej wytłumacz się swojej pani?
- Glorii? Bawi się w pubie ze strażakami i ktoś jej na pewno o wszystkim opowie.

Kiedy karetka pędziła ciemnymi zaułkami, Aleks pochylił się w stronę Zoey.

- Zrobisz coś dla mnie? - spytał cicho.
- Co takiego?
- Zdejmij z głowy ten czepek. Wyglądasz, jakbyś trafiła tu prosto ze stronic „Davida Copperfielda”. Chciałbym widzieć twoje oczy.

Gdyby się nie martwiła o ranne dziecko, zaśmiałyby się na myśl o tym, jaki groteskowy widok przedstawia w tym stroju we wnętrzu karetki.

- A ja pomyślałem sobie, że chłopak ma ekscentrycznych rodziców - powiedział z uśmiechem sanitariusz, przysłuchujący się ich rozmowie.
- Jesteśmy tylko strażakami - wyjaśnił Aleks - i uczestniczyliśmy w festynie.

Wkrótce znaleźli się w szpitalu. Lekarze zajęli się rannym, a im pozostało tylko czekanie na wyniki badania.

- Znowu razem siedzimy w szpitalu - stwierdziła obojętnie Zoey. - I jeszcze raz udzieliliśmy pomocy choremu.
- O czym mówisz? - Popatrzył na nią, marszcząc czoło.
- Poznaliśmy się, kiedy ratowałam kierowcę ciężarówki, który zasnął przed domem Mandy.

- Racja. Wtedy przekonałem się, że wiesz, co robisz. Niestety, rzadko ci się to zdarza.

- Innymi słowy, wszystko w życiu psuję?

- Owszem.

- Ale ty mnie złościsz! - zawołała. - Wolisz ignorować fakt, że Gloria cały czas kręciła się przy tobie podczas festynu!

- Dorośnij wreszcie, Zoey - warknął. - Myślisz, że takie gadanie trafi mi do przekonania?

W tym momencie do poczekalni wbiegli przejęci rodzice ранego chłopca.

- Zajęliśmy się malowaniem pokoju - wyjaśniała zapłakana matka. - Nie wiedzieliśmy, że dziadek dał George'owi pieniądze. Myśleliśmy, że syn bawi się w domu...

Lekarz dyżurny stwierdził, że chłopiec ma krwiaka i konieczna będzie operacja. Ponieważ przyjechali rodzice, więc Aleks i Zoey mogli opuścić szpital. Zoey pomyślała z rozpaczą, że niestety, nadal więcej ich dzieli, niż łączy.

Nadeszła Wigilia, dzień ślubu Mandy i Harry'ego. Wkładając strój drużyny, Zoey pomyślała, że z macochą i małą Rosie spędziła najpiękniejszy okres w swoim życiu. Tutaj poznała Aleksa - silnego, czarującego mężczyznę, który niestety okazał się nieprzejeđnany. Z niewesołych rozważań wyrwał ją widok pięknej panny młodej stojącej w progu jej pokoju.

- Ślicznie wyglądasz! - zawołała. - Harry zaniemówi.

- A ty ujdiesz w tłoku - zażartowała Mandy, patrząc na szczupłą Zoey ubraną w niebieską, aksamitną suknię i trzymającą bukietik przebiśnięgów. - Będę zaskoczona, jeśli lód w sercu pewnego pana nie stopnieje, kiedy wejdiesz do kościoła.

- Na twoim miejscu nie spodziewałabym się zbyt wiele - rzekła Zoey, uśmiechając się z goryczą.

Kiedy zobaczyła Aleksa w szarym garniturze i śnieżnobiałej koszuli, nogi się pod nią ugięły. Ten elegancki strój podkreślał jego szlachetne rysy twarzy.

On zaś patrzył na nią bez cienia uśmiechu, więc skąd miała wiedzieć, że jej uroda chwyta go za serce? Była najbardziej uroczą dziewczyną, jaką spotkał, czemu więc nie umiał jej wybaczyć? Chciał ją chwycić w ramiona i całować, jednak Mandy zaprosiła go tutaj w zupełnie innym celu. Wiedział, że trudno mu będzie ignorować śliczną sąsiadkę, kiedy nowożeńcy wyjadą w podróż poślubną, a ona zostanie sama w domu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Państwo młodzi wypowiedzieli słowa przysięgi, małżeństwo zostało zawarte, a po skromnym przyjęciu Mandy i Harry wyjechali w tygodniową podróż do Hiszpanii. - W domu zostali Aleks, Zoey i Rosie, która natychmiast zaczęła marudzić, jakby wyczuła brak matki. Zaniepokojona Zoey starała się ją uspokoić.

- A może zachorowała? - spytał Aleks.

- W tej sytuacji to wyjątkowo niekorzystny zbieg okoliczności.

Aleks stał obok łóżeczka małej i przyglądał się Zoey z zachwytem.

- Muszę iść do pracy - mruknął z niechęcią. - Przed świętami trzeba załatwić kilka spraw. Niedługo wrócę.

- Dziękuję. Małej na pewno nic nie będzie.

Jednak temperatura rosła i Rosie coraz bardziej kaprysiła. Zoey podała jej syrop przeciwgorączkowy, ale dziecko miało trudności z przełykaniem i odpychało łyżeczkę.

Mandy i Harry lecą teraz do Hiszpanii, pomyślała. Nie zdołam się z nimi skontaktować i wołałabym nie psuć im podróży. Zadzwoiła do przychodni, ale odezwała się automatyczna sekretarka: przecież jest Wigilia.

Rosie zaczęła kaszleć, więc Zoey postanowiła zawieźć ją na ostry dyżur. Opatuliła małą i wsiadła do samochodu.

Kiedy ruszała, zerknęła na dom po drugiej stronie ulicy. Wyglądał sympatycznie: choinka w ogrodzie i wejście zostały przybrane lampkami. W oknie dostrzegła Glorię z kieliszkiem w ręku wyglądającą na dwór, co pogorszyło jej nastrój.

W izbie przyjęć czekał tłum pacjentów, ale kiedy pielęgniarka stwierdziła, że Rosie ma trudności z oddychaniem, natychmiast zabrała małą do gabinetu.

- Ciężki przypadek krupu - stwierdził lekarz. - Często atakuje dzieci poniżej czwartego roku życia. Na ogół wystarczy przypilnować, żeby powietrze w pokoju było ciepłe i wilgotne. Niestety, pani córeczka wymaga opieki szpitalnej. Podamy jej tlen.

- Nie jestem jej matką, tylko siostrą przyrodną - wyjaśniła Zoey. - Jej matka wyjechała...

- Zaraz przyślę pielęgniarkę z dziecięcego - powiedział lekarz. - A pediatra zapisze leki.

Minęła północ, Rosie poczuła się lepiej i zasnęła. Zoey siedziała obok łóżeczka. W sali paliły się tylko lampki nocne, cicho przemykała dyżurująca pielęgniarka. Osamotnionej Zoey doskwierało zmęczenie i przygnębienie. Zaczęła drzemać, chociaż bohatersko walczyła ze snem. Ale powieki stawały się coraz cięższe, opadały wbrew jej woli. Otworzyła je nadludzkim wysiłkiem i zobaczyła stojącego obok niej Aleksa.

- Skąd wiedziałeś, że tu jestem?

- Odrobina logiki - oparł cicho, patrząc na nią z posepną miną. -

Zasiedziałem się w pracy, bo pękła rura w kuchni i musiałem ściągnąć hydraulika, a w Wigilię to niełatwa sprawa. Ponieważ u ciebie było ciemno, pomyślałem, że Rosie lepiej się czuje i poszłyście spać. Tymczasem Gloria powiedziała mi, że pojechałaś gdzieś „balować”. Na pewno nie zostawiłabyś małej bez opieki, więc uznałem, że zawiozłaś ją do szpitala. - Pochylił się nad śpiącym dzieckiem. - Co jej dolega?

- Krup. W życiu nie słyszałam takiego kaszlu. Nie czekałyśmy w kolejce, lekarz od razu ją zbadał.

- I co?

- Zapisał leki, które na szczęście skutkują. Groziła jej tracheotomia.

Zastanawiałam się, czy zawiadomić Mandy.

- Ale nie zrobiłaś tego?

- Nie. - Głos jej zadrżał. - Źle zrobiłam?

- Nie. Stan Rosie się poprawia. Trudno ci było podjąć decyzję?

- Bardzo. Czulałam się taka samotna i przygniatał mnie ciężar odpowiedzialności. - Schyliła się, żeby nie zauważył w jej oczach łez. Zapomniała, że on wszystko widzi.

- Chodź do mnie - szepnął, wyciągając ramiona. - Miałaś okropną noc. - I gdy przytuliła się do niego, ciągnął: - Cóż za niezapomniana Wigilia! Ty zamartwiałaś się o Rosie, a ja ścigałem hydraulika, żeby nie zalało straży. - Po chwili dodał z uśmiechem: - Masz na sobie suknię druhny...

- Nie miałam czasu się przebrać. Rosie też była w swoim wyjściowym stroju, ale pielęgniarka znalazła dla niej śpioszki.

- Długo tu zostanie?

- Nie wiem. Lekarze zdecydują rano, czy ją wypisać do domu. Dlaczego zachorowała akurat w chwili wyjazdu matki? - westchnęła. - Prawdziwy koszmar.

- Świetnie sobie poradziłaś.

- A więc nie uważasz mnie za idiotkę?

- Nigdy tak nie sądziłem, chociaż czasem krytykowałem twoje postępowanie. Jesteś silna, odważna... bywasz nieprzewidywalna i niecierpliwa.

Do łóżeczka małej podeszła pielęgniarka, więc się odsunęli.

- Znacznie lepiej oddycha - stwierdziła. - Ale pediatra chyba ją zatrzyma na następny dzień. Nastawcie się na świąteczny obiad w szpitalu - dodała z uśmiechem.

- Nie ma problemu - rzucił Aleks i gdy Zoey spojrzała na niego zaskoczona, dodał: - A jest?

- Nie dla mnie - przyznała. - Ale ty pewnie wrócisz do domu.

- Po co? Żeby patrzeć na Głorię siedzącą przed telewizorem z bombonierką i kieliszkiem wina? Jestem tu, gdzie chcę być.

Pielęgniarka przyniosła im wygodne krzesła i Zoey przysnęła. Obudził ją głos Aleksa.

- Byłaś rozczarowana, że dziś nie odbył się nasz ślub?

- Nie. Mój przyszły mąż musi być pewny, że chce się ze mną ożenić. A nie uważać, że został do tego zmuszony.

- Mówisz o mnie?

- Być może.

- Nie widzisz, że twoje postępowanie w ostatnich czasach mogło obudzić we mnie wątpliwości?

- Rzeczywiście - przyznała. - Ale wiesz, co do ciebie czuję.

- Czyżby? - Uniósł pytająco brwi. - Powinienem cię przeprosić za ostrą reakcję na przepychankę z Osbournem?

- Oczywiście! Przecież z nim walczyłam, a nie całowałam się. Przyczepił się do mnie w pubie. Poszłam tam tylko dlatego, że w ostatniej chwili odwołałeś naszą randkę. Wcale nie prosiłam Grega o odprowadzanie mnie do domu. I nie skakałam z radości, kiedy próbował mnie uwodzić.

- O to nigdy cię nie podejrzewałem. Wiesz, za chwilę wstanie nowy dzień, na oddziale zjawi się personel, więc dopóki panuje spokój, przyjmij życzenia świąteczne. - Podał jej starannie zapakowane pudełko. - Nie wiedziałem, czy będę miał okazję, żeby ci to wręczyć, ale los wziął sprawę w swoje ręce, prawda?

- Owszem - wykrztusiła. - Mogę rozpakować?

- Oczywiście.

W pudełeczku spoczywała bransoletka wysadzana brylantami i szafirami.

- Szafiry są w kolorze twoich oczu - powiedział, widząc jej zachwyt. - A twoje oczy lśnią jak brylanty.

Pomógł jej zapiąć bransoletkę.

- Jest przepiękna. - Wstała i pocałowała go w policzek. - Szkoda, że jesteśmy w szpitalu, w domu inaczej bym ci podziękowała.

- Myślisz, że bym chciał? - spytał z uśmiechem.

- A nie?

- To zależy.

- Od czego?

- Od tego, ile zdołam wykrzesać siły woli, żeby nad sobą zapanować...

W tym momencie czar prysł, bo sanitariusz wwiózł do sali chore dziecko, obok którego szli przejęci rodzice.

- A co z Gloria? - spytała Zoey, kiedy blady ranek zimowy rozświetlił niebo.

- Co miałyby być?

- Nie martwi się o ciebie?

- Wie, że wyszedłem cię szukać.

- I jej to nie przeszkadza?

- Ależ skąd. Uporządkuje sprawy ciotki i wyjedzie.

- Wyglądamy jak Maryja i Józef czuwający nad Dzieciątkiem - zauważyła sennym głosem Zoey.

- Zwłaszcza że masz na sobie niebieską suknię - dodał Aleks. - A jeśli tu dłużej posiedzę, wyrośnie mi gęsta broda.

O dziesiątej pediatra zbadał Rosie, ale gdy Zoey spytała, czy może ją zabrać do domu, pokręcił głową.

- Stan małej się poprawił, ale chciałbym ją zatrzymać jeszcze jeden dzień na obserwacji - stwierdził. - Atak był ciężki, ale na szczęście podanie tlenu pomogło. - Zwrócił się do Aleksa. - Żona powinna koniecznie iść do domu, wygląda na wycieńczoną.

- Jestem tylko przyjacielem rodziny - wyjaśnił Aleks - ale zgadzam się z panem. - Przeniósł wzrok na Zoey.

- Pan doktor ma rację. Musisz się wypaść, a Rosie jest w dobrych rękach. - Otworzyła usta, by zaprotestować, ale nie dał jej dojść do słowa. - Cicho, zabieram cię do domu. Wrócimy tu po lunchu.

- Jedzenie kupione przez Mandy jest jeszcze w zamrażalniku - przypomniała zmęczonym głosem.

- No to zjemy śniadanie. Chyba nie trzymasz w zamrażarce płatków i jajek?

- Trudno takie dania nazwać świątecznymi - skrytykowała go bez przekonania. - Przecież jest Boże Narodzenie.

- A przed nami cały dzień i wiele może się wydarzyć. Poza tym urok świąt nie polega na jedzeniu, tylko na sprawianiu sobie przyjemności.

- Bardzo mądre zdanie, szkoda, że nie zaspokoi głodu - zażartowała Zoey.

- Masz coś przeciwko płatkom śniadaniowym? - zapytał, ignorując jej komentarz.

Cudownie, pomyślała Zoey. Znowu jesteśmy przyjaciółmi, może z czasem...

Jednak nie doszło do wspólnego przygotowania śniadania. Kiedy Aleks przywiózł ją do domu, padła na łóżko jak kłoda, nie zdejmując nawet sukienki. Aleks pocałował ją w czoło, przykrył kołdrą i Zoey natychmiast zapadła w głęboki sen.

Obudziła się przerażona: co z Rosie? A jeśli jest z nią gorzej? Zerwała się z łóżka.

- Wszystko w porządku - odezwał się Aleks od drzwi. - Właśnie dzwoniłem do szpitala. Rosie ładnie zjadła lunch, a potem znów zasnęła, więc nie musimy się śpieszyć.

Zoey opadła na poduszkę i pomyślała, że powinna się umyć i przebrać.

- Ale zaczniemy od jedzenia - powiedział Aleks, jakby czytał w jej myślach. - Znalazłem płatki śniadaniowe i owsiankę. Co wolisz na początek?

Kiedy zeszła do kuchni, zauważyła na stole wielkiego, zamrożonego indyka.

- Przyjdę wieczorem i go upiekę, kiedy będziesz siedziała w szpitalu - zaproponował. - Do tego czasu powinien się rozmrozić. Zjemy kolację i zdecydujesz, czy wrócisz do Rosie, czy przenocujesz w domu.

- Nie zasługuję na ciebie - powiedziała łamiącym się głosem.

- Jeszcze mnie nie masz - zauważył i położył jej na talerz jajka sadzone na bekonie.

- Wybacz. Zapomniałam, że nie lubisz być zmuszany.

Po posiłku Aleks zajął się zmywaniem, a Zoey wzięła prysznic. Kiedy wycierała się, zapragnęła poczuć jego dłonie na swojej skórze i czerpać siłę z jego bliskości. Narzuciła szlafrok i bosą zbiegła po schodach. Kuchnia była posprzątana, ale nigdzie nie zauważyła Aleksa.

- Szukasz mnie? - zapytał, stając za nią.

Odwróciła się. Przy gwałtownym ruchu szlafrok się rozchylił, ale nie miała zamiaru go poprawiać.

- Chcesz mi coś zasugerować? - spytał. - Że jesteś piękna, godna pożądan... i wolna? Wiem o tym. Ale będziemy się kochać wtedy, kiedy już dłużej nie będziemy w stanie nad sobą zapanować.

- Dziękuję za pouczenie - stwierdziła lodowatym tonem, otulając się szlafrokiem. - Tylko wątpię, czy wystarczy mi cierpliwości. - To mówiąc, pobiegła na górę, by się ubrać.

Gdy wróciła na dół, Aleks czytał książkę. Na jej widok natychmiast ją odłożył.

- Mógłbyś mnie zawieźć do szpitala? - poprosiła. - Mój samochód został na parkingu przed izbą przyjęć.

- Oczywiście. Daj mi znać, o której wrócisz.

- Nadal zamierzasz zrobić dla nas kolację?

- Czemu nie? Przecież obiecałem.

- Myślałam, że masz już dość moich wariackich pomysłów.

- Z nas dwojga to ja jestem wariatem...

- Tak mówisz, żeby poprawić mi humor - mruknęła ponuro. - I koniecznie chcesz udowodnić, że nie jesteś zimny i nieczuły.

- Tak o mnie myślisz? - Wstał i podszedł do niej, po czym chwycił ją w ramiona i zaniósł na górę do sypialni.

- Postaw mnie na ziemi - wykrztusiła, czerwieniąc się ze wstydu. - Sądziś, że cię o to błagam? Mylisz się!

Nie odpowiedział, tylko położył ją na łóżku. Spojrzała mu w oczy i zerwała się na równe nogi. Nawet nie próbował jej zatrzymać, kiedy wybiegła z pokoju, jakby gonił ją sam diabeł.

Przez całą drogę do szpitala nie odezwała się ani słowem, przypominał sobie Aleks, rozmrażając indyka. Chyba oszalała, sądząc, że on nie chce pójść z nią do łóżka. Ale nie zamierzał ulegać impulsom. Kiedy wreszcie będą się kochać, w tym akcie znajdzie się radość, namiętność, delikatność i szacunek.

Był gotowy zaczekać na tę chwilę. Żałował, że nie kupił Zoey w prezencie pierścionka.

Ale wkrótce jest Nowy Rok: doskonały moment, aby nadrobić to niedopatrzenie.

Wstawił indyka do piekarnika i poszedł do swojego domu. Gloria zapytała, gdzie się podziewał.

- Większość nocy spędziłem na pediatrii - wyjaśnił. - A teraz szykuje kolację.

- Rozumiem. Mam usiąść do stołu sama?

Nie mógł jej tak potraktować w Boże Narodzenie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przez resztę dnia Zoey koncentrowała się na Rosie. Małą czuła się znacznie lepiej, siedziała w łóżeczku i z zaciekawieniem rozglądała się wokoło.

- Kiedy zabierze ją pani do domu, proszę dobrze nawilżyć pomieszczenie - tłumaczyła pielęgniarka. - Co najmniej przez kilka dni. - Popatrzyła na Zoey ze współczuciem. - Nieudane święta, prawda? Macierzyństwo bywa trudne.

- Jestem siostrą przyrodnią Rosie - wyjaśniła Zoey. - Jej matka wczoraj wyszła za mąż i wyjechała w podróż poślubną.

- Zawiadomiła ją pani o chorobie córki?

- Nie. Najpierw nie miałam do tego głowy, a później stan Rosie się poprawił.

- A gdzie pani przyjaciel? - zapytała pielęgniarka i widząc pytający wzrok Zoey, dodała: - Ten, co siedział tu rano z panią.

- Powiedziałam mu, że nie musi przychodzić. Pomyślała, że określenie „przyjaciel” lepiej pasuje do

Aleksa niż „kochanek”. Trudno, skoro odrzucił moją propozycję. Ale przynajmniej zrobi dziś kolację.

Posadziła na kolanach Rosie, która przysunęła piąstkę do jej policzka.

- Nawet ty wiesz, czego chcę, siostrzyczko - rzekła Zoey. - Tylko Aleks błąka się zagubiony jak dziecko we mgle.

Minęła szósta wieczorem. Rosie została wykąpana, nakarmiona i ułożona do snu.

- Nie budzi się w nocy? - spytała jedna z pielęgniarek. I kiedy Zoey pokręciła głową, dodała: - Niech pani wraca do domu i chociaż trochę poświętuje. Jutro lekarz na pewno wypisze małą ze szpitala.

- Dobrze. - Zoey się rozpromieniła. - Przyjadę z samego rana - obiecała z lekkim sercem.

Kiedy weszła do domu, Aleks stał przy kuchni.

- Jak tam Rosie? - spytał.

- Zdrowieje - odparła.

- Świetnie. Mandy życzy ci wesołych świąt.

- Telefonowała? Co jej powiedziałaś? - zapytała wystraszona.

- Skłamałem, że wyszłaś z Rosie na spacer i zadzwonisz po powrocie.

- Nie zorientowała się?

- Poprosiła tylko, żebyś zadzwoniła późno, bo właśnie wybierają się z Harrym na kolację.

- A więc mamy trochę czasu. Zdziwiła się, kiedy podniosła słuchawkę?

- Nie, wyjaśniłem jej, że właśnie piekę indyka. - Urwał, a po chwili dodał:

- A propos... Chyba się nie pogniewasz, że zaprosiłem Glorię. Nie mogę jej zostawić samej w święta. Bardzo przeżywa śmierć ciotki. Mam nadzieję, że to rozumiesz.

Zoey straciła humor, ale nie mogła protestować, bo jego argumenty wydawały się logiczne.

- Oczywiście - odrzekła chłodno. - A może by tak wyjść na ulicę i zaprosić przechodniów?

- Wiedziałem, że tak zareagujesz.

- Przecież znowu to zrobiłeś!

- Bo uważam, że nie robię nic złego. Mam zadzwonić do niej i wycofać zaproszenie?

- Wykluczone - stwierdziła. - Będziemy mieli przyzwoitkę i nie ulegniemy zwierzęcym żądom - dodała z ironią. - Nie powstrzymałeś mnie dziś rano.

- Zawiodłem cię?

- Nie. W tej sytuacji dziewczyna raczej się boi - oświadczyła dumnie. - Ale wracając do Glorii... Spędzamy wyjątkowo osobliwe święta, więc obecność twojej byłej żony niewiele zmieni. Niech przyjdzie.

- Dobrze. Zaprosiłem ją dręczony wyrzutami sumienia.

- Z jakiego powodu?

- Mam tak wiele: świetną pracę, dom w pięknej okolicy... i ciebie, mała - dodał z pytającym uśmiechem.

- O, nie! Nie masz żadnej „małej” - warknęła. - Zmarnowałeś za wiele okazji. - I patrząc przez ramię, dodała: - Coś kipi.

Podskoczył do piecyka, a ona skierowała się do drzwi.

- Idę się przebrać. Potem mi powiesz, co mam zrobić.

- Wszystko gotowe... mała, i zaraz się zjawi Gloria.

- Świetnie! Nie mogę się doczekać!

- Włożysz bransoletkę, którą ci podarowałem? - spytał, gdy zatrzymała się w progu.

- Wcale jej nie zdjęłam! - Pokazała mu z dumą przegub.

- A więc coś mi się udało?

- Owszem.

Kiedy Zoey w kilka minut później schodziła na dół, usłyszała dobiegający z salonu głos Glorii.

- Witaj - odezwała się Gloria na jej widok. - Broniałam się przed przyjęciem zaproszenia, ale Aleksander nalegał.

Zoey ukryła rozbawienie. „Aleksander” wyglądał na skrepowanego.

- I bardzo słusznie - powiedziała szczerze. - W Boże Narodzenie nikt nie powinien być sam, zwłaszcza jeśli niedawno stracił kogoś bliskiego.

Gloria sprawiała wrażenie zmieszanej, ale szybko odzyskała rezon.

- Właśnie...

Zaskoczyłam Aleksa zmianą frontu, pomyślała Zoey, ale nic nie szkodzi. Przecież uważa mnie za nieprzewidywalną.

Włożyła swą ulubioną szafirową sukienkę i obawiała się, że na tle Glorii, ubranej od stóp do głów w czerń, wygląda zbyt elegancko. Jednak spojrzenie Aleksa powiedziało jej, że wywarła na nim wrażenie. Przy stole prowadziła wesołą rozmowę z Gloria i gdy patrzyła w inną stronę, Aleks przyglądał jej się w zamyśleniu. Prawie się nie odzywał i Zoey zastanawiała się, czy porównuje przeszłość... z przyszłością.

Kiedy Gloria ziewnęła i wstała, Zoey odetchnęła z ulgą. Najgorsze za nią, może teraz ona i Aleks...

- Wolałabym nie siedzieć sama w pustym domu - stwierdziła Gloria.

- Wyjdę z tobą - odparł, a Zoey z trudem powstrzymała jęk rozczarowania.

Idąc do sypialni, zerknęła na dom Aleksa, ale nie liczyła, że do niej wróci po odprowadzeniu Glorii. Położyła się spać i szukając wygodnej pozycji w łóżku, wspominała świąteczny dzień. Najprzyjemniejsza była rozmowa z Mandy, która była szczęśliwa z mężem. Kiedy spytała o córkę, Zoey powiedziała jej o ataku choroby i natychmiast ją pocieszyła, że nie ma powodów do obaw. Jednak Mandy chciała wracać.

- Nie ma potrzeby - tłumaczyła jej Zoey. - Rosie lepiej się czuje, więc nie przerywajcie podróży poślubnej.

- Jak to dobrze, że Aleks podtrzymuje cię na duchu - stwierdziła zaniepokojona Mandy.

- Owszem. Tylko - zaśmiała się Zoey.

- Co, tylko?

- Tylko na duchu.

- A więc twój związek z tym wspaniałym mężczyzną się nie rozwija? - Tym razem Mandy zachichotała.

- Niestety, nie. Wieczór spędziłam z nim i jego była żoną.

- Co za rozkosz - kpiła dalej Mandy.

- Mnie to mówisz! - jęknęła Zoey i zakończyła rozmowę obiecując, że wkrótce znów do siebie zadzwonią.

Uspokojona przyjemnymi wspomnieniami, wreszcie zdołała zasnąć.

Aleks zamierzał wrócić, by się upewnić, czy nie obraziła się na niego za przyprowadzenie Glorii. Cały wieczór spędził, marząc o pieszczotach Zoey, ale mógł tylko do siebie mieć pretensje. Jednak kiedy wyszedł na ulicę, stwierdził, że dom naprzeciwko jest pogrążony w ciemnościach. A więc Zoey nie liczy na jego powrót...

Rano przywiozła Rosie ze szpitala. Lekarze ostrzegli ją, że atak może się powtórzyć, na domiar złego Aleks się nie odzywał. Drugi dzień świąt mijał w smutku i samotności. Właśnie szykowała Rosie do snu, kiedy zadzwonił telefon. Westchnęła, słysząc głos Aleksa. Dlaczego czekał tak długo?

- Co się stało? - spytał. - Jesteś przygnębiona?

- Właśnie nalewam wodę do wanny.

- Wyszorować ci plecy?

- Widzę, że lubisz ryzyko - zaśmiała się. - Szykuję kąpiel dla Rosie.

- Miałem zapytać, czy już wróciła do domu.

- Tak i dobrze się czuje, ale może mieć kolejny atak.
- Oby nie. Chciałem się upewnić, czy nie masz do mnie pretensji za przyrowadzenie Glorii.
- Wolałabym inaczej spędzić wczorajszy wieczór, ale Gloria spełniła wyznaczone jej zadanie.
- Co masz na myśli?
- Odegrała rolę przyzwoitki.
- Sądzisz, że o to mi chodziło?
- Możliwe.
- Nie będę się z tobą kłócił. Powiedz mi tylko, kiedy wracasz do pracy.
- W poniedziałek. Wykorzystałam już cały urlop.
- Spotkamy się po moim powrocie. Wyjeżdżam na kilka dni.
- Z kim? - spytała bez zastanowienia, zanim zdążyła się ugryźć w język.
- Sam. Komenda okręgowa urzędują jakiś kurs. Muszę go ukończyć, jeśli chcę dostać awans.
- Czemu wcześniej nic nie mówiłeś?
- Dostałem zawiadomienie w Wigilię i dopiero teraz je otworzyłem.
- A więc do zobaczenia, jak wrócisz - rzekła, odkładając słuchawkę.

Mandy i Harry przyjechali szczęśliwi i wypoczęci, wdzięczni za opiekę nad dzieckiem.

- Złożę podanie o powrót do poprzedniej jednostki
- poinformowała ich Zoey, kiedy siedzieli przy kolacji.
- Przed świętami rozmawiałam z dawnym szefem. Uważa, że nie będzie z tym problemów. Kiedy załatwię sprawę, poszukam mieszkania w mieście.
- A co z tobą i Alekssem? - Mandy popatrzyła na nią z niepokojem.
- Nic z tego nie wyszło.
- Przecież był tutaj w święta.
- Krótko, a później go nie widziałam. Wyjechał.

- Mam nadzieję, że nie z byłą żoną?
- Nie, sam.
- Dokąd? - Mandy uparcie drażyła temat.
- Na szkolenie.

W niedzielny wieczór poszła do pubu. Z przyjemnością spotkała się z kolegami, dobrze czuła się w ich towarzystwie. Będzie za nimi tęskniła, kiedy przeniesie się do miasta. Tam nie nawiązała tak bliskich kontaktów z innymi strażakami.

Powiedziała im, że skoro już nie jest potrzebna Mandy, postanowiła wrócić do miasta. Oczywiście to nie był prawdziwy powód, ale nie zamierzała mówić wszystkim, jak obojętnie Aleks Carradine potraktował jej gorące uczucia.

Wszyscy głośno zaprotestowali przeciwko jej przeprowadzce.

- Przecież tak niedawno tu zamieszkałaś! - zawołał Geoff. - Czemu zmieniłaś zdanie?

- Właśnie? Jesteś jedną z nas - poparli go pozostali.

Zbliżała się już pora zamknięcia pubu, kiedy zjawił się Aleks. Był zmęczony, ale ucieszył się na widok przyjaciół z pracy i chętnie opowiedział o szkoleniu. Przez cały czas zerkał na Zoey i wreszcie podszedł do niej.

- Jak się czuje Rosie? - spytał.

- Dobrze. A ty? Podobało ci się na kursie?

- Niezbyt.

- Czemu?

- Wolałbym zostać tutaj.

- Dlaczego?

- Chyba wiesz - odparł miękko. Oczy mu pociemniały, ale zanim zdążył coś dodać, jeden z kolegów stanął obok nich.

- Zoey ci się przyznała, że nas opuszcza? - spytał.

- Naprawdę? - Głos Aleksa nagle ochłódł.

- Tak - wykrztusiła. - Myślę o powrocie do miasta.
- I dowiaduję się o tym ostatni?
- Nie było cię.
- A ty nie mogłaś poczekać z decyzją?
- I tak dowiedziałbyś się jutro, kiedy złożę podanie.
- Chodzi o mnie? - odciągnął ją na bok.
- Nie chcę o tym rozmawiać.
- Dobrze - rzekł spokojnym tonem. - Złóż podanie, prześlę je do odpowiedniego wydziału.

Nie próbował mnie namówić na zmianę zdania, pomyślała Zoey, kładąc się do łóżka. To przesądziło sprawę. Gdyby ją poprosił, chętnie by została. Ale nie powiedział ani słowa, więc widocznie wcale mu na niej nie zależy. Dobrze ci tak, stwierdziła w duchu. Bez zastanowienia wpakowała się w nowy związek. Zakochała się w Aleksie, więc uznała, że on podziela twoje uczucia. A tymczasem grubo się pomyliła. Spędziliście kilka przyjemnych chwil, i to wszystko. Nie zamierza się z tobą wiązać na stałe. Uważa cię za dziecinną i głupiutką. Jego strata.

Postanowiła, że nie będzie go przekonywać, jak bardzo się myli. Podjęła decyzję, chociaż wiele ją to kosztowało. Zajmie się swoim życiem. Zbuduje je na nowo. Jej postanowienia brzmiały sensownie, ale kiedy mościła się w pościeli, czuła smutek i przygnębienie, a nie determinację, by wprowadzić je w życie.

Aleks szedł ulicą przejęty do głębi. Skoro Zoey postanowiła opuścić ich jednostkę, widocznie na niego nie liczy. Kto za to ponosi winę? Na pewno on, ale nie zamierzał jej przekonywać. Sama musi zdecydować, czy ich związek ma przyszłość.

Wrócił spragniony widoku Zoey i gdy spotkał ją w pubie, od razu poczuł się lepiej. Lubił spędzać czas z kolegami po pracy, a jej obecność stanowiła dodatkowy atut. Ale na powitanie wymierzyła mu cios w samo serce. Poprosiła o przeniesienie, a to mogło znaczyć tylko jedno: romans, który nigdy się nie zaczął, właśnie się skończył. Uśmiechnął się z goryczą. Na pewno innym słowem określała ich związek. Przecież uciekał przed nią i bronił się przed uczuciem.

Powinien się cieszyć, że nie wyjeżdża na drugi koniec kraju. Przenosi się do pobliskiego miasta, wszystkiego kilkanaście kilometrów. Przecież mogliby się widywać. Ale jej gest oznacza, że miesiące spędzone tutaj nie spełniły jej oczekiwań i postanowiła zamknąć ten etap życia.

W domu Gloria oglądała telewizję. Kiedy wszedł, oderwała wzrok od ekranu.

- Wróciłeś - powiedziała.
- Tak.
- Nie wyglądasz na szczęśliwego.
- Bo nie jestem. Zoey chce się przenieść do miasta.
- Przykro mi. - Wstała z kanapy. - Spróbuję poprawić ci nastrój.
- Jak?
- Zamknęłam wszystkie sprawy cioci, spakowałam się i jutro wyjeżdżam.
- Uśmiechnęła się z goryczą. - Kiedy tu przyjechałam, zastanawiałam się, czy nie powinniśmy spróbować jeszcze raz. Ale widziałam cię z Zoey i sądzę, że twoje serce należy teraz do niej. Puść w niepamięć naszą przeszłość i zacznij od nowa, z moim błogosławieństwem.

Gloria wyjechała wczesnym rankiem. Aleks z mieszaniną smutku i ulgi patrzył, jak jej samochód znika za rogiem. Z jej odejściem pozbywał się ostatecznie ciężaru i cieszył się, że rozstają się w zgodzie. Miał nadzieję, że ona także z kimś się zwiąże. Smutek zaś wywołała świadomość o zbliżającym się

rozstaniu z Zoey. Znalazł prawdziwą miłość i pozwolił jej odejść. Gdyby teraz błagał ją o pozostanie, może wyrządziłby jej krzywdę? A jeśli w mieście Zoey odnajdzie szczęście? Nie znał odpowiedzi na te pytania.

W domu po drugiej stronie ulicy spała cudowna kobieta, której nie dopuszczał do siebie ze śmiesznych powodów. Wprawdzie jeden problem został rozwiązany, bo Gloria wyjechała, ale to już nie miało znaczenia. Przecież poprosiła o przeniesienie z jego powodu, a nie z powodu wizyty Glorii.

Zoey cieszyła się z powrotu do pracy. Tutaj przestawała myśleć o własnych problemach. Nawet kiedy nie mieli wezwań, w jednostce było dużo zajęć: sprawdzanie sprzętu, drobne, codzienne obowiązki, które spełniali po kolei, a także wyjazdy na prelekcje o bezpieczeństwie przeciwpożarowym.

W sylwestra strażacy właśnie wrócili z kolejnej krótkiej akcji, gdy przyszło poważne wezwanie. Płonął sklep meblowy w centrum miasteczka zatłoczony w dniu poświętej wyprzedaży, więc ściągnięto wszystkie jednostki z okolicy. Gdy nadjechali, przed budynkiem stały już trzy wozy, z rozwiniętych węży tryskała woda, strażacy wyprowadzali po drabinach ludzi, którzy zostali uwięzieni na piętrach. Policjanci bezskutecznie starali się rozpędzić gapiów, a w pobliskim kościele rozległy się żałobne dzwony. Zoey przeszył dreszcz strachu, Aleks był poważny. Czeka ich ciężka akcja.

- Co się stało? - spytał Aleks dowódcę jednostki z miasta.

- Podpalenie. Właściciel podejrzewa byłego współnika, który mu groził - wyjaśnił strażak. - Kiedy wybuchł pożar, wewnątrz sklepu było mnóstwo ludzi. Potrzebujemy każdej pary rąk.

- Będzie ostro - zauważył Geoff, wkładając aparat tlenowy. - Musimy wszystkich uratować.

- Wyższe piętra już sprawdziliśmy! - zawołał ktoś, gdy podeszli do budynku. - Zajmijcie się piwnicą.

Zoey ruszyła po schodach za Geoffem i Alekssem.

- Żadnego bohaterstwa! - nakazał, zwracając się do niej. - Kieruj się zdrowym rozsądkiem i rób, co do ciebie należy.

- Tak jest, szefie - odparła.

Żałowała, że nie może mu wyjaśnić, co zrozumiała w ułamku sekundy. W kontekście prawdziwej tragedii ich nieporozumienia wydały jej się błahostką i postanowiła mu wybaczyć.

- Chodźcie tutaj! - usłyszeli czyjeś wołanie.

Zoey zobaczyła leżącą za kanapą matkę z dzieckiem. Obok znajdowała się nieprzytomna para staruszków.

- Weź dziecko - polecił Aleks. - My zajmiemy się pozostałymi.

Geoff podniósł z ziemi kobietę, a kiedy Zoey chwyciła dziecko, przepchnął ją przed siebie.

- Pośpiesz się, zanim nastąpi kolejny wybuch.

Ruszyła posłusznie, chociaż szalała z niepokoju o Aleksa. Jest silny, ale przecież nie zdoła sam wynieść pary staruszków! Przed budynkiem przekazała dziecko sanitariuszom i natychmiast wróciła do sklepu. Z lękiem oczekiwała eksplozji, ale do jej uszu dobiegał tylko trzask płonącego drewna, a morze płomieni i kłęby dymu otaczały ją coraz szczelniej.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Aleks szedł po schodach, dźwigając nieprzytomnego mężczyznę, i kiedy Zoey chciała go minąć, pokręcił przecząco głową. W obłokach dymu dostrzegła Grega niosącego staruszkę. W tej części budynku nie było więcej ofiar. Strażacy pracujący w głębi piwnicy właśnie wołali, że sprawdzili teren, gdy rozległ się potężny wybuch, który wstrząsnął całym gmachem.

Gaz albo kolejny ładunek, pomyślała Zoey przerażona. Aleks przeszedł obok niej, zaś Greg i starsza kobieta zniknęli pod rozsypującym się słupem. Wokół zapadła cisza, w pobliżu nie było nikogo. Musiała działać szybko, zanim dojdzie do tragedii. Płomienie sięgały coraz wyżej, jakby po drugim wybuchu do piwnicy przedostało się więcej powietrza. Za chwilę wyjście zostanie odcięte.

Zaczęła gorączkowo odrzucać cegły. Najpierw odkopała dłoń, potem nogę staruszki. Pracowała coraz prędzej. Spod rumowiska dobiegł jęk Grega. Nie wiedziała, w jakim jest stanie i czy długo wytrzyma. Chwyliła przegub staruszki, nie wyczuła pulsu, a płomienie się zbliżały. Wśród odłamków betonu i cegieł zobaczyła Grega i odkryła w sobie nowe siły. Na szczęście nie stracił przytomności.

- Co z tobą? - spytała.

- Chyba mam połamane nogi - wyjęczał. Pochyliła się nad kobietą, próbując ją ratować. Zdawała sobie sprawę, że nie ma czasu.

- Nikt nie zauważył, że nie wyszliśmy - stwierdziła.

- Spróbuj odczołgać się od ognia, a ja sprowadzę pomoc - obiecała i odeszła, uginając się pod ciężarem bezwładnej staruszki.

Aleks przekazał starszego mężczyznę sanitariuszom, oparł się wyczerpany o ścianę budynku i głęboko zaczerpnął powietrza.

Bogu dzięki, że zdążyli wyjść, zanim nastąpił kolejny wybuch. Zoey i Greg byli tuż za nim, więc pewnie już są na zewnątrz. Ale po chwili uświadomił sobie, że nigdzie ich nie widzi. Zamarł. To niemożliwe! Zoey, kobieta nadająca sens jego życiu, w płonącym piekle?

Nieraz w czasie akcji odczuwał strach, ale nigdy jeszcze nie ogarnęło go tak paniczne przerażenie.

- Nie ma dwojga moich ludzi! - zawołał. - Wracam!

- Zaczekaj! - ktoś go powstrzymał. - Jeden wychodzi.

Z budynku wynurzyła się Zoey, zataczająca się pod ciężarem staruszki. Powitał ją okrzyk radości kolegów.

- Nie wyczuwam pulsu - wykrztusiła do sanitariuszy, a potem zwróciła się do bladego jak ściana Aleksa: - Greg tam został. Ma połamane nogi. Próbuje odczołgać się od płomieni.

- Zostań tutaj! - rzekł do niej, a do pozostałych zawołał: - Ja wracam do piwnicy! - I zniknął w morzu płomieni.

Nie musiał czekać na ochotników, wszyscy pośpieszyli natychmiast z pomocą.

Staruszka nie żyła. Straciła przytomność, zanim jeszcze zasypały ją cegły. Jej mąż ocalał, ale na razie nie powiedziano mu o jej śmierci.

- Jego żona jest jedyną śmiertelną ofiarą pożaru - wyjaśnił policjant Zoey. - Miejmy nadzieję, że nie będzie ich więcej.

Zgodziła się z nim całym sercem. Nie odrywała oczu od budynku, w którym był Aleks z kolegami. Wprawdzie już ugaszono największe płomienie, ale sytuacja w piwnicy pozostawała groźna. A jeśli dojdzie do kolejnego wybuchu?

Policjanci rozmawiali z wstrząśniętym właścicielem sklepu. Pomyślała, że mężczyzna długo nie zapomni koszmaru, jaki zgotował niewinnym klientom obrażony wspólnik.

Ktoś podał jej kubek herbaty. Piła powoli, przez zaciśnięte gardło. Czy uda im się wyjść? A jeśli któregoś przygniótł fragment stropu?

Kiedy Aleks wynurzył się z płomieni, a za nim dźwigany na noszach Greg, poczuła, że z serca spadł jej ogromny ciężar. Chciała chwycić Aleksa w ramiona i nigdy nie wypuścić.

- Mało brakowało - mruknął Aleks, gdy sanitariusze zajmowali się rannym Gregiem. - Jeszcze kilka sekund i byłoby po nim. Na szczęście miał aparat tlenowy.

Ranny nie stracił przytomności i wyciągnął rękę do Zoey.

- Wybacz mi zachowanie tamtej nocy... Byłem pijany. Przepraszam.

- Owszem, przesadziłeś z piwem. - Zoey zerknęła na wykrzywioną bólem twarz kolegi. - Ale nie mam do ciebie żalu. Tylko uważaj, kiedy następnym razem pójdziemy do pubu.

- No i kto mnie uratował? Nasz bohater. - Greg zdobył się na wątpliwy uśmiech. - Wolałbym, żebyś to była ty.

- Następnym razem się postaram - zapewniła go.

- Obiecujesz?

- Jasne.

Aleks odetchnął z ulgą, widząc, że Greg jest w dobrej formie, nie wypadł jednak z roli dowódcy.

- Może już skończycie te pogawędki? - rzucił ostro; - Greg musi jechać do szpitala.

- Oczywiście - odparła. - Ale do moich obowiązków należy podtrzymywanie rannych na duchu.

- W takim razie zostawię was samych. - Aleks zmierzył ją przeciągłym spojrzeniem i odszedł.

Co będzie dalej z nami? - pomyślała przygnębiona.

- Spisaliście się na medal - pochwalił ich Aleks w drodze do bazy,

Po ugaszeniu pożaru przeprowadzili jeszcze inspekcję budynku. Odkryli ślady wskazujące na podpalenie, co potwierdziło obawy właściciela i policji.

- Kto z zemsty podkłada ogień? - spytał zdumiony Geoff.

- Znam paru takich - stwierdził Aleks. - Policja ma adres tego łajdaka.

Oczywiście, nie było go w sklepie.

Aleks nie mógł otrząsnąć się z ciężkich przeżyć. Kiedy stwierdził, że Zoey została w płonącym budynku, zrozumiał, jak bardzo ją kocha. Gdyby coś jej się stało, jego życie straciłoby sens. Gloria kazała mu zapomnieć o przeszłości - ale czy nie zwlekał zbyt długo? Musi natychmiast przystąpić do działania i mieć nadzieję... że zdąży naprawić błędy.

Zoey nawet nie wie, że Gloria wyjechała. Jeśli jej o tym powie, być może Zoey uzna przedłużającą się obecność byłej żony za pretekst, którego używał, by trzymać ją, Zoey, na dystans. Na domiar złego ostro ją potraktował, kiedy rozmawiała z Gregiem. Oboje przeżyli koszmar, jednak on zamiast ją wesprzeć, zaczął udowadniać, kto tu rządzi. Na dodatek Greg potwierdził wyjaśnienia Zoey dotyczące tamtego nieszczęsnego powrotu z pubu. Czemu zachował się wtedy jak idiota? A teraz? Gdy zauważył, że nie wyszła za nim z płonącego budynku, serce niemal przestało mu bić. Mógł jej wtedy powiedzieć, ile dla niego znaczy, kiedy stali nad rannym kolegą. Jednak wolał ją krytykować.

Dotarli na miejsce, wyczyścili wóz i odstawili do garażu. Zanim Aleks uporał się ze sporządzeniem raportu z akcji, Zoey już wyszła. Na biurku leżało jej podanie o przeniesienie. Jeśli je podpisze, czekają go miesiące, może nawet lata samotności. Czy odważy się podrzeć to podanie?

Kiedy weszła do domu, Mandy nakrywała stół do kolacji, a siedząca w wysokim foteliku Rosie bawiła się plastikową kaczką. Obie uśmiechnęły się na jej widok. Otaczały ją bliskie, kochające osoby. Poczuela, że dłużej nie wytrzyma napięcia.

- Mam dość! - zawołała, rzucając torebkę na krzesło.
- Ten facet doprowadza mnie do szału!
- Mówisz o Aleksie? - spytała Mandy.
- Tak. Ciągłe krytykuje wszystko, co robię. Nie ma za grosz wrażliwości, warczy na mnie...

- I go kochasz - dokończyła za nią Mandy. - Owszem - odparła już spokojniej Zoey.

- Ale autobus z napisem „Szczęście” ucieka ci sprzed nosa.
- Bo kierowca zamyka przede mną drzwi. Boi się.
- Dziwisz się? Gloria dała mu popalić; Jeśli chcesz go zdobyć, musisz się postarać. Dziś jest sylwester, doskonały moment, żeby zacząć od nowa.

- Zrobiłam wszystko, co mogłam - wyznała Zoey.

- Nawet pogodziłam się z zerwaniem... chociaż jeszcze nie zaczęliśmy ze sobą chodzić.

- Nie sądziłam, że tak łatwo się poddasz - stwierdziła zaskoczona Mandy.
- Ale jeśli nie zamierzasz spędzić ostatniej nocy roku z Alekssem, zgodzisz się, żebym pomogła Harry'emu w pizzerii? Dał wolne pracownikom, którzy zastępowali go w święta.

- Oczywiście, idź do męża - zgodziła się Zoey. - Nigdzie się nie wybieram. Pewnie pooglądam telewizję.

- Jesteś za młoda i za ładna, żeby w samotności spędzać sylwestra - zaprotestowała Mandy.

- Nie mogę nawet odwiedzić Aleksa, pewnie umówił się z Glorią - upierała się Zoey. - Nie chciał jej zostawić w święta, więc dziś prawdopodobnie zrobi to samo. Przyszykuj się do wyjścia.

W domu panowała niezwykła cisza. Rosie spała jak aniołek, więc Zoey włączyła telewizor. Zmieniała kanały, ale nic jej nie zaciekało, wyłączyła więc odbiornik. Bezskutecznie szukała czegoś do czytania, w końcu usiadła w fotelu i zagapiła się w przestrzeń. Nie chciała bawić się wśród obcych ludzi,

jeśli nie mogła spędzać tego wieczoru z jedynym mężczyzną, który się dla niej liczył.

Powinnam robić postanowienia noworoczne, pomyślała, patrząc w płomień kominka. Ale w obecnym stanie ducha z trudem wstała rano z łóżka. Wcześniej kilka razy zerknęła na dom naprzeciwko. Paliło się w nim światło, a więc ktoś tam był. Może włączyła je Gloria, a Aleks poszedł się bawić. Ale ta myśl nie przyniosła jej pociechy. Z upływem czasu słabła jej silna wola. Pójdzie tylko złożyć mu życzenia noworoczne. Chyba nie uzna tego za prowokację?

Za pięć dwunasta upewniła się, że Rosie smacznie śpi, i sięgnęła po płaszcz. Jeśli Aleksa nie będzie w domu, zaraz wróci.

Aleks zauważył odjeżdżającą autem Mandy. A więc Zoey została sama z dzieckiem, pomyślał przekonany, że żona Harry'ego niedługo wróci. Ale mijały godziny i Mandy się nie zjawiała. Widocznie pomaga mężowi w pizzerii. Czyżby Zoey spędzała samotnie sylwestra? To niesprawiedliwe. Jednak dobrze wiedział, że Zoey uwielbia Rosie. Jeśli tak się opiekuje siostrą przyrodnią, jak zajęłaby się... ich dziećmi?

Mało jest prawdopodobne, żeby kiedykolwiek przyszły na świat. Tak bardzo bał się popełnić kolejny błąd i pochopnie się ożenić, że zraził do siebie swoją piękną sąsiadkę.

Spojrzał na zegarek. Za dziesięć dwunasta. Musi jeszcze w tym roku powiedzieć Zoey, jak bardzo ją kocha.

Właśnie położyła dłoń na klamce, gdy rozległ się dzwonek. Aleks. Serce jej zadrzało, ale nie zdradziła swoich uczuć.

- Tak? - spytała chłodno.

- Mogę wejść? - Uśmiechnął się. Bez słowa usunęła się z przejścia.

- Dokąd się wybierasz? - Zauważył, że ma na sobie płaszcz.

- Nakarmić ptaki. - Powiedziała pierwszą rzecz, jaka jej przyszła do głowy.

- Ciekawa pora.

- Być może... Ale został chleb z kolacji, więc pomyślałam... - Urwała, widząc rozbawienie w jego oczach. - W jakiej sprawie przyszedłeś?

- Zapytać, czy wyjdiesz za mnie.

- Co takiego?

- Kocham cię, Zoey. Od pierwszej chwili, gdy cię zobaczyłem. Ale przez cały czas próbowałem przekonać siebie, że to niewłaściwy moment w moim życiu. Jakby to miało znaczenie.

- Dlaczego zmieniłeś zdanie? - Chwyciła się oparcia krzesła, bo nogi się pod nią ugięły. - Długo się zastanawiałeś!

- Pogodziłem się z tym, co było nieuniknione od naszego pierwszego spotkania. Błagam cię, powiedz, że mam u ciebie szansę i że twoje uczucia do mnie się nie zmieniły.

- Moje uczucia nigdy się nie zmieniają. Kocham cię prawdziwą miłością. Chcę dać ci dzieci i spędzić z tobą całe życie.

- Jak się cieszę! Gdybyś wiedziała, ile razy chciałem zapomnieć o przeszłości i pogodzić się z uczuciem do ciebie. - Popatrzył na jej dłonie ściskające oparcie krzesła. - Może wolałabyś oprzeć się na moim ramieniu?

- O każdej porze dnia i nocy!

- Chodź do mnie, kochanie. Pokażę ci, ile dla mnie znaczysz.

I kiedy znalazła się w jego ramionach, ogarnęło ją radosne zdumienie, że spełniły się jej najskrytsze pragnienia.

- Co Gloria na to powie? - zapytała dużo później, uwalniając się z jego objęć.

- Już wyjechała - odparł. - Wreszcie uporządkowała sprawy ciotki i nie miała pretekstu, żeby przedłużać pobyt. Wie, jak bardzo cię kocham. Mamy jej błogosławieństwo.

- Och, Aleks! - zawołała Zoey. - A ja myślałam, że Gloria chce cię odzyskać.

- Myślała o tym, ale w końcu wycofała się z godnością.

- Zaprosimy ją na ślub.

- Jeśli będziesz się upierać! - Roześmiał się. - Nareszcie jasno widzę naszą przyszłość. Nie mam żadnych wątpliwości. Będziemy wspólnie gasili pożary, dopóki nie przyjdą na świat nasze dzieci. A płomień naszej miłości z każdym dniem będzie płonął coraz jaśniej.

Rosie znowu została druhną, ale tym razem podążała do ołtarza w ramionach mamy, za inną młodą parą. A po ceremonii zauważyła kolejną różnicę i z przejęcia zaczęła się wiercić na rękach matki.

Tradycyjną limuzynę nowożeńców zastąpił czerwony wóz strażacki. Śliczna panna młoda i jej mąż wsiedli do środka, gdzie powitały ich okrzyki mężczyzn w śmiesznych ubraniach i żółtych kaskach.

Rosie nie rozumiała, co się dzieje. Może starsza siostra kiedyś jej to wyjaśni?